



**SERGIUSZ JACKOWSKI**



**ODWIEDZINY**



## **SPIS TREŚCI**

<b>WSTĘP .....</b>	<b>3</b>
<b>LOS SZYMONA .....</b>	<b>5</b>
<b>ODWIEDZINY OJCZYZNY .....</b>	<b>6</b>
<b>NARODZINY WIELKIEJ MIŁOŚCI .....</b>	<b>7</b>
<b>POŻEGNANIE .....</b>	<b>10</b>
<b>NIEPOKOJĄCY POWRÓT .....</b>	<b>11</b>
<b>MARZENIA I PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ .....</b>	<b>12</b>
<b>KAPITAN SS .....</b>	<b>12</b>
<b>ZWYCIĘSTWO WIELKIEJ MIŁOŚCI .....</b>	<b>14</b>
<b>BOLESNE POŻEGNANIE .....</b>	<b>17</b>
<b>POWITANIE UKOCHANEJ .....</b>	<b>18</b>
<b>BOLESNY ŻAL .....</b>	<b>21</b>
<b>ZŁĄCZENI ŚLUBEM .....</b>	<b>22</b>
<b>W MUNDURZE SS .....</b>	<b>24</b>
<b>OSTATNIE POŻEGNANIE .....</b>	<b>27</b>
<b>CHWILA PRZED WOJNĄ .....</b>	<b>29</b>
<b>TRAGICZNY WRZEŚIEN .....</b>	<b>30</b>
<b>WOJNA Z TYTANEM .....</b>	<b>30</b>
<b>RATUNEK OD WROGA .....</b>	<b>32</b>
<b>MIŁOŚĆ Z LAZARETU .....</b>	<b>36</b>
<b>POŻEGNANIE Z LAZARETEM .....</b>	<b>45</b>
<b>PODRÓŻ DO NIEWOLI .....</b>	<b>46</b>
<b>STALINGRADZKI PORT.....</b>	<b>48</b>
<b>REJS W NIEZNANE .....</b>	<b>52</b>
<b>NADKASPIJSKIE MOCZARY .....</b>	<b>53</b>
<b>DONBAS .....</b>	<b>57</b>
<b>MIŁOŚĆ DONBASU .....</b>	<b>60</b>
<b>CZAS SMUTKU I NADZIEI .....</b>	<b>63</b>
<b>TIBORLAGER W CZASIE WOJNY .....</b>	<b>64</b>
<b>MITTVALDE W CZASIE WOJNY .....</b>	<b>65</b>
<b>ŻONA NAZISTY .....</b>	<b>66</b>
<b>TRAGEDIA I KOSZMAR W MITTVALDE .....</b>	<b>67</b>
<b>PRZYGODA WALECZNEGO EMERYTA .....</b>	<b>68</b>
<b>FRAGMENT O CMENTARZU W MITTVALDE .....</b>	<b>69</b>
<b>NIEBYWAŁE ODWIEDZINY .....</b>	<b>70</b>
<b>POŻEGNANIE Z OJCZYZNĄ .....</b>	<b>70</b>
<b>POŻEGNANIE Z DONBASEM .....</b>	<b>72</b>
<b>WSPOMNIENIA W OBŁOKACH .....</b>	<b>74</b>
<b>EPILOG .....</b>	<b>74</b>
<b>ZAKOŃCZENIE .....</b>	<b>75</b>

**Międzylesie 1999 rok**

**Korekta 2009**

**Autorstwo zastrzeżone**

## WSTĘP

Pod koniec lata 1973r. Wraciałem z ostatnich odwiedzin z domu, w którym dorastałem, od swojej śmiertelnie chorej mamy. Na podwórku od progu domu do bramy z moich oczu polały się łzy. Na tym krótkim odcinku drogi przemknęła mi się w myślach wizja całego, mojego dzieciństwa i dorastania przy mamie. Wspomnienia jej trosk i koszmar II Wojny światowej pogrążył mnie w bolesnej zadumie. Gdy otworzyłem bramkę, zauważyłem po drugiej stronie ulicy stojącego „trabanta”. Obok niego kobietę i mężczyznę opartych o płot. Wpatrywali się w pokaźną kupę gliny, gęsto porośniętą chwastami. W pobliżu tego wzgórka, na pół poschniętymi gałęziami rosło kilka skarłowaciałych drzew owocowych. Zmarniałe owoce czerwieniły się i żółciły w liściach. Tuż za płotem zieleniło się kilka krzaków agrestu i porzeczek, w których dominowały wysokie chwasty. Ten zdziczały plac od końca wojny nie był pielęgnowany. Przypominał on koszmar minionych dziejów. Stuknęła bramka, kiedy ją zamykałem. Oboje przybyszów z zagranicy odwróciło się w moją stronę. Idąc ulicą zbliżałem się do nich. Mężczyzna był dobrze po pięćdziesiątce, a kobieta po trzydziestce. Jak na jej wiek urzekła swoją pięknoscia.

- Dzień dobry panu – odezwał się mężczyzna po polsku zdradzając niemiecki akcent. Odwzajemniłem się tym samym pozdrowieniem. Przybysz z zagranicy zadał mi pytanie:

- Czy mogę na chwilę pana przeprosić?

- Ależ proszę bardzo – odpowiedziałem. Widząc ich łagodny wyraz twarzy, na chwilę zapomniałem o swoim smutku.

- Jak długo pan tu mieszka?

- Do Międzylesie przybyłem w przededniu, kiedy wysiedlano a raczej wyganiano niemieckie rodziny. Tu na tym skrzyżowaniu przy tym krzyżu była ich zbiórka.

W tym momencie przybysz podał mi rękę i przedstawił się.

- Jestem Franciszek Mernec, a to moja córka Julia.

Ja także im się przedstawiłem. Potoczyła się szczerza rozmowa.

- Panie Jackowski, mój ojciec był Polakiem, a ja i moja córka urodziliśmy się właśnie tu, pod tą kupą gliny. Przyjechaliśmy odwiedzić strony swojego dzieciństwa, a także mojej żony Polki i córki mamy grób. Z opowiadań córki wynika, że spoczywa na tutejszym cmentarzu w masowym grobie razem z rodziną pułkownika, u którego razem z ojcem i moją żoną pracowaliśmy w jego gospodarstwie. Jeżeli pan oglądał wyganianych, to między nimi była wtedy malutka córka Julia ze swoim dziadkiem Szymonem.

- Oczywiście, oglądałem te ponure wydarzenie. Patrzyłem na przerażonych ludzi, którzy opuszczali swoje domostwa i rodzinne strony. Między nimi było wiele staruszków i dzieci. Zabrali to co mogli załadować na ręczne, czterokołowe wózki. O tragedii rodziny pułkownika też słyszałem z opowiadań przymusowych pracowników z Wielkopolski, którzy byli zatrudnieni w gospodarstwach w Mittwalde. Nie wiedziałem tylko, że w tym masowym grobie pochowana jest razem Polka, która pracowała w gospodarstwie pułkownika.

- Jeżeli pan jest zainteresowany, to nie co opowiem o tragedii mojej żony po odwiedzeniu jej grobu. Czy pan coś wie na temat tego byłego domu? Kiedy został rozebrany?

- Po wojnie od początku przez 10 lat tuż przy nim mieszkałem. Często do niego zaglądałem. Jak dla młodego chłopaka było w nim dużo ciekawych rzeczy. Najbardziej mnie interesowały książki z bajkowymi obrazkami. Wiele w nim było kartek pocztowych a przede wszystkim dziecięcych. Ten dom po wojnie stał wiele lat. Nikt w nim nie mieszkał. Walił się już od starości. Rozebrano go 3 lata temu.

- Czy pozostała z niego jakaś pamiątka u pana?

Pomyślałem chwilę.

- No tak. Mam z niego malutką, porcelanową kropielniczkę. Jest bardzo piękna. Przechowuję ją jako zabytek.

- Panie najdroższy, ta kropielniczka jest przecież mojej żony Natalki! Matka jej

podarowała na pamiątkę kiedy żegnała się z rodzicami opuszczając rodzinną wieś Chrustowo i Polskę. Jeżeli pan z niej zrezygnuje, to wynagrodzę czym będę mógł.

- Widzę, że ta pamiątka dla Pana jest cenną, dlatego nie przyjmę żadnego rewanżu.

Wyjaśniłem Frankowi, gdzie mieszkam. Pamiątki muszę poszukać. Wiele jeszcze opowiadałem Frankowi o powojennych przygodach w jego rodzinnej wsi. Julia także trochę знаła polski język i opowiadań moich słuchała z ciekawością. Po ich wysłuchaniu, przysłała kolej na opowiadania Franciszka o swoich, rodzinnych przeżyciach. Zaciekawiony słuchałem przez kilka godzin. Umówiliśmy się, że po odwiedzeniu grobów: Natalki i swojej mamy będzie mnie czekał na placu koło przystanku PKS.

Po półtorej godziny na placu pojawił się „trabant” blisko mojego domu. Podszedłem do niego. Wręczyłem Frankowi kropielniczkę. Jak że się cieszył i dziękował za tak cenną dla niego pamiątkę.

- Ta pamiątka do końca naszego życia będzie przypominać mi żonę Natalkę a dla Julii mamę.

W tym momencie Franek sięgnął do kieszeni po portfel. Wyjął z niego 100 marek i próbował mi się zrewanżować. Nie chciałem przyjąć rewanżu od tak wdzięcznych ludzi pochodzenia polskiego. Wreszcie Julia chwyciła moją rękę a drugą swoją ręką wzięła od ojca banknot i wcisnęła go do mojej dłoni. Podziękowała po polsku za tak cenną pamiątkę. Objęła mnie, uścisnęła i pocałowała w policzek. Byłem bardzo wzruszony za miłe gesty pięknej, niemieckiej Polki. Biorąc kropielniczkę z ręki ojca powiedziała:

- O pana dobroci będę pamiętała do końca życia.

Siąpił deszcz. Przeprosiłem gości, że nie mogę ich zaprosić do domu. Tłumaczyłem im, że żona ma małe chore dziecko.

- Nic się nie stanie. Proszę wsiąść do auta. Przyjemnie z panem się rozmawia. Wiele od pana dowiedziałem się, co w Międzyzlesiu działo się po wojnie. Jeżeli pana interesuje to opowiem jeszcze o sześciolletnich wojennych i niewolniczych przygodach. Jestem w większości Polakiem niż Niemcem. Bardzo się cieszę, że spotkałem się z panem. W Berlinie moja przeszłość nikogo nie interesuje.

- Więc ja chętnie pana posłucham, gdyż osobiście także w czasie wojny doznałem wiele dramatycznych i tragicznych przygód'.

Przez długi czas słuchałem z wielkim wrażeniem przygód Franka. Julia przez cały czas opowiadań ojca wpatrywała się w kropielniczkę i nie wypuszczała jej z rąk. Pod wieczór rozpogodziło się.

Żegnałem się z Frankiem i z jego piękną córką aż wielkie, czerwone słońce chowało się za międzyzleski las.

Przez wiele lat zadreęczały mnie w pamięci niebywałe, wojenne przygody Franka. Dopiero po trzydziestu latach mając więcej czasu z wielkim trudem postanowiłem je odtworzyć i utrwalić na papierze. Chciałem, by to opowiadanie oparte na prawdzie zainteresowało czytelnika. Musiałem je rozbudować i ubrać w barwną szatę. Do jego treści wkomponowałem wiele zmyślonych nazwisk. Nieco fantazji. Nieco humoru. A najwięcej miłości, która jest najważniejszym tematem lubianych powieści..

Życzę czytelnikom wiele wrażeń podążając śladami mojego bohatera.

Od wielu wieków szumią wiązy  
Wysokie, potężne, wspaniałe.  
Z nich i czarodziej nie wyczaruje  
Co w Międzyzlesiu widziały.  
Ileż tu par miłością wielką  
Pod nimi się zakochało?  
Iluż zmęczonych wojną i pracą  
W ich cieniu odpoczywało?

Ja tylko szczyptę minionych dziejów  
Spod ich konarów wykrzesalem.  
Chcę to opisać dla swych potomnych  
Co zobaczyłem, co usłyszałem.

## LOS SZYMONA

Od wielu wieków wojenne losy, niedostatek, działania polityczne, a nawet dla zdobywania kariery zmuszały Polaków do opuszczenia swojej Ojczyzny. Z dala od stron rodzinnych jakże często wspominali i wspominają z nostalgią o ścieżkach i drózkach swojego dzieciństwa i swojej młodości.

Gdzie cudnie kwitły łąki. Szumiały piękne gaje.  
Gdzie łąny zbóż falowały. Szemrały strumyki, ruczaje.

W taką nostalgię pogrążał się przez większą część swojego życia powstaniec wielkopolski. Był nim Szymon Marnicki. Tak jak i jego nazwisko miał marne życie. Pochodził z wielodzietnej, chłopskiej rodziny. Jego rodzinną wsią było Chrustowo koło Szamotuł. Od piętnastego roku życia pracował u bogatszego chłopa jako parobek. W wieku 19 lat brał udział w Powstaniu Wielkopolskim. Jako jeńiec powstania został wywieziony do Niemiec. Karę swoją odbywał w Kostrzynie nad Odrą. Ciężko pracował przy rozbudowie twierdzy. Po kilkunastu miesiącach na obozowym placu pojawili się t/z kupcy. W szeregu na placu, każdy kupiec z różnych dziedzin gospodarczych wybierał sobie robola. Szymon trafił do 30 hektarowego gospodarstwa rolnego w Mittwalde /Międzylesie/ pod nr. 37. Gerhard Kubisch w podeszłym wieku, właściciel gospodarstwa traktował go jak członka rodziny. Szymon, by żyć musiał gdzieś pracować. Za dobrą pracę od gospodarza często otrzymywał odpowiednie kieszonkowe. Władze niemieckie po kilkunastu miesiącach pobytu w Mittwalde pozwoliły mu korespondować ze swoją rodziną w Polsce. Z listu od starszego brata Antoniego dowiedział się, że ich dom w czasie powstania został spalony. Ojciec także jako powstaniec zginął bez wieści. Matka z biedy i rozpacz po mężu i synu umarła. Pozostałe pięciu rodzeństwa rozjechało się po całej Polsce. Antoni sam pozostał na ojcowiznie. Z wielkim trudem odbudowywał spalony dom.

Szymon po pracy często zagłębiał się w myślach wspominając swoje dzieciństwo w rodzinnej wsi. Nigdy jednak nie myślał tam wrócić i od początku klepać biedę. Często z zalem w nostalgii rozmyślał o swoich zapracowanych rodzicach, o beztrudnych dziecięcych latach, o służbie u swojego sąsiada Alojzego Zaborskiego. Wspominał także o jego synu jedynaku Tadeuszu, z którym się kolegował i brał razem z nim udział w powstaniu. Także z listu od brata dowiedział się, że jego ominęła niewola a po powstaniu wrócił na swoje gospodarstwo.

Sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin, gospodarz Szymona obchodził uroczyście. Zaproszono dużo krewnych i znajomych. Szymona odstrzelono na eleganta. Niczym nie różnił się od niemieckiej młodzieży. Uroczystość trwała. W pokoju gościnnym było gwarno. Szymon przez swojego gospodarza niespodziewanie został poproszony do swego stołu. Przedstawił swojemu koledze gajowemu Henrichowi Krenzowi i jego córce. Mira z Szymonem już nieco się znali. Po ceremonii zapoznania gospodarz wskazując mnie oświadczył:

- To jest godny kandydat dla Miry na męża.

Gajowy z Mittwalde nie sprzeciwił się tej propozycji. Spoglądał tylko na swoją córkę, jak ona na tę niespodziankę zareagowała. Mira była cały czas wpatrzona na zachowanie się swojego kandydata. Wkrótce na cześć zapoznania wzniesiono toast. Po toaście wszyscy goście zaśpiewali

tradycyjną piosenkę zaręczynową. Nalegano, by kandydat na męża pocałował swoją narzeczoną w rękę i w policzek. Szymon bez namysłu to uczynił. Po urodzinowych uroczystościach gospodarza, naręczony swoją narzeczoną odprowadził do domu. Za dwa tygodnie w domu gajowego odbyły się oficjalne zaręczyny z udziałem swata. Dla Szymona warunkiem poślubienia Miry było przyjęcie obywatelstwa niemieckiego. W gronie najbliższej rodziny gajowego ustalono, by nazwisko przyszłego zięcia zmienić z Marnicki na Merneć. Przed ślubem Szymon był już Niemcem. Po dwóch miesiącach gospodarz-swat podnosił toast na cześć młodej pary. Kilka miesięcy po ślubie gospodarz i teść znaleźli się w tarapatkach. Mira była w ciąży. Teść wdowiec mieszkał jeszcze z młodszą córką Erną. W małym domu zagrażała ciasnota. Gospodarz Szymona i jego teść szybko zorganizowali budulec na dom dla młodego małżeństwa. Po jedenastu-miesiącach budowy, teść gajowy wprowadzał do nowego domu córkę z zięciem i wniósł na rękach dwumiesięcznego wnuka Franza. Dom był skromny ale przytulny dla młodej rodziny. Zbudowano go z drewna, gliny i słomy. Stał blisko ulicy w centrum Mittwalde. Lata upływały. Rodzina cieszyła się zgodnym życiem. Franek już chodził do szkoły. Gospodarz u którego pracował Szymon, zestarzał się. Swoje gospodarstwo przekazał zięciowi. Szymonowi nie układało się z młodym gospodarzem. Szybko z nim się rozliczył i odszedł do następnego Helmuta Schrama po przeciwległej stronie ulicy pod nr. 13. Gospodarstwo to posiadało 17 ha ziemi ornej i 4 ha łąki. Helmut Schram mieszkał z żoną Ritą i córką jedynaczką Lizą. Poprzedni fornał rodziny Schramów ożenił się i wyjechał za granicę. W pokaznym gospodarstwie w dużych zabudowaniach dwóch mężczyzn nie narzekało na brak pracy.

Szymon cieszył się Mirą przez 10 lat. Po poronieniu następnej ciąży zmarła. Pochowano ją na cmentarzu w Mittwalde. Szymon został sam ze swoim synem. Franek zawsze po lekcjach szkolnych pomagał ojcu przy pracy u swojego gospodarza. Gdy Liza wyrosła wyszła za mąż za wojskowego do Sprembergu. Co roku z mężem i dziećmi w czasie żniw odwiedzała rodziców, by im służyć pomocą. Co roku po żniwach mieli wygospodarowany czas na zbieranie grzybów w pięknym lesie. Zwiedzała razem z rodziną swoje dziecięce i młodości kątki. Co roku dla Szymona przywoziła piękne prezenty. Okazywała dla niego wielką przyjaźń za trud wkładany w gospodarstwo jej rodziców.

## ODWIEDZINY OJCZYZNY

Mój ojciec przez lata marzył o odwiedzeniu ojczystych stron. Był rok 1935. W połowie lipca do gospodarza w odwiedziny przyjechała córka z mężem i z dwoma dorastającymi synami. Gospodarz w żniwach miał pomoc zapewnioną. Zrodziła się więc okazja, by gospodarza poprosić o urlop w celu odwiedzenia rodziny w Polsce. Schram zastanawiał się, czy dla ojca udzielić urlop w tak pracowitym sezonie. Po wyrażeniu zgody jego rodziny do której najbardziej przyczyniła się Liza, udzielono dla ojca dwa tygodnie wolnego. Gospodarz z góry za urlop zapłacił, by na podróż nie zabrakło pieniędzy. A dla mnie wręczył odpowiednie kieszonkowe. O załatwienie dokumentów na wyjazd za granicę ojciec miał sporo kłopotów. Burmistrz Mittwalde /tak nazywano sołtysa/ Barthold Kittel kategorycznie odmówił załatwienia tej sprawy. W tym czasie te okolice były objęte tajemnicą o budowie umocnień nad rzeczką /Muhlbocke/ Ołobocką.

Nikt nie miał prawa wyjeżdżać za granicę z pobliskich okolic tej budowy. Do uzyskania tego dokumentu przyczynił się zięć gospodarza. Ojciec bardzo podziękował, oficerowi wyższej rangi. W urzędzie magistratu w /Schwiebus/ Świebodzin/ ojciec musiał podpisać tajemnicę dotyczącą tej budowy.

Ojciec mnie od dziecka po pracy i po moich lekcjach szkolnych uczył języka polskiego. Dbał, by we mnie nie zatracić swoich korzeni. Bardzo mi się to przydało.

Z wielką uciechą szykowaliśmy się do podróży. Gospodarza wnuk odwoził nas bryczką do nowo wybudowanej stacji kolejowej Rentschen /Radoszyn/. Po drodze przejeżdżaliśmy stary, drewniany most na rzeczce Ołobockiej. Przy nowym, strategicznym moście trwały zaawansowane prace. Po obu stronach rzeczki trwały na wielką skalę roboty ziemne. Pracowało tam masa

starszych ludzi i młodzieży.

- Dlaczego tu trwa tak duża budowa? Co tu ma powstać? - spytałem ojca.

- Nie wiem dokładnie synku. Ale słyszałem, że tu będzie nowa droga i nowy most. Wszystkie łąki nad rzeczką mają zamienić się w jeziora. Powstaną fortece obronne, których żadna siła nie pokona. Hitler chce zapewnić bezpieczeństwo dla III Rzeszy.

- Wskazuje na to, że Polacy chcą napaść na państwo niemieckie?

- Nic nie wiem. Nie jestem politykiem. Pamiętaj tylko, że podczas odwiedzin o tej budowie ani słowa. Podpisałem przecież tajemnicę o niej.

Nasz woźnica przez całą drogę nic się nie odzywał. Widocznie był zły, że podczas żniw będzie za nas pracował na polu.

W Schwiebus mieliśmy przesiadkę. Jadąc w kierunku Poznania przez dłuższy czas obaj milczeliśmy. Ojciec był głęboko zadumany. Ja pierwszy odezwałem się:

- Tato, jak długo będziemy jechać?

- Do Poznania ponad godzinę. Tam będzie przesiadka do Szamotuł. Myślę, że za jakieś trzy godziny będziemy u stryjka za stołem.

- Ciekaw jestem czym stryjek przyjedzie po nas na dworzec?

- Myślę, że ma jakąś furę. Nie jestem pewny czy zdążył otrzymać mój list.

Pociąg pędził. Monotonnie postukiwał na łączach szyn. W Zbąszyniu niemiecka, graniczna kontrola dokładnie sprawdziła nasze dokumenty i bagaże. Ruszyliśmy dalej. Dym z komina lokomotywy kłębił się już nad polskimi polami i lasami. Ojciec pokazywał i opowiadał o znajomych terenach. Na stacji kolejowej w Poznaniu byliśmy około godz. dwunastej. Na peronie było gwarno i tłocznie. Pasażerowie z walizkami i tobołami przepychali się w tunelu. Każdy z nich spieszył do jakiegoś celu. Gdy znaleźliśmy się wewnątrz dworca usłyszałem w głośniku melodię graną na trąbce.

- Chyba nie wiesz co to za melodia? - spytał ojciec.

- Słyszałem już ją w radiu.

- Jest to hejnał z wieży mariackiej w Krakowie.

Wyjaśniał mi co ta melodia oznacza, grana co dziennie od kilku wieków. Przy kasie kupiliśmy bilety do Szamotuł. Na ten pociąg czekaliśmy pół godziny. Przy stoliku zamówiliśmy po herbacie i po dwie obwarzanki. Po przekąsce zwiedzałem dworzec. Wkrótce wyszliśmy na peron.

- Patrz tato jak tam dużo dziewcząt, no i niczego sobie.

- Polki synku są piękne. Marzę, by moja synowa była Polką. Te dziewczyny to są harcerki. Na pewno wyjeżdżają na wakacyjne wycieczki. Z takimi na pewno nie nudziłbyś się.

Roześmiałem się. W pociągu do Szamotuł była kontrola biletów. Po kontroli oglądałem zwrócony bilet. Na stemplu biletu była data 29.07.35. Ta właśnie data była najważniejszą w moim życiu.

## NARODZINY WIELKIEJ MIŁOŚCI

Na peronie w Szamotułach czekał na nas stryj Antoni. Przy powitaniu obu braciom oczy szklily się od łez. Mnie także stryjek mocno uściśnął i ucałował. Bułanek nie popędzany truchtem podążył do swojego domu. Rozgadana trójka po nie całej godzinie dojechała do Chrustowa. W bramie stryja witała nas jego żona Aniela. Po przywitaniu stryjek oprowadzał nas po swoim gospodarstwie. Ciocia Aniela w tym czasie nakrywała do stołu. Podczas obiadu wspomnieniom nie było końca. Nie zabrakło na stole także gorzałki i dobrego wina. Po smacznym obiedzie zwróciłem się do stryjka, że chcę zwiedzić wieś i po prosiłem go o rower. Po schodach pojazd sprowadziłem na podwórko. Chwilę postąłem. Popatrzyłem na duże, zachodzące, czerwone słońce, które chowało się za stodołę stryjka. Furtka w bramie była otwarta. Usiadłem na rower. Z całej siły nadusiłem, na pedały. Wyprysłem za bramę. Nagle w moich oczach pojawiły się dwie dziewczyny. Odczułem mocne uderzenie. Upadłem i razem z rowerem sunąłem się po bruku. Od

mojego uderzenia także razem ze mną upadły spacerujące dziewczyny. Szybko się podniosłem. Jedna z dziewcząt także. Druga próbowała wstać, ale nie mogła. Jej kolano i moja ręka były zakrwawione. Koleżanka poszkodowanej obrażeń nie miała, tylko potłuczenia. Gdy poszkodowana próbowała drugi raz wstać, pomogłem jej. Gdy już wstała, oparła się o koleżankę i skakała na jednej nodze. Po chwili osunęła się po koleżance i usiadła. Pobieglem do domu po pomoc. Cała trójka opuściła stół gościnny i wybiegła za mną na ulicę. Stryjek podniósł poszkodowaną i wziął ją na ręce. Zwrócił się do mnie i powiedział:

- Ależ ty narobiłeś. To przecież moja sąsiadka Natalka.

Koleżanka przez cały czas była przy niej. Stryjenka namoczyła ręcznik i wycierała krew ciekącą po nodze sąsiadki. Potem czyniła to samo z moją ręką. Obojgu rany posmarowała maścią i owinęła zranienia białym płótnem. Czyniąc to łąjała swego gościa. Natalka nie odzywała się ani słowem. Jej wzrok biegał po wszystkich zebranych ratownikach. Najwięcej spoglądała na mnie i na moją zawiniętą rękę. Jej błyszczące, piękne, brązowe oczy robiły na mnie niepojęte wrażenia. W tym momencie chciało mi się ją objąć i pocałować w ramach przeprosin. Skończyło się tylko na zwykłych przeprosinach. Po tym geście popatrzyła na mnie życzliwie i powiedziała:

- Stało się.

Utykając Natalkę stryjek odprowadził do swego sąsiada. Mój ojciec, ja i jej koleżanka szliśmy za nimi. Wyjaśnienia stryjka sąsiedzi przyjęli z wyrozumieniem. Po wyjaśnieniu przykrego wydarzenia mój ojciec i ojciec Natalki rzucili się w ramiona. Patrzyłem na tą scenę jak głupi. Nie mogłem zrozumieć co się dzieje. Wkrótce wszystko się wyjaśniło. Ci ojcowie mój i Natalki byli kolegami i uczestnikami w powstaniu. Przed powstaniem mój ojciec pracował jako parobek na gospodarstwie kolegi ojca. Przed opuszczeniem domu sąsiada, jeszcze raz przeprosiłem Natalkę. Zapytałem ją czy jutro mogę przyjść do niej w odwiedziny.

- Tak – odpowiedziała.

Na pożegnanie podała mi rękę z życzliwym uśmiechem. Jej uśmiech był dla mnie najpiękniejszym wydarzeniem w moim życiu. Poczułem, że we mnie coś niezwykłego się narodziło. To właśnie był mój pierwszy załazek wielkiej miłości.

Przy pożegnaniu się z Natalką jej mama zaprosiła mnie także, bym z zaproszonym ojcem przyszedł na jutrzejszy, odwiedzinowo-zapoznawczy wieczór towarzyski. Przez całą noc rozmyślałem. Chciało się zerwać z łóżka i pędzić do poznanej piękności, by pogłaskać jej zbolące miejsce. Na jutro rano po śniadaniu oświadczyłem wszystkim, że idę odwiedzić Natalkę.

- No i proszę – powiedział stryjek – widzę, że nie na żarty zakochałeś się w mojej sąsiadce. Nawet nie możesz doczekać wieczoru, by razem z ojcem skorzystać z zaproszenia.

Ojciec tylko pokręcił głową. Stryjenka z uśmiechem powiedziała:

- Synku, czy ty nie jesteś za młody, by tak się zakochać?

- Ciociu, Natalka bardzo mi się podoba. Coś niepojętego do niej mnie ciągnie.

- Uważaj Franku, to może źle się skończyć – odparła ciocia.

Po tych pierwszych odwiedzinach dokładnie z orientowałem się, że Natalka to samo czuje do mnie co ja do niej. By się nie zawstydzić, dostosowałem się do cioci ostrzeżeń. Zrezygnowałem z porannych odwiedzin.

Wieczorem razem z ojcem zgodnie z zaproszeniem siedziałem u sąsiada stryjka za stołem. Natalka usiadła po przeciwnej jego stronie z młodszym o rok swoim bratem Władkiem. Weterani powstania po wypitym kieliszku gorzałki, swoim tematem zagłębili się w przeszłych wspomnieniach. Władek z wielkim zainteresowaniem słuchał o dawnych przygodach swojego ojca i jego kolegi. Ja z Natalką na wzajem byliśmy wpatrzeni tylko w siebie. Przebiegła mama Natalki dostrzegła, że chcemy być sami. Rozmowy o starych dziejach nas nie interesowały. Zwróciła się więc do Natalki i powiedziała:

- Widzę, że rozmowami weteranów nie jesteście zainteresowani. Zwalniam więc was od stołu.

Natalka natychmiast wstała. Podeszła do mnie kuśtykając i powiedziała:



- Chodź, nie będziemy przeszkadzać w zainteresowanej rozmowie naszych rodziców
- Kiedy wychodziliśmy z Natalką do drugiego pokoju, jej mama powiedziała:
- Tylko nie zamykajcie za sobą drzwi.

Usiedliśmy obok siebie na osobnych krzesłach. Z nie ośmielenia jakiś czas nie odzywaliśmy się do siebie. Ten pierwszy krok uczyniła Natalka:

- Ręka ci jeszcze boli?
- Tylko przy ucisku.
- Moje kolano tak samo

Natalka wzięła moją zranioną rękę i pocałowała. Ja uczyniłem to samo schylając się do jej kolana. W tej chwili chwyciła mnie za szyję i mocno przycisnęła moją głowę do chorego miejsca. Kiedy już byłem uwolniony, chwyciłem ją za szyję i całowałem urocze, brązowe oczy. Nagle mnie odtrąciła i powiedziała:

- Przepraszam, że mną coś niezwykłego się dzieje. Musimy pohamować ten rozpęd

Odsunęła się ze swoim krzesłem na znaczną odległość. Dalej siedzieliśmy bez słowa z opuszczonymi głowami. W tym momencie wszedł Władek. Dostrzegł nasze zadękanie.

- Widzę że jesteście smutni. Spróbuję Was rozweselić.

Otworzył szafę i wyjął z niej harmonię. Wnet zabrzmiała piękna melodia do piosenki: „ Czy pamiętasz te w Capri poznanie”. Podziwiałem jego zdolności. Gdy przestał grać zapytałem:

- Gdzie się nauczyłeś tak pięknie grać?
- Jestem samoukiem. Od małego dziecka marzyłem o harmonii. Męczyłem ojca dotąd aż mi ją kupił.

- Teraz chyba nie żałuje słuchając twojego talentu?
- Myślę, że nie. Jest dla mnie dobrym ojcem, tak jak i dla Natalki.
- Ja też nie narzekam na swojego ojca

Natalka naszej rozmowy w ogóle nie słuchała. Siedziała zamyślona ze spuszczoną głową. Władek dostrzegł jej smutek i zapytał:

- A Ty czego się smucisz? Nie odpowiednie masz towarzystwo? Przyjemniej Ci samej siedzieć w kącie?

- Z Frankiem było mi miło. Akurat zastałeś nas w niezręcznej sytuacji. Chcę Ci braciszku zdradzić: zdaje mi się, że z Frankiem jesteśmy zakochani.

- No to moje gratulacje! Będę się cieszył z germańskiego szwagra!

Śmieliśmy się głośno z żartów Władka. Poprosiłem go, by jeszcze zagrał i rozweselił Natalkę.

Więc się uśmiechnęła i bliżej z krzesłem przysunęła się do mnie.

Rozległa się melodia do piosenki „O mój rozmarynie”. Natalka ze solo włączyła się do akompaniamentu brata Podziwiałem jej piękny głos. Byłem w nią wpatrzony jak w „Boginię miłości”.

Weterani nie wytrzymali. Dołączyli się ze śpiewem. do Natalki z pokoju gościnnego. Widocznie poruszyła ich nostalgia wspomnień. Tę piosenkę sprzed lat śpiewali wszyscy powstańcy. Następnie przy akompaniamencie harmonii, w gościnnym domu w Chrustowie rozległ się śpiew przy akompaniamencie harmonii „Rozkwitały pąki białych róż”. Weterani po kilku głębszych, rozczuleni wspomnieniami śpiewali całym sercem, całą duszą. Nawet mama Natalki nie szczędziła swojego, pięknego głosu. Miłe, rozśpiewane w nostalgii towarzyskie spotkanie, ponaglały obowiązki żniw. Do naszego pokoju wszedł ojciec.

- No synku, było nam miło. Myślę, że ten przyjemny wieczór nie raz będziemy wspominać w Mittwalde. Teraz już czas iść przespać się. Jutro czeka nas nie lekka praca przy żniwach. Stryjek chyba też od dawna na nas czeka.

Po ciężkiej pracy każdego dnia podczas żniw odwiedzałem Natalkę każdego wieczoru. Zwiedziłem z nią całą wieś. Czułem się przy niej wielce szczęśliwym. Kiedy ze spaceru późnym

wieczorem wracaliśmy do domu, tuliła się do mnie i szeptała:

- Kocham Cię nade wszystko. Jesteś moją pierwszą i bardzo wielką miłością.
- Żegnaliśmy się zawsze na schodach jej domu w gorących pocałunkach.

W połowie sierpnia we wsi i na polach panował wielki ruch. U niektórych gospodarzy żniwa zbliżały się ku końcowi. Po południu w przeddzień wyjazdu byłem zwolniony od żniw. Wybraliśmy się z Natalką na spacer w pole. By uniknąć ciekawskich, szliśmy przytuleni wzdłuż rzeczki. Szemrząca woda, podmuch letniego wiatru, bzykające pracowite pszczołki i trzmiiele upajały nas nektarem miłości. Z daleka dobiegał do nas odgłos żniwiarzy z chrustowskich pól. Pod rozłożystą, płaczącą wierzbą sam na sam w objęciach, przysięgaliśmy sobie nawzajem dogonną miłość i wierność. Jedyne duże, czerwone słońce, które chowało się za dachy chrustowskich domów, było świadkiem naszej niedojrzałej, wielkiej, szalonej miłości. Tylko przez cały czas w pobliskim lasku, jak karabin maszynowy seriami terkotał dzieciół w suchy konar drzewa. Jego echo mknęło przez łąki, het na pola. Być może on wróżył nieszczęśliwy los naszej miłości i tragedię dla mojej ukochanej. Do wsi wróciliśmy, gdy już było ciemno. Na drugi dzień rano byłem już u Natalki. Zwierzyła mi się, że od rodziców otrzymała nie lada burę. Nie żałowała tego i powiedziała mi, że to pozostanie dla Niej najmiłszym wspomnieniem podczas naszej, oczekującej rozłąki.

Tegoż dnia odwiedziła ją koleżanka z wypadku Ela. Spół czuła Natalce w cierpieniu w tak nierozsądnej miłości. Zadawała Natalce pytania:

- Dzisiaj Franek odjedzie. Co będzie z Tobą?
- Będziemy pisać. Będę się modlić przez całą rozłąkę. Jestem pewna, że kiedyś Franek po mnie przyjedzie. Bez niego będę schnąć jak kwiat bez wody. Latami będę czekać. Pójdę do niego, jeżeli tylko nadarzy się okazja, choćby na koniec świata.
- Brat Natalki bardzo mnie polubił. Obiecał mnie, że będzie siostry strzegł jak oka w głowie. Tylko ostrzegał mnie, bym ja jej nie porzucił. Z jego zachowania i wypowiedzi wynikało, że siostrę bardzo kochał i szanował. A ja mu obiecałem, że kiedy wszystko poukładał i jak osiągnę wiek dojrzały, to będę pędzić po nią przez najgroźniejsze przeszkody.

## POŻEGNANIE

Na pożegnanie Natalka przysłała do stryjka z całą swoją rodziną. Kiedy zakładano Bułankę do bryczki, wycierała bez przerwy załzawione oczy. Spoglądała na mnie litościwie. Stojąc przy niej wpatrywałem się w piękne, brązowe, płaczące źrenice. Dwa zakochane serca jednakowo odczuwały dotkliwy ból. A ni Natalce a ni sobie nie mogłem złagodzić cierpienia. Przy pożegnaniu jej rodzice podczas uścisku ze mną mieli w oczach łzy. Byli zaniepokojeni tak wczesną, tak wielką i tak nieszczęśliwą miłością Natalki. Stryjenka podczas pożegnającego uścisku łajała mnie:

- A nie mówiłam, widzisz młokosie co żeś narobił? Zrób tylko krzywdę Natalce, to Władek znajdzie Cię na końcu. Niemiec.

Byłem skołowany. Nie umiałem odezwać się ani słowem. Kiedy ojciec już siedział w powozie, wciąż stałem przy Natalce jak wryty. Czerwone, duże słońce chowało się z drugiej strony stryja stodoły. By złagodzić ból ukochanej, szepnąłem jej do ucha:

- Patrz najdroższa, te wielkie, czerwone słońce zawsze nam towarzyszy. Myślę, że po dwóch, najdalej po trzech latach tęsknoty, zawsze wieczorami będziemy go razem oglądać. A kiedy się schowa, będziemy liczyć gwiazdy.

- Najdroższy, ależ ono chyba nic dobrego nie wróży, gdyż zawsze zachodzi. Przez trzy lata ja chyba umrę z tęsknoty.

Stryjek trzymając za lejce ponaglał:

- Siadaj szybko, musimy zdążyć na nocny pociąg.

Przy ostatnim pocałunku wsunęła mi do kieszeni swoją chusteczkę nasiąkniętą łzami.

- Pamiętaj kochany o moich łzach, które ze sobą zabierasz.

Wskoczyłem do bryczki na tylne siedzenie, kiedy Bułanek już ruszył w drogę.

Zapłakana Natalka szła za powozem jak za karawanem. Kiedy już bryczka turkotała po bruku, zatrzymała się. Zakryła swoją, moką twarz od łez oboma rękami. Patrzyła przez palce, jak jej nieszczęśliwa, pierwsza miłość oddala się i wtapia w wieczorny mrok.

W drodze do Szamotuł w myślach przeżywałem wizję swoich cudownych wakacji, a zarazem bolesny smutek pożegnania z Natalką. Na peronie w Szamotułach, przy ostatnim uścisku ze stryjkiem, prosiłem go, by pocieszał Natalkę w tęsknocie i zapewniał Ją, że ja z pewnością przy najbliższej okazji przyjadę po Nią.

## NIEPOKOJĄCY POWRÓT

W drodze powrotnej w smutku rozmyślałem tylko o Natalce. Na dworcu w Poznaniu nie zwracałem już uwagi na harcerki powracające z wakacji. Ojciec w żartach pokazywał piękne dziewczyny, które z zainteresowaniem wpatrywały się we mnie. Tłumaczyłem ojcu, że piękniejszej i lepszej dziewczyny od Natalki nie znajdę i nie będę szukał. Tylko ona zostanie moją na zawsze. Ojciec tłumaczył, że będą przeszkody, by ją ściągnąć do Mittwalde. A do tego jeszcze ta strategiczna budowa nad rzeczką nic dobrego nie wróży.

Gdy w Rentschen wysiadaliśmy z pociągu na stacji trwał niesamowity ruch. Poruszało się dużo wozów konnych i samochodów ciężarowych. o dużym gabarycie. Po obu stronach torów piętrzyły się materiały budowlane i różny nieznaną sprzęt. Dźwigi łądowały na duże pojazdy wielkie bloki granitowe. Na bocznicę stacji rozładowywano długie transporty wagonów towarowych.

Od niepamiętnych czasów było tam pole, które w szybkim tempie zamieniło się w ludzkie mrowisko.

Ze stacji do domu wyruszyliśmy pieszo. Od stacji w kierunku Skampe /Skape/ budowano bocznice kolejową. Około 200 metry dalej grodzono duży teren. Wkopywano wysokie, zagięte słupki betonowe. Później okazało się, że tam powstała fabryka telefonów i kabli na cele wojenne. Dwie furmanki wyjeżdżały z grozonego terenu. Jechali nimi gospodarze z Mittwalde. Jeden woźnica chętnie nas zabrał. Podczas drogi z woźnicą trwała ciekawa rozmowa. Opowiadał nam, że każdemu gospodarzowi z pobliskich wsi władza wyznaczyła po 10 dni na wożenia materiałów budowlanych ze stacji: na obiekt grodzony nie daleko niej, na budowane wojenne obiekty nad rzeczką Muhlbocke, na duży budowlany teren nad jeziorem w kierunku Mittwalde, gdzie w sosnowym, dwudziestoletnim lesie miał powstać ogromny obiekt wojskowy. Nazwano go „Tiborlager” /Cibórz/. Jadąc do domu miały nas załadowane, ciężarowe samochody. My wymijałyśmy załadowane furmanki. Gdy dojeżdżaliśmy do rzeczki, teren był nie do poznania. Pracowały ciężkie maszyny budowlane na odcinku nowej drogi. Dźwig unosił ciężkie elementy przy budowie zwodzonego mostu. 100 metry za rzeczką w kierunku Mittwalde wybudowane już były duże baraki dla pracowników i sprzętu. Jeszcze dalej, gdzie powstawał Tiborlager w pobliżu Mittwalde, ciężarowe samochody jeden za drugim skręcały tam ze zwirom. Wielka budowa umocnień trwała w szybkim tempie.

Nazwano ją: Oder – Warthe – Bogen, w skrócie OWB.

Gdy tylko przekroczyłem próg domu, od razu sięgnąłem po papier i pióro. Opisałem Natalce szczegółowo podróż do domu. O tajemnicy, którą ojciec podpisał nic nie wspomniałem. A przede wszystkim nie chciałem trwożyć Natalki, że ta budowa wróży jakąś wojnę. Nazajutrz rano gnałem rowerem na pocztę do Skampe. Wiozłem do najdroższej pierwszy list, w którym także opisałem swoją wielką tęsknotę, w której ze smutkiem będę pogrążony przez kilka lat.

## MARZENIA I PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ

Ojciec powrócił do pracy do swojego gospodarza. Na drugi dzień zegnał i dziękował gościom ze Sprembergu, którzy zastąpili jego w pracy. Ja codziennie dojeżdżałem rowerem do Schwiebus, by ukończyć technikum. W domu także dużo się uczyłem. Często pomagałem dla ojca w pracy. Po trzech tygodniach otrzymałem od Natalki pierwszy list. Był bardzo długi. Przy spotkaniach nigdy nie wyznawała mi tyle miłości. Spół czuwałem jej jak mocno cierpi. W liście prosiła, bym ucałował jej łzy, którymi był zdeformowany papier podczas pisania listu. Co miesiąc otrzymywałem od niej takie rozpaczliwe listy.

W samotności w rozłące żółwio upływał czas. Po nocach rozmyślałem, marzyłem, tęskniłem. A gdy usypiałem, to byłem z Natalką. Tak jak w mojej wyobraźni tak i we śnie pędziła do mnie z rozwichrzonymi, kasztanowymi włosami po łąkach porośniętych bujną trawą i różnobarwnymi kwiatami. Po polnych, kwitnących miedzach buczących od trzmieli. Z rozkołatanim sercem, z anielskim uśmiechem, rozpromieniona radością wpadała w moje otwarte ramiona. Gdy się budziłem, to znowuż zmuszałem się do snu, by ją pochwycić w harcach i jak najdłużej tulić do swojego serca.

W szkole miałem zawsze rozproszone myśli i często pograżony w zadumie. Zapoznawałem się z piękną architekturą świata. Uświadamiałem sobie, że te urocze budowle zostały zbudowane na fundamentach wielkiej miłości. Na pewno architekci wyobrażali „Ją” w swojej twórczości jako piękno dla którego warto się poświęcać. Ciągłe myślałem, jeżeli pozwolą warunki, wybuduję chociaż skromny ale piękny domek dla swojej ukochanej. Przerazały mnie myśli, jak taki plan zrealizować. Przecież byłem bardzo biedny. Mieszkałem z ojcem w glinianej chacie pod strzechą. Ani jednego hektara własnej ziemi. Pisałem Natalce jakie mam problemy i w jakich warunkach mieszkam. Zgadzała się na wszystko, by tylko jak najprędzej być razem. Pocieszała mnie, że w wielkiej miłości z wielkim zaangażowaniem wypracujemy godne warunki do życia.

W szkole młodzież musiała należeć do organizacji „Hitlerjugend”. Szefowie organizacji obiecali nam wspierać przyszłość. Jako absolwenci Technikum Mechanicznego obchodziliśmy uroczystości jego ukończenia. Były wyróżnienia i nagrody. W tym dniu uroczystości wręczono mi dyplom mechanika i prawo jazdy na samochody osobowe i ciężarowe. Po uroczystości z ważnymi dokumentami pędziłem do domu rowerem jak wiatr. Po drodze rozmyślałem, gdzie się zatrudnić do pracy. Zgodnie z marzeniem zatrudniłem się w prywatnej, dobrze płatnej firmie jako mechanik na OWB. Z pracy cieszyłem się, tylko nie z tej budowy.

W tęsknocie za Natalką ta budowa wyrażała wielki niepokój. Instalowałem różne urządzenia na południowym odcinku OWB. Były to: mechanizmy tam, mechanizmy mostów zwodzonych, mechanizmy przy zaporach przeciwpancernych, mechanizmy przy ogrodzeniach tam i różne urządzenia i mechanizmy w panzerwerkach /bunkry/. Przez siadek miesiący zdobywałem praktykę przy tych urządzeniach. Każdego dnia po zakończeniu pracy wracałem do domu samochodem firmowym, którym woziłem różne urządzenia i narzędzia. Zapoznałem się dobrze z systemem obronnym na OWB. Dobrze wiedziałem jakiemu celowi on będzie służyć. Bardzo cierpiałem i zwątpiłem, że mi się kiedykolwiek uda ściągnąć do siebie Natalkę.

## KAPITAN SS

Po siedmiu miesiącach naszą firmę techniczną skierowano do Tiborlager. W nowo wybudowanych koszarach instalowaliśmy różne urządzenia: w łaźni, pompowni, oczyszczalni ścieków, w warsztatach samochodowych, w warsztatach gospodarczych i w warsztatach naprawczych ciężkich pojazdów. Po zakończeniu budowy koszary wyglądały bajecznie i estetycznie. Nowo wybudowane budynki zajmowały różne jednostki. Pod koniec kwietnia 1938 roku pod kasyno oficerskie podjechał samochód osobowy DKW. Wysiadł z niego kierowca i

otworzył pozostałe drzwi. Z przedniego siedzenia wysiadł kapitan SS. Z tylnego siedzenia wysiadły: kilkunastoletnia jego córka i żona. Kapitan wyglądał na trzydzieści parę lat. Żona jego nieco młodziej. Rodzina kapitana zamieszkała tymczasowo na piętrze kasyna. Po kilku tygodniach pojawienia się kapitana, ze stacji kolejowej Rentschen do Tiborlager pędził z łoskotem Batalion Pancerny Czołgów. Od tej pory zapełnione koszary zatętniły wojskowym życiem.

Pierwszy raz poznałem się z kapitanem Ginterem Kettlerem, kiedy w warsztatach naprawczych ciężkich pojazdów instalowaliśmy suwnicę na szynach do podnoszenia ciężkich pojazdów. Był on dość uprzejmym i energicznym. Minęło sporo czasu, kiedy ze zdziwieniem patrzyłem, jak wjechała „dekawka” na podwórko naszego gospodarza w Mittwalde późnym popołudniem.

Gospodarz Helmut Schram był już w podeszłym wieku. Przed kilkoma miesiącami zwierzył się ojcu, że chce pozbyć się gospodarstwa. Ma zamiar wyjechać do córki do Sprembergu razem ze swoją schorowaną żoną. Tą wiadomością mój ojciec był zaniepokojony, że może utracić pracę. Pocieszałem go, że ja jestem w stanie utrzymać siebie i jego.

Kapitan wysiadł z dekawki w czasie, gdy ja z ojcem rozładowywaliśmy wóz z drewnem. Skierował się w naszą stronę. Rozpoznał mnie z poprzedniego spotkania i podał rękę. Przedstawiłem mu swego ojca z którym też się przywitał. Po krótkim zapoznaniu się z ojcem i wymianie słów udał się do mieszkania Schramów.

Po dwóch tygodniach w obecności kapitana Schramowie opuszczali swoje gospodarstwo. Ładowali swój dobytek na dwa ciężarowe samochody podstawione z Tiborlager.. Gospodarz z żoną przy pożegnaniu się z ojcem wręczyli mu kopertę z zapłatą za uczciwą służbę. O mnie też nie zapomnieli. Otrzymałem od nich spory tobolek z cennymi rzeczami. Kapitan ostatni żegnał swoich poprzedników gospodarstwa. Po odjechaniu gospodarzy ojciec stał zadumany przy zamkniętej już bramie. W tym czasie podszedł do niego kapitan.

- Widzę że pan się zamyślił po odjechaniu gospodarzy.

- Tak, panie kapitanie. Przepracowałem u nich kupę lat. Bardzo doceniali moją pracę. Byłem z nimi bardzo związany.

- Proszę się nie martwić. Jeżeli pan zechce u mnie pracować, to proszę zaczynać już od teraz. Warunkiem będzie, by gospodarstwo wyglądało nowocześniej.

- Nie wiem, czy podołam pańskim wymogom, ale będę się starał. Czy mój syn po pracy będzie mi mógł pomagać?

- Ależ oczywiście. Ja pana syna już dobrze poznałem jako dobrego fachowca w mechanice. Myślę, że będzie także dobrym pomocnikiem przy pana fachowej pracy. Jestem przygotowany, by was zatrudnić. O waszej opinii już dobrze się zapoznałem. Myślę, że nasza współpraca też dobrze się ułoży.

Kapitan sięgnął do swojej kieszeni, wydając z niej nabrzmiałą kopertę. Wręczając ją ojcu powiedział:

- To jest wstępna zaliczka na zachętę do rzetelnej pracy.

Ojciec podziękował hojnemu, nowemu gospodarzowi

Kiedy już byliśmy w domu, przeliczyliśmy zawartość dwóch kopert. Do tej zawartości doliczyliśmy swoje oszczędności. Podsumowanie gwarantowało, by rozpocząć budowę domku, o którym marzyłem. Cieszyliśmy się oboje z ojcem.

Kapitan, prócz nas zatrudnił jeszcze w sezonie dwóch mężczyzn i na stałe dwie kobiety. Zamieszkały one w domu po poprzednim gospodarzu. Jedna nazywała się Rena a druga Pola. Podstawową pracą jednej z kobiet było kucharstwo. W tym domu duża kuchnia służyła także za stołówkę dla nas i pozostałych pracowników. Wszyscy pracownicy po pracy wracali do domów syci. Kapitan ze swoją rodziną zamieszkał w wygodnym mieszkaniu w koszarach. W jego gospodarstwie zawsze było około dziesięć krów, kilkanaście świń, stadko owiec, stadko kur, trzy konie robocze i jeden wierzchowiec. Wiosną i latem ze swoją rodziną w zakupionej karecie objeżdżając oglądał swoje pola i łąki. Często sam dosiadał swojego rumaka, by zainteresować się,

jak przebiegają prace na jego areale. Był kapitanem SS wojsk pancernych, a lepiej się znał na rolnictwie i na gruntach uprawnych od wszystkich gospodarzy w Mittwalde. Ćwiczeń swoich wojsk nadzorował zawsze konno na rumaku ze stajni w Tiborlager. Pełniąc tę funkcję, w pobliżu strzelnicy dostrzegł, że żołnierze kopią okopy na gruntach, które mogą rodzić dobre plony rolnicze. Po wyrębie lasu kupił od właściciela 3 hektary karczowiska. Ciężkim sprzętem wojskowym pnie wykarczował. Mój ojciec zorał ten areal i zasiał owies. Kiedy owies zaczął dojrzewać, przebiegły chytrus uprawiał swoje hobby. Często wieczorami zabierał ze sobą do dekawki sztucer i zaczynał się przy owsie. Ubitą zwierzynę przywoził w bagażniku dekawki i zostawiał na podwórku swojej posiadłości. Ojciec mój wiedział co ma zrobić z tym pokotem.

Początek roku 1938 dobrze przysłużył się rolnikom w Mittwalde podupadłym na zdrowiu. A także dla tych, którzy z powodu starości nie mając spadkobierców nie wiedzieli, co mają zrobić i jak się pozbyć gospodarstwa. Oficerowie z Tiborlager wszystkie takie gospodarstwa w Mittwalde wykupili. Wśród nich był także emerytowany major SS, który przybył z Guben /Gubin/. Był nim George Rausen. Miał około 60 lat. Jego żona Helga była nie co młodsza. Mieli podobno swoją rodzinę w Guben. Nikt ich nie odwiedzał. Stary wyga, były także pancernikiem. Wykupił gospodarstwo po sąsiedzku pod nr. 12. Przez 16 miesięcy wybudował obok starego domu najpiękniejszy nowy dom w centrum Mittwalde i oznaczył go numerem 12a. Stary dom tego gospodarstwa służył dla pracowników.

Kettler i Rausen koledzy po fachu, szybko się zaprzyjaźnili. Uroczyście z rodzinami oblewali nowy dom. Kameradzi często razem robili wypadki ze sztucerami do lasu. Wszelkie uroczystości rodzinne odbywały się w nowym domu seniora.

## ZWYCIĘSTWO WIELKIEJ MIŁOŚCI

Ostatnią pracę w Tibor wykonywałem z kolegą. Był nim John Boltz. Montowaliśmy windę żywnościową w kasynie oficerskim. Kiedy jej montaż dobiegał końca, korytarzem do stołówki podążał kapitan ze swoją rodziną. Spotykałem się z nim często w Mittwalde na jego gospodarstwie. Dość dobrze zawsze z nim się rozmawiało. W wielkiej tęsknocie za Natałką, nabrałem odwagi, by go przeprosić i porozmawiać o bardzo dla mnie ważnych kłopotach sercowych. Po chwili, podczas rozmowy z nim żona z córką udały się na stołówkę. Gdy już byliśmy sami, w skrócie przedstawiłem mu swoje problemy. Zwierzyłem mu się, że jedynie moja dziewczyna Polka jest moją nadzieją życia. Poprosiłem kapitana o radę. Czy jest jakiś możliwy sposób, by swoją wybraną z Polski sprowadzić do Niemiec. Wyjaśniłem mu, że już z tą sprawą byłem w urzędach. Nikt nie miał takiego pełnomocnictwa, by taki dokument wystawić. Wszędzie zbywano mnie z uśmiechem. Kapitan wysłuchał mnie z uwagą i w końcu powiedział:

- Człowieku, to jest nierozsądne i niemożliwe jak na te czasy. Zapomnij o niej i pomyśl o dziewczynie ze swojego otoczenia.

Kapitan uśmiechnął się, pokręcił głową i poszedł do swojej rodziny na stołówkę. Po takim ciosie, załamany wróciłem do kolegi, który wykańczał montaż windy.

Właściciel firmy, u którego pracowałem, nazywał się Samuel Horstner. Poważali go wojskowi stratedzy. Jego firma na południowym odcinku OWB instalowała wszelkie urządzenia strategiczne. Kiedy wróciłem do kolegi, to już windę miał wypróbowaną. Czekaliśmy na szefa do jej odbioru. Usiedliśmy z kolegą na stołówce przy stoliku. Oficerowie schodzili się na obiad. Trzy stoliki dalej, kapitan ze swoją rodziną oczekiwali na posiłek. Rozmawiając z żoną jednocześnie rzucali oczami na moją osobę. Jego żona bardziej wpatrywała się we mnie. Byłem pewny, że ich tematem były moje sprawy sercowe. Z zainstalowanej windy z góry zjechały pierwsze dania. Zjawił się nasz szef, kiedy byliśmy po spożyciu pierwszego dania. Dostrzegł, że winda już pracuje. Przywitał się z nami i podziękował za jej terminowe uruchomienie. Szef także zamówił obiad. Przy spożywaniu obiadu byłem cały czas zamyślony. Szef był bardzo spostrzegawczy i zapytał mnie:

- Widzę kolego, że Cię coś gryzie. Czy nie jesteś zadowolony ze swojej pracy?

Odpowiedziałem, że z pracą jest wszystko w porządku. Kolega John uśmiechnął się i powiedział:

- Przyznaj się szefowi, może Ci coś poradzi.

Szef także z uśmiechem spojrzał na mnie i powiedział:

- Nie wątpię, to chyba sprawy sercowe? Ja też byłem młodym. Wiele przeszkód w takich sprawach musiałem pokonać. Wal śmiało, Chętnie posłucham co Cię tak zasmuciło.

- Drogi szefie, jestem bez wyjścia. Straciłem nadzieję na jakąkolwiek pomoc. Z dziewczyną, w której zakochałem się w Polsce, a Ona we mnie, nie ma sposobu, by się połączyć.

Szef z wielką powagą mnie wysłuchał.

- Myślę, że w tych czasach jest to niemożliwe. Jeżeli nie masz znajomości z wyższą władzą, to nie masz o czym marzyć.

Wyjaśniłem szefowi, że od dawna i dobrze się znam z kapitanem Kettlerem. Rozmawiałem z nim, by pomógł mi załatwić odpowiednie dokumenty. Nie okazał w tym zainteresowania i ze śmiechem mnie się pozbył.

- Kapitan Kettler jest moim bliskim kolegą. Od dziecka znaliśmy się w rodzinnym Spandau /dzielnica Berlina/. W Berlinie uczęszczaliśmy do tych samych szkół. Razem ukończyliśmy odrębne Akademie Wojskowe. Po paru latach wybrałem inny zawód, dlatego jestem tylko oficerem rezerwy. Chętnie na ten temat pogadam, gdy tylko z nim się spotkam.

- Ależ on jest tu na stołówce. Siedzi ze swoją rodziną za czwartym stolikiem.

Stołówka była zatłoczona oficerami i koledzy nie dostrzegli siebie. Szef wstał z krzesła, by się rozejrzeć. W tym czasie spojrzenia kolegów spotkały się. Kapitan zostawił rodzinę i szedł do naszego stolika. Były uściski, pozdrowienia. Kapitan kolegę zapraszał do swego stolika.

- Chwileczkę, - wskazał na mnie – to jest mój najlepszy fachowiec w mojej firmie. On ma poważne kłopoty. Trzeba mu jakoś pomóc. Liczę na Ciebie, że mi nie odmówisz.

- Twój fachowiec po pracy , jest także dobrym moim pracownikiem na moim gospodarstwie. Jego sprawa jest bardzo złożona. Trzeba poświęcić wiele czasu i zabiegów, a gwarancja jest nie pewna.

- Myślę, że z tym problemem sobie poradzisz, by chłopakowi otrzeć łzy.

Wreszcie mój szef zgodził się odwiedzić stolik kolegi. Kiedy odchodzili, podziękowałem kapitanowi i szefowi za zainteresowanie się moim tematem. Opuszczając kasyno bardzo się cieszyłem, że narodziła się nadzieja, by nastąpił kres wielkiej tęsknoty. Kolega był także ucieszony i życzył mi powodzenia. Minęło trzy dni po ważnym dla mnie spotkaniu w kasynie. Instalowaliśmy z kolegą urządzenia mechaniczne do poruszania tarczami na nowo wybudowanej strzelnicy. Budynek z mechanizmem był przeznaczony dla operatora, który miał poruszać tarczami. Od strony pozycji strzelniczej był chroniony wysokim nasypem od przypadkowego strzału. Na wykończonych sektorach trwało ćwiczebne strzelanie. Przed południem sprawdzaliśmy zainstalowane urządzenia. Wózki dla tarcz na szynach wąskotorowych poruszały się z różną prędkością. Ten sektor strzelniczy służył dla broni zmechanizowanej. Próbowaliśmy przejechać się na wagonikach. Dostrzegliśmy zbliżającego się jeźdźcę. Był nim kapitan. Zatrzymał przy nas wierzchowca. Piękny „kasztan” parsknął i kopał nogą zeschnięty, piaszczysty grunt. Jeździec nie zsiadając z konia powiedział:

- Widzę, że moja strzelnica gotowa już do ćwiczeń.

- Tak panie kapitanie, wszystko zakończono i wykonano zgodnie z projektem.

- Cieszę się. Za parę dni mój batalion będzie tu ćwiczył strzelanie. - dodał jeszcze – Słuchaj Franz, jutro rano o godzinie 8.00 masz na mnie czekać przed budynkiem sztabowym w Tiborlager.

- Będę punktualnie – odrzekłem.

Kapitan nawrócił wierzchowca i odjechał truchtem. Znosząc narzędzia do samochodu, komentowaliśmy z kolegą wizytę kapitana. Byliśmy pewni, że jutrzejsze spotkanie na pewno będzie w mojej sprawie. Nazajutrz przed ósmą byłem na umówionym miejscu. Przed sztabem stała

dekawka kapitana. Punktualnie w/g umowy kapitan schodził schodami z budynku sztabowego. Po przywitaniu kazał mi wskakiwać do wozu. Kiedy już byliśmy za bramą, odezwał się:

- Mam tyle ważnych spraw na głowie, a ty mi ją jeszcze zawracasz swoją spódniczką.
- Bardzo przepraszam, że dołożyłem dla pana kapitana kłopotów.

Po drodze, w rodzaju przesłuchania wszystko o Natalce i jej rodzinie musiałem opowiedzieć kapitanowi. Po wysłuchaniu mojej spowiedzi spojrzał na mnie i z powagą powiedział:

- U nas w Niemczech władza chłopów szanuje, bo to jest pracowity naród. Oni żywią wojsko i pozostałe społeczeństwo. Myślę, że mi się uda, byś odzyskał swoją chłopkę, ale to będzie zasługą twego szefa i mojej żony.

Pomyślałem w duchu, że ten człowiek jest bezlitosny. Litość okazuje tylko wtedy kiedy do niej jest zmuszony. Myślałem także o żonie kapitana, że musi być uczuciową kobietą. Być może kiedyś jej za to zrewanżuję się.

W Schwiebus w ratuszu kapitan kazał mnie czekać w dużym holu. Kilku petentów w oczekiwaniu na wezwanie starosty siedziało na ławkach. Po półgodzinnym oczekiwaniu od sekretariatu otworzyły się drzwi. Usłyszałem głos kobiety:

- Panie Mernec, proszę wejść.

Kiedy podniosłem się z ławki, moje nogi coś podcinało w jakiejś obawie ze spotkaniem z ważną władzą. Zbliżyłem się do biurka, za którym siedział urzędnik około 50 lat. Za drugim biurkiem siedziała kobieta, która mnie wezwała. Przez uchylone drzwi do luksusowego gabinetu widać było nie całą sylwetkę starosty. Siedział w skórzanym, bogato zdobionym fotelu przy kunsztownym biurku. Urzędnik poprosił mnie o dokumenty i kazał usiąść. Urzędniczka podała mi druk do wypełnienia. Wypełniałem go przy pomocy uprzejmej pani. Urzędnik zapoznał się z wypełnionym drukiem, po czym przystąpił do wypełniania zaproszenia dla Natalki. Podczas tej czynności zapytał:

- Na stały pobyt czy na określony czas?
- Na stały – odrzekłem.

Gdy dokument już był wypełniony, urzędnik go podpisał i przyłożył dużą pieczętą z gapą. Za wystawienie dokumentu uiściłem opłatę w wysokości 60 marek. Gotowy dokument urzędniczka zaniósła do gabinetu starosty. Za chwilę usłyszałem głos mocodawcy:

- No młodzieńcze, wejdz pokarz się, jak wyglądasz.

Kiedy już byłem przed mocodawcą, nie mogłem pominąć pozdrowienia Hitlera. Starosta zmierzył mnie oczami od góry do dołu i oświadczył:

- Widzę, że jesteś przystojny. Myślę, że twoja narieczona nie gorzej wygląda. Szkoda tylko, że jest Polką.

Kapitan na mnie spoglądał dumnie, że przyczynił się dla mnie w tak ważnej sprawie.

Starosta sięgnął po swoją najważniejszą pieczęć. Przyłożył ją na zaproszeniu i złożył swój podpis. Wręczając mi prawomocny dokument, życzył mi powodzenia. Opuszczając magistrat czułem się najszcześniejszym człowiekiem na świecie. Kapitan jeszcze załatwiał kilka spraw w mieście. W oczekiwaniu na jego w samochodzie nie mogłem napatrzeć się na dokument. Nie mogłem się nacieszyć, że tak cenną rzecz posiadam w swoich rękach. W drodze powrotnej wyobrażałem sobie w myślach, jak cudowne będzie spotkanie ze swoją ukochaną. Rozmyślałem o ślubie i jak wspólnie będziemy rozpoczynać życie. Kapitan przerwał moje myśli:

- Chyba już rozmyślasz, jak będziesz spotykał swoją chłopkę. Radzę Ci, żebyś jak najprędzej wysłał zaproszenie. Wkrótce może być za późno.

- W takim razie bardzo proszę pana kapitana zatrzymać się w Skampe przed pocztą. Zaproszenie wyślę natychmiast. Kiedy już byliśmy przed pocztą, podziękowałem mu za życzliwy gest.

Na poczcie napisałem krótki list i expresem wysłałem go razem z zaproszeniem. W liście wyjaśniłem, że sam po nią nie mogę przyjechać. Błagałem ją za to o przebaczenie. Prosiłem, by jak najszybciej przyjechała.



Z dnia na dzień z niecierpliwością oczekiwałem na odpowiedź, kiedy zdecyduje się wyjechać i o której godzinie. Ciągłe rozmyślałem, jak bolesne będzie miała pożegnanie ze swoją rodziną.

## BOLESNE POŻEGNANIE

Po tygodniu od daty wysłania Natalka otrzymała list z zaproszeniem. Była bardzo uradowana a jednocześnie przerażona. Nie miała odwagi od razu przyznać się rodzicom o tak nagłej wiadomości. Zaraz przy obiedzie rodzice dostrzegli zaniepokojoną córkę. Mama zwróciła się do Natalki:

- Widzę, że z dzisiejszego listu nie cieszysz się. Czyżby Franek zerwał z Tobą?
- Nie mam. Franek mnie bardzo mocno kocha.

Wyjaśniła rodzicom powód zaniepokojenia. Przyniosła ze swego pokoju zaproszenie od Franka i położyła go na stole. Ojciec z powagą przeczytał i powiedział:

- Tak, kochana Córeczko, nadszedł czas, byś wyfrunęła ze swego gniazdko. Myślę, że my Ciebie nie powstrzymamy. Tylko, że to wszystko wygląda anormalnie. Masz już wiek dojrzały, więc musisz sama zdecydować.

- Tu nie ma co i o czym decydować. Ja bez Franka nie potrafię żyć. On jest moją, pierwszą miłością. On jest jedynym moim życiem. Wiara i miłość nakazuje mi, że nie mogę złamać przysięgi. Bez Franka byłabym do końca życia samotna. Jutro wyślę do niego list. Napiszę, że we wtorek wyjadę nocnym pociągami z Szamotuł.

Matka Natalki przez cały czas rozmowy córki z ojcem skulona płakała. Z żalu jej łzy nie pozwalały, by cokolwiek przemówić. Natalka pierwszy raz w życiu musiała podjąć tak ważną decyzję bez namysłu. Przez ostatnie dni swoją decyzję boleśnie przeżywała. Płakała w dzień i w nocy. Tak samo przeżywała jej mama. Natalkę przerażało, że musi opuścić mamę, tatę i najlepszego przyjaciela brata Władka. Z ojcowskiej twarzy można było odczytać, że przyniata go głęboki smutek. Władek wszystkich pocieszał, że wszystko ułoży się dobrze. Zapewniał wszystkich, że za kilka miesięcy Natalka z Frankiem razem przyjadą w odwiedziny.

- Chyba słyszałeś synku, że się zanosi na wojnę i dlatego jest taka nagła decyzja Franka.

- To jeszcze nic pewnego. Politykom się nudzi więc ludzi straszą wojną.

- Ja nie wyobrażam sobie – odezwała się matka – jak oni się pobiorą? Jak może odbyć się ślub bez rodziców, którzy jeszcze żyją? Nic nie będziemy wiedzieć, co z naszym dzieckiem się dzieje. Jak będzie bez nas przeżywać? Kto ją poprowadzi do ołtarza? My się zamartwiamy po Tobie dziecko na śmierć. Odwiedziny Szymona przysporzyły nam udręki.

- Nic na to nie poradzimy - mówił ojciec – Natalka zdecydowała. Jaki będzie jej los, to już wola Boga.

W niedzielę jak nigdy cała rodzinka była w kościele. Każdy się modlił i prosił Boga o dobrą przyszłość Natalki. Kiedy już wszyscy byli w domu, do Natalki podeszli rodzice, ojciec mówił:

- Drogie dziecko, Twój posag ukryliśmy pod podszewką zakietu. Gdy szczęśliwie dojedziesz do Franka to tam zajrzyjcie.

- Drogi tatku, droga mamu, bardzo Wam dziękuję, że i o tym pomyśleliście. Jak że Wy mnie mocno kochacie. Ciężko mnie będzie bez Was, tak jak było bez Franka.

Ukochana córka uściskami i pocałunkami dziękowała za wszystko rodzicom

Nadszedł wtorek. Pochmurny dzień. Natalka już była spakowana. Chciała, by jak najszybciej zakończył się koszmar. Pod wieczór przejaśniło się. Każdy z pakunkiem podążał do powozu. Nagle matka swój pakunek zostawiła na schodach. Wbiegła jeszcze raz do domu. Po chwili wróciła. W ręce miała małą, piękną, porcelanową kropielniczkę.

- Weź to Córeczko na pamiątkę. Módl się do tej Matki Boskiej na kropielniczkę o swój los, o swoje szczęście.

Natalka otworzyła swoją walizkę i skrzętnie schowała cenną, matczyną pamiątkę. Ocierając łzy powiedziała:

- Najdroższa Mamo, postaram się jak najprędzej wysłać dla Ciebie, dla Taty i dla Władka pamiątki z Niemiec.

Na pożegnanie Natalki przyszło wielu znajomych. Natalka żegnała się ze swoimi sąsiadami, z najlepszą koleżanką Elą, z pozostałymi koleżankami i kolegami, ze stryjem i stryjenką Franka. Żegnała na zawsze swoją, rodzinną wieś, w której spędziła dziecięce, beztroskie lata. Gdzie się uczyła i dorastała. Gdzie poznała swoją, pierwszą miłość, bez której dalej nie potrafi żyć.

Bryczka z całą rodziną Natalki wyruszyła w drogę. Czerwone duże słońce chowało się za rodzinne, znajome pola i lasy. Po drodze żegnała znajome wioski i domy w których już migotały światelka.

Na peronie w Szamotułach trwało rozpaczliwe pożegnanie Natalki ze swoją tak dobrą, tak miłą, tak drogą rodziną. Przy ostatnich uściskach wszystkie zapłakane twarze kleiły się od łez. Ruszający pociąg uwolnił wszystkich od rozpaczliwych uścisków. Ostatniej rozżalonej mamie wysunęły się z rąk wątle dłonie Natalki. Z szumem wiatru, stukotem kół, z gwizdem lokomotywy zapłakana Natalka pędziła do swej miłości.

### POWITANIE UKOCHANEJ

W pamiętny wtorek po odbiorze komisyjnym urządzenia regulującego wodę do młyna w Hammer /Przetocznica/, wróciłem wcześniej do domu. Sprawdziłem jak każdego dnia skrzynkę na listy. Był w niej list od Natalki. Otwierałem go z wielkim niepokojem. Z listu dowiedziałem się, że właśnie w tym momencie szykuje się do wyjazdu i z pewnością przeżywa rozpacz przy pożegnaniu. Pobiegłem do gospodarstwa, by tą wiadomością podzielić się z ojcem. Na podwórzu przy żniwiarce ojciec rozmawiał z kapitanem. Dostrzegli mnie, że szybkim krokiem podążam do gospodarstwa.

- Co się stało? - zapytał kapitan.

- Natalka jedzie. Jutro koło południa będzie na stacji w Rentschen'.

- Jednak przy pomocy pana kapitana dokonałeś swego – odrzekł ojciec.

- Panu kapitanowi wiele zawdzięczam i jeszcze raz za wszystko dziękuję. Jutro rano zwolnię się u szefa i poproszę o zgodę, by po Natalkę pojechać samochodem firmowym.

- Po takiego gościa nie pasuje jechać zabrudzoną landarą. Jak naprawicie dzisiaj żniwiarkę, to jutro możesz założyć wierzchowca do karety.

- Czy pan kapitan nie żartuje? - zapytałem.

- Całkiem serio – odpowiedział – Jak wiecie, służąca Pola jest ciężko chora. Na jej miejsce chętnie zatrudnię twoją przyszłą żonę.

- Dziękuję bardzo, że pan dba o nasze sprawy.

- Wy dbacie o moje, więc muszę się rewanżować.

Cieszyłem się bardzo, że tak godnie powitam swoją ukochaną. Jednocześnie martwiło mnie jak sobie poradzę, by Natalkę przyzwyczaić do nowych warunków życia w obcym dla niej kraju? Jak zapewnić godne miejsce dla niej w obcym środowisku? Jak zapewnić jej rodziców, że ich córce nigdy nie uczynię krzywdy? Kiedy i jak odwdziczę się im za jej wychowanie. Kiedy i jak odbędzie się ślub? Co z nami będzie kiedy rozpocznie się wojna? Jak będę ją spotykał? Jak wygląda po trzech latach tęsknoty? Całą noc rozmyślałem. Nie usnąłem ani na minutę. Nie dowierzałem, że za kilkanaście godzin będę ją uściskać. Wieźć wytworną karetą do nędznego, glinianego domu.

Nazajutrz rano pędziłem do telefonu. Szef chętnie udzielił mi urlopu na trzy dni. W tym czasie Natalka była w drodze w nieznany świat.

Na stację Rentschen przyjechałem nie co wcześniej. Pod wielkim wrażeniem czekałem na pociąg z Schwiebus. Na peronie Natalka z daleka mnie dostrzegła. Opuszczając pociąg rzuciła mi się na szyję. Zaczęła płakać. Nie mogłem ją uspokoić, ani oderwać od siebie. Pasażerowie i

pracownicy na stacji przyglądali się tej scenie. Wyjąłem z kieszeni chusteczkę. Wycierałem jej łzy. Kiedy się uspokoiła, wyładowaliśmy jej bagaże. W drodze do powozu podziwiałem jej urodę.

- Jakaż Ty piękna, chyba do końca życia nie nacieszę się Tobą.

- Ja także nie przypuszczałam, że spotkam tak cudownego, dorosłego i przystojnego mężczyznę. Przyznam Ci się, że kiedy w Poznaniu na dworcu słuchałem rozmów pasażerów o nadchodzącej wojnie, to byłam zdecydowana wrócić do domu. Moja wielka miłość do Ciebie nie pozwoliła tego uczynić.

Zatrzymaliśmy się przy powozie. Otworzyłem drzwi karety chcąc poukładać bagaże na tylne siedzenia.

- Czy to Twoja? - spytała Natalka.

- Takiej jeszcze nie dorobiłem się. Kapitan mi pożyczył, o którym Ci pisałem. Obiecał mi, że Ciebie też zatrudni w swoim gospodarstwie

- Musi on być dobrym człowiekiem?

- Na razie nie zauważyłem, by komuś okazał swoją serdeczność. On tylko dba o swoje interesy i ma do tego spryt.

Pomogłem Natalce wsiąść do karety. Wyruszyliśmy do Mittwalde. Wjechaliśmy na szosę. Zaraz za stacją pokazywałem jej czynną fabrykę telefonów i kabli. Bocznicą kolejową do niej lokomotywa pchała trzy załadowane wagony. W jej bramie wjeżdżały i wyjeżdżały duże, ciężarowe samochody. Wyjeżdżające były załadowane bębnami z kablami. Jechały w kierunku Mittwalde. Duży teren fabryki był ogrodzony wysoko betonowymi płytami. Na wygiętych słupach betonowych u góry ciągnęło się kilka warstw kolczastych drutów. Z szosy nie było widać, co się działo wewnątrz ogrodzonego terenu. Widoczny był jedynie rząd wystających kominów z domków dla pracowników. Biegły one kilkaset metry wzdłuż za ogrodzeniem. Za fabryką na polach trwały żniwa. Na szosie był duży ruch samochodów i wozów konnych. Dalej po drodze przytulona do mnie Natalka opowiadała o swojej goryczy podczas podróży:

- Żegnałam się ze swoją rodzinną wsią i swoją rodziną w wielkiej rozpaczy. W Poznaniu na dworcu przy szklance herbaty przysłuchiwałam się rozmowom pasażerów, którzy debatowali na temat nadchodzącej wojny. Podczas słuchania tych koszmarów byłam załamana, przestraszona, przerażona. Dlatego byłam zdecydowana powrócić do domu. Jednak moja wielka miłość do Ciebie zwyciężyła. Na granicy polsko-niemieckiej niemiecka kontrola wnikliwie analizowała moje dokumenty. Wysypywali wszystko z walizek i tobołków. Sprawdzali szczegółowo każdą rzecz. Najbardziej im spodobała się kropielniczka. Wędrowała z rąk do rąk zainteresowanych. Wąsaty kontroler zwracając ją zaszwargotał:

- Schone Sache. Dank Frau./Piękna rzecz. Dziękuję pani./ - wszyscy odeszli do następnego podróżnika.

- Strwożona pakowałam porozrzucane rzeczy. W Schwiebus czekałam na pociąg do Rentschen. Wsiadając do pociągu dostrzegłam, że do naszego zestawu jest dużo doczepionych wagonów z wojennym sprzętem. Byłam przerażona. Chciało się płakać i pożalić się dla Ciebie co przeżyłam podczas podróży. Miałam ze sobą kanapkę, ale w rozpaczy z trudem połykałam kąski.

Podczas dalszej podróży rozżaloną Natalkę całowałem i mocno tuliłem. Dojeżdżaliśmy do rzeczki Muhlböcke. Nowy odcinek drogi był wybrukowany granitową kostką. Most zwodzony był już czynny. Po lewej stronie nowej drogi pracująca spycharka likwidowała odcinek starej drogi. Starego, drewnianego mostu już nie było. Za rzeczką po prawej stronie 100 metrów dalej i het po lewej widniały po dwie duże, żółte kopuły pancerwerków. Dwa samochody ciężarowe ze sprzętem wojennym kierowały się do obronnego obiektu.

- Chyba tutaj będzie wojna? - zapytała Natalka.

- Nie wiem kochanie. Ludzie gadają że ona będzie, ale nikt nie wie, gdzie się zacznie. Lepiej, żeby jej nie było. Pogłoski są, że Niemcy chcą uderzyć na Polskę.

- To znaczy że wojna będzie blisko nas. Ciebie także zabiorą na wojnę. Będiesz wojował z moimi rodzicami. Albo Władek może Ciebie zastrzelić.

- Nie mówmy o tym. My nie mamy żadnych wpływów na decyzje szalonych polityków. Dla nich miłość jest zabawą. Żaden z nich nie spół czuwa zakochanym.

Natalka mocno przytuliła się do mnie i szeptem zapytała:

- Czy Mittwalde jeszcze daleko? Jakaż ja jestem głodna.

- Jeszcze dwa kilometry. Tam na ciebie czeka smaczny, gorący obiad.

- To twój ojciec szykuje przysmak dla mnie?

- Zamówiłem go u pani Reny, z którą będziesz razem pracowała

- Jesteś cudowny.

Przytuliła się znowu do mnie. Za chwilę jej głowa osunęła się. Natalka zmęczona uciążliwą, dręczącą podróżą zasnęła jak dziecko na moich, jak na matczynych kolanach. Po drodze jeszcze miałem pokazać jej Tiborlager, a także swoją wieś. Jej roztargniona i umęczona podróż nie pozwoliła tego obejrzeć.

Kiedy wjechałem na podwórze gospodarstwa Natalka głęboko spała. Do zatrzymanej karety na powitanie podążał ojciec. Rena także z tym zamiarem biegła po schodach z domu. Kiedy się zbliżali pokiwałem na nich palcem i pokazałem że śpi.

- I co, nie będziesz ją budził? - wyszeptał ojciec.

- Poczekam, aż się sama obudzi. Tylko cichutko wyprzęgnij wierzchowca.

Rena także zawiedziona, bez powitania wróciła do kuchni przygotowywać niebywałemu gościowi obiad. Siedziałem nadal w karecie ze śpiącą Natalką na swoich kolanach. Popołudniowe, sierpniowe słońce dobrze przygrzewało. Nie spuszczałem wzroku ze swojego, odzyskanego skarbu. Bardzo jej spół czuwałem, że znosiła tak uciążliwą podróż w rozterce. Chciałem ją mocno przytulić i ucałować. Żał mi jej było. Bałem się, by jej nie obudzić. Minęło ze dwadzieścia minut. Natalka wciąż spała. Położyłem rękę na jej szyi. Nie obudziła się. Wtem pod karetę podjechała dekawka. Kapitan przyjechał z ciekawości, jaką piękność przywiózł Franek z Polski za którą tak szalał. Wysiadając z auta stuknął drzwiami. Natalka poruszyła się i otworzyła oczy.

- Gdzie jesteśmy? - spytała.

- Na miejscu kochanie, w Mittwalde. Po drodze usnęłaś i nie chciałem Cię budzić.

- Jakiż Ty miły, że tak od razu o mnie się troszczysz. Zarzuciła ręce na moją szyję uścisnęła i pocałowała. Kapitan od razu nie zauważył, że z przodu karety siedziała niezwykła para. Gdy zbliżył się do ojca, dostrzegł nas w czasie pocałunku.

- A to co za cudaki siedzą w mojej karecie i całują się? - zapytał ojca - . Dlaczego nie idą do domu? Może pierwszą noc będą w niej nocować?

Ojciec się roześmiał. Opowiedział gospodarzowi, skąd się wzięła rozczulająca scena. Kapitana to nie przekonało.

- Przecież ta dziewczyna jest już prawie jego żoną. Od początku nad żoną nie można tak się rozczulać. Wyczuje słabość męża i będzie go wodzić za nos.

Po pojawieniu się kapitana wysiedliśmy z karety. Doprowadziłem Natalkę do rozgadanych mężczyzn. Ojciec z wielką miłością ojcowską uściskał przyszłą synową. Po przywitaniu się z ojcem przedstawiłem gospodarzowi swoją przyszłą żonę. Kapitan po przywitaniu się z Natalką powiedział:

- Nie na próżno Franz ubiegałeś się o taką piękność.

Podziękowałem kapitanowi za miły komplement.

- Myślę, że nie długo zaprosicie mnie na wesele – zażartował kapitan.

- Zaprosimy całą rodzinę Pana kapitana. Byłbym zaszczycony, mam odwagę prosić, by Pan kapitan zgodził się być moim świadkiem podczas ceremonii ślubnej. Proszę Pana także o wypożyczenie dużego pokoju na przyjęcie ślubne

- Wszystko będzie załatwione. Wybacz tylko, że świadkiem twoim nie mogę być, gdyż na to moje okoliczności nie pozwalają.

- Rozumiem. Za wszystko z góry dziękuję. A teraz bardzo dziękuję za wypożyczenie

karety.

- Drobiazg. Spoglądając na twoją dziewczynę, muszę Cię pochwalić. Jesteś nie tylko dobrym fachowcem w mechanice, ale także w wyborze żony. Życzę Wam obojgu dużo szczęścia. Twoja dziewczyna kiedy tylko odpocznie i nacieszy się Tobą, to niech od razu przychodzi do mnie do pracy w gospodarstwie. Myślę, że nie będzie tu czuć się źle.

Po wytycznych dla ojca kapitan pożegnał się i odjechał. My we trójkę podążaliśmy na stołówkę. Z domu wybiegła Rena na przywitanie się z Natalką. Po szczerych uściskach z nią prowadziła nas na stołówkę. Za suto zastawionym stołem przykrytym pięknym obrusem, wygłodniała Natalka nie mogła się najeść. Rena co rusz podstawiała jej różne frykasy. Po obiedzie podziękowali. gosposi za troskliwość i za smaczne dania. We trójkę szliśmy do domu z bagażami Natalki. Po ich rozpakowaniu ojciec wrócił na gospodarstwo do swoich zajęć. Pokazywałem ukochanej wszystkie kąty swego apartamentu. Skromny nasz dom posiadał: dwa pokoje, kuchnię, korytarz, spiżarkę i kąpiel. Wszystkie pomieszczenia jak na te czasy nie źle były umeblowane.

- Jest tu przytulnie – powiedziała Natalka – ale postaram się, by ten dom wyglądał jeszcze ładniej. Myślę, że Ty i twój ojciec będziecie ze mnie zadowoleni.

Przed przyszłą żoną chciałem się pochwalić swoim i ojca dorobkiem. Przyniosłem z szafy szkatułkę. Zawartość jej wyłożyłem na stół. Było tego spora kupa. Natalka zapytała:

- Co za to możemy kupić?

- Jak jeszcze z ojcem dorobimy, to na wiosnę zaczniemy budować domek o jakim marzyłem.

- Moje Ty kochanie, myślę, że ja też trochę zarobię. Teraz do tej kupki dokładam swój posag, który otrzymałam od rodziców. Był to spadek ojca po moim dziadku. Wczoraj ten spadek ojciec przekazał mnie. Ten posag w obawie przed kontrolą ukryty jest pod podszewką mojego zakietu

Po odpruciu kawałka podszewki Natalka wydobyla chusteczkę zawiązaną na węzełki. Kiedy ją rozwiązała na stół wysypało się sześć złotych monet. Były to dukaty toruńskie z 1653 roku. Byliśmy więc bogaci. Cały majątek złożyliśmy do jednej skarbonki. Długo szukaliśmy miejsca gdzie schować nasz cenny skarb. Gdy skarb już był zabezpieczony, po wielkiej i długiej tęsknocie wpadliśmy w ramiona.

Duże, czerwone, zachodzące słońce zaglądało przez okno do sypialni wielce wytęsknionej, wielce zakochanej pary. W tym momencie cofnął się czas o trzy lata wstecz. Tylko, że nie było słychać szemrzającej rzeczki, bzykających owadów, dalekich gwarów zapracowanych ludzi. Nie terkotał dzieciół w zeschnięte konary drzew. Był tylko jedyny, ten sam świadek, który przed swoim snem spoglądał legalnie przez okno na swoją piękną naturę. Był dumny, że w przyszłości będzie miał komu świecić. W małym, glinianym domku pod strzechą w Mittwalde panowała wielka cisza, towarzysząca wielkiej miłości i szeptowi dwóch wytęsknionych, zakochanych serc.

## BOLESNY ŻAL

Rodził się nowy dzień. Z nim rodziły się nowe, wielkie kłopoty. Przez dwa dni ganiałem z Natalką po urzędach Trzeba ją było zameldować na stałe. Porobić zdjęcia. Uzyskać dla niej obywatelstwo niemieckie. Wyrobić prawomocne, niemieckie dokumenty. Wybłagałem u szefa jeszcze dwa dni urlopu. Bieganina nadal była uciążliwa. Po czterech dniach już prawie wszystko było załatwione. Ustaliliśmy w gminie datę ślubu cywilnego. W parafii Muhlbock /Ołobok/ ustaliliśmy datę ślubu kościelnego. Cieszyliśmy się z Natalką, że już mieliśmy najważniejsze sprawy z głowy. Że wkrótce będziemy prawomocnym małżeństwem. Po pięciu dniach urlopu wróciłem do pracy. Montowaliśmy z kolegą Boltzem zapory przeciwpancerne przy mostach zwodzonych. Natalka, kiedy zostawała sama modernizowała wszystko w domu w/g swojego gustu.

Doceniałem jej umiejętności i zadbania o własne gniazdko. Z pracy do domu zawsze wracałem firmowym samochodem. Otwierała mi bramę. Kiedy wyskakiwałem z pojazdu witała mnie z wielką radością. W wolnych chwilach po pracy zrobiłem przy domu dla nas dwojga wygodną ławkę. Każdego wieczoru, gdy było pogodne niebo, oglądaliśmy zachód naszego, dużego, czerwonego słońca. Kiedy zapadał mrok, byliśmy mocno przytuleni. Patrzyliśmy na gwiazdy. Szukaliśmy „Niedźwiedzicy”, która wskazywała nam drogę, by w życiu nie pobył. Oglądaliśmy wędrówkę księżycy, który czaił się za konarami przydrożnej, lipowej palisady. Przez ich liście zaglądał z zazdrością na amory wielce zakochanej pary. Słuchaliśmy hukającej sowy, której odgłos dobiegał z potężnych koron mittwaldowskich wiązków. Późną nocą szliśmy do pięknie zadbanego przez Natalkę łóżka. Upojeni miłością, przytuleni zapadaliśmy w głęboki sen. Przez dzień rozłąki tęskniliśmy za każdym takim uroczym wieczorem. Przeżywaliśmy od nowa najpiękniejsze chwile życia. Byliśmy bardzo szczęśliwi. W liście do rodziców Natalki opisaliśmy wszystkie szczegóły naszego szczęścia. Zapoznaliśmy Ich z ustaloną datą naszego ślubu. List włożyliśmy do paczki. Paczka zawierała drogie prezenty dla rodziców Natalki i jej brata Władka.. Paczkę wysłaliśmy expresem. Czas w wielkiej zgodzie i miłości szybko upływał. Zbliżał się najważniejszy dzień naszego, wspólnego życia. Dzień przed ślubem kościelnym otrzymaliśmy od rodziców Natalki i od Jej brata Władka podziękowania za piękne prezenty. W liście było specjalna błogosławieństwo dla nas obojga od jej rodziców. Piękne życzenia na nowej drodze życia, do których także dołączyła się koleżanka Ela i stryj ze stryjenką. Podziękowania dla mnie za wielką troskę i za wielką miłość do ich córki. List był zakończony szczerymi życzeniami od wspaniałego jej brata Władka. Ten list Natalkę bardzo rozczulił. Płakała przez kilka godzin. Pod wieczór zaprowadziłem ją na naszą ławkę. Siedzieliśmy jak zwykle do nocy. Żadnym sposobem nie mogłem ją rozweselić. Zasmucona, ze łzami w oczach nie oglądała zachodzącego, dużego słońca. Nie patrzyła na gwiazdy. Nie patrzyła na księżyc świadka naszej wielkiej miłości, który smutno spoglądał spoza konarów drzew na rozżaloną Natalkę. Nie słuchała rozhukanej sowy z mittwaldowskich wiązków, której głos rozlegał się echem po całym Mittwealde. Przytulona do mnie zalewała moje piersi swoimi, gorzkimi łzami. Patrząc na jej rozpacz płakałem razem z nią. Prosiłem, błagałem, by się uspokoiła. Przytuliła się do mnie jeszcze mocniej i zaczęła lamentować:

- Najdroższy Franku, kocham Cię nade wszystko, ale jest mi bardzo żal: Dlaczego ja już przestałem być Polką? Dlaczego przed moim ślubem nie przytulą mnie rodzice? Dlaczego nie ucałuje mnie brat, który mnie bronił przed rodzicami za naszą pierwszą randkę? Mój braciszek bronił mnie za wszystkie przewinienia, a teraz nie mogę mu się zrewanżować, by mógł oglądać nasze szczęście. Dlaczego świat jest tak okrutny? Dlaczego bez litości niszczy i zabija szczęścia dla zakochanych?

- Byłem zrozpaczony żalem Natalki. Nie przypuszczałem, że tak się rozczuli w tęsknocie za swoją rodziną. Wziąłem ją na ręce i wniosłem do domu. W łóżku tuliłem, całowałem, błagałem, by się uspokoiła. Nieco uspokojona, umęczona rozpaczą usnęła. Długo rozmyślałem jak pokonać problemy uczuciowe swojej ukochanej. Co uczynić, by podczas uroczystości ślubnej nie powtórzył się dzisiejszy wieczór?

## ZŁĄCZENI ŚLUBEM

Przez cały dzień przygotowywałem Natalkę, by nasza uroczystość była udana. Chciałem, by przystrojoną Natalkę, uśmiechniętą Polkę podziwiali wszyscy znajomi Niemcy. Przed drogą do kościoła namówiłem ją, by zażyła środków uspokajających. Do ołtarza prowadził nas obojga ojciec. Kościół był wypełniony ciekawskimi. Była także żona kapitana z córką Rozą. Uroczystość ślubna przebiegała pięknie. Podczas ślubowania Natalka uśmiechnięta cały czas wpatrywała się we mnie. Proboszcz z Muhlbock wygłosił piękne kazanie na cześć pięknej, młodej pary. Muzyka organów i chór śpiewającej młodzieży dodawał piękna i uroku tak ważnej uroczystości. Na zakończenie ceremonii ślubnej ks. Proboszcz udzielił błogosławieństwa młodej

parze i życzył nam wiele szczęścia na nowej drodze życia. Po wyjściu z kościoła wielu moich przyjaciół i znajomych składało życzenia. Były uściski i drobne prezenty. Nie zabrakło z życzeniami żony kapitana i jej córki. Otrzymaliśmy od kapitanowej piękne kwiaty i pękata kopertę. Wręczając prezenty powiedziała:

- To jest prezent od całej mojej rodziny. Życzę Wam, by wasze życie było tak piękne jak Wy oboje jesteście.

Dziękowałem jej za miłe życzenia i prezenty. Przy tej okazji najbardziej dziękowałem kapitanowej za wsparcie uczuć do Natałki. Jej czuły gest wielce się przyczynił do tej uroczystości. Jej córka Roza także nie skąpiła swoich uczuć podczas życzeń. Kapitanowa przeprosiła nas, że ze względu na okoliczności na uroczystości nie będzie zaproszonego męża.

Przyjęcie weselne odbywało się w miłym nastroju. Od weselnych gości otrzymaliśmy wiele cennych prezentów. Podczas przyjęcia za stołem Natałka była uśmiechnięta i z życzliwością spoglądała na gości. Kiedy biesiadnicy już byli na rauszu, szwargot niezrozumiałego języka zadreślał Natałkę. Nie rozumiała także żadnego śpiewu. Poczuli się w tym towarzystwie obco. Zatęskniła do swoich rodziców i swoich przyjaciół. Nie wytrzymała i wybuchła płaczem. Prośba męża na nic się zdała. Musiałem przeprosić gości. Wyjaśniłem im, że zatęskniła do swojej rodziny. Goście zrozumieli sytuację i współczuli Natalce. Bawili się dalej bez młodej pary. Noc poślubna była do niezniesienia. Natałka lamentowała. Wyczerpałem wszelkie możliwości, by ją uspokoić i pocieszyć.

- Najdroższa, cóż ja z Ciebie w życiu będę miał za uciechę, jeżeli od pierwszej nocy poślubnej zaczynasz naszą miłość topić we łzach? Jutro od rana zacznę Ci załatwiać dokumenty na powrót do Polski.

- Kochanie, nie czyn tego. Ja bez Ciebie żyć nie będę. Nigdzie bez Ciebie nie pojadę. Przebacz i współczuj mi, że tak bardzo tęskno mi za rodziną. Wiem, że mnie bardzo kochasz, ale tu w obcej Ojczyźnie brak mi moich najbliższych z którymi spędziłam dzieciństwo i młode lata. Od tej chwili będę się starała pohamować do nich tęsknotę. Rozumiem i wiem że Ty także przez to cierpisz. Ty już na zawsze zostaniesz moim życiem, moim skarbem, moją wielką miłością. Będę się starała jak tylko mogła, byś ze mną był szczęśliwy.

Od następnego dnia po ślubie Natałka w tęsknocie za swoją rodziną płakała tylko ukradkiem. Kochała mnie jak tylko potrafiła. Byłem z niej dumny. Znajomi zazdrościli mi tak cudownej żony. Zamiast miodowego miesiąca, mieliśmy tylko jeden tydzień wyłącznie dla siebie. Chodziliśmy nad jezioro. Na pola opustoszone po zbiorach. Na skoszone łąki, na których już nie było różnobarwnych kwiatków. Najwięcej chodziliśmy do lasu, który swoim szumem rozczulał nasze zakochane serca. Szukaliśmy dorodnych prawdziwków. Cieszyliśmy się bardzo ze swoich zbiorów. Wieczorami jak zwykle przytuleni do siebie oglądaliśmy zachód swojego słońca. Każdego wieczoru jego zjawiska były inne. Inne chmurki. Inne promienie złościły brzegi chmurek. Każdego wieczoru za inne drzewo chowało się do snu. Każdego wieczoru jego urok upajał nasze serca wielką miłością. Po tygodniu szaleństwa rozkochanych serc, wróciłem do pracy. Natałka wykorzystwała propozycję kapitana. Pracowała od rana do późnego popołudnia. Wcześniej od niej wracałem z pracy. Pędziłem do niej, by jak najprędzej Ją uścisnąć. A potem zakasywałem rękawy, by pomóc ojcu przy omlotach, na których było zatrudniono wielu sezonowych pracowników. Cieszyliśmy się pracą, życiem i miłością, która regenerowała dalszy zapał do pracy. Ojciec chociaż zapracowany nie szczędził dla nas swojej pomocy i ojcowskiej miłości. W każdej potrzebującej chwili spieszył nam z pomocą. Wielce się cieszył z naszego szczęścia.

## W MUNDURZE SS

Po zainstalowaniu zapór przeciwpancernych przy mostach, budowa OWB południowego odcinka została zakończona. Firma Samuela Horstnera opuściła wybudowane umocnienie.

Pod koniec września 1938 roku. Także za pomocą kapitana zostałem konserwatorem urządzeń technicznych w Tiborlager. Cieszyliśmy się z Natalką, że teraz jesteśmy zawsze blisko siebie. Problemów w pracy nie miałem, gdyż już byłem dobrze zapoznany z obiektami i urządzeniami na terenie rozległych koszar. Cieszyłem się z nowej i dobrze płatnej pracy. Zatrudniono także wielu fachowców i robotników cywilnych do obsługi i funkcyjności wojskowych obiektów. Dzięki moim staraniom zatrudniono także mojego pomocnika z OWB Johna Boltza. Mieszkał on w Schonfeld /Rokitnica/. Kolega za to był dla mnie bardzo wdzięczny. Musiałem mu się zrewanżować, że zgodził się być moim świadkiem podczas cywilnego ślubu.

Uciecha z godnego życia trwała krótko. Po trzech tygodniach razem z kolegą otrzymaliśmy karty powołania do wojska. W ciągu trzech dni mieliśmy się stawić w jednostce wojskowej w Kostrzyn /Kostrzyń/. Tego samego dnia wieczorem dowiedział się kapitan od ojca, że zostałem powołany do wojska do Kostrzyna. Kapitan powiedział dla ojca, bym na jutro rano o ósmej. odwiedził jego gabinet. Przez noc rozmyślałem, że kapitan coś knuje. Kiedy już byłem przy budynku sztabowym po schodach szybko schodził kapitan. Podążał gdzieś w ważnej sprawie. Po przywitaniu się w biegu krótko powiedział:

- Nie da rady, byś służył w innej jednostce. Ja potrzebuję takich mechaników jak Ty i twój kolega Boltz. Jutro od rana będę załatwiał tą sprawę z moim dowódcą Karlem Zendrem. Razem postaramy się załatwić, byście służbę wojskową odbyliście w naszej jednostce. Macie nie naganną opinię, by w niej służyć. Jutro o godz. trzynastej razem z kolegą proszę się zgłosić w moim gabinecie.

Z przerażeniem przeleciały po mnie ciarki, że kapitan ze mnie robi esesmana. Nie mogłem przeciw stawić się bezwzględniemu naziście. Z rozsądku zmuszony byłem powiedzieć mu:

- będziemy punktualnie.

Kolega także z przerażeniem przyjął tą wiadomość. Od kapitana także był zależny. Nie ryzykował na odmowę kapitanowi. Natalka od tej nie miłej wiadomości znowu zaczęła płakać. Mówiła mi:

- Najdroższy, musisz ulegać kapitanowi. On nam dużo dopomógł. Równie szybko, w każdej chwili może nas wykończyć. Cieszyć się możemy tylko tym, że będziemy blisko siebie.

Po tych dotkliwych wiadomościach Natalka utraciła radość życia. Ze smutkiem patrzyłem na nią jak boleśnie przeżywa nadchodzącą rozłąkę. Przygłębiły ją także echa o nadchodzącej wojnie. Nocami zrywała się z łóżka od koszmarnych snów. Kładąc się z powrotem roztargniona mówiła:

- Kochanie, te koszarne sny wróżą dla nas jakąś zgubę.

- Najdroższa, to tylko sny. Zadręczasz siebie i mnie. Wojsko każdy musi odsłużyć. Na pewno, będę Cię często odwiedzał. O wojnie to tylko pogłoski. Gdy odsłużę wojsko, to na zawsze będziemy razem. Śpij kochanie spokojnie, jutro wypoczęta musisz być w pracy. Zapewniam Cię, że przez długie lata będziemy razem z naszymi dziećmi oglądać zachód słońca.

Natalka wątpiła w moje pocieszenia i zapewnienia.

Nazajutrz punktualnie z kolegą byliśmy pod drzwiami gabinetu kapitana. Na korytarzu budynku sztabowego trwał ruch wojskowych. Patrzyliśmy na siebie bez słowa. Zapukałem.

- Wejść – usłyszeliśmy głos kapitana.

Po wejściu pozdrowiliśmy Hitlera.. W oczy nam się rzucił bogato udekorowany gabinet nazisty. Nieprzyjemnie dla mnie wyglądał. W oknach ciemno-czerwone zasłony ze swastykami. Wszystkie ściany były obite sukrem w narodowych barwach. Na środku głównej ściany wisiał duży portret Hitlera, udekorowany wokół nazistowskimi symbolami. Za pięknym biurkiem siedział



nasz opiekun. Kapitan wstał i przywitał się z nami.

- No koledzy – powiedział - sprawa jest załatwiona pozytywnie. Czy jesteście zadowoleni?

- Dziękujemy panie kapitanie – odpowiedziałem drżącym głosem.

- W twoim głosie Franz dostrzegam, że się załamujecie, by służyć w zaszczytnej jednostce.

- To tylko z wrażenia – odpowiedziałem.

- Przekonałem się, że jesteście obaj dobrymi mechanikami. Myślę także, że jesteście dobrymi kolegami. Więc nie będę was rozdzielał. Postaram się, byście byli w jednej załodze czołgu. Myślę, że wiele dla Was uczyniłem, dlatego będę wymagał, byście godnie służyli dla III Rzeszy. Pozostałe formalności proszę załatwić tu w następnym gabinecie u mojego sekretarza. Daję Wam jeszcze jeden dzień wolnego. Trzeciego dnia rano proszę się zgłosić u swojego szefa w biurze w bloku nr. 61. Życzę więc Wam wytrwałości i dobrych wyników w ćwiczeniach. Myślę, że one niedługo się przydadzą.

Po załatwieniu formalności u podoficera z trwogą opuściliśmy odrażający gabinet nazisty.

Pani Rena ofiarowała się pracować za dwoje. Zwolniła Natalkę na ostatni dzień przed naszą rozłąką. Ten ostatni dzień był dla nas wielkim smutkiem. Natalka martwiła się o mnie a ja o Nią. W tym dniu tylko kapitan miał uciechę ze swoich plonów. Obserwowałem z Natalką jak samochody ciężarowe jeden za drugim wywoziły zboże od naszego gospodarza do młyna w Hammer. Z pewnością ta mąka była magazynowana na potrzeby zbliżającej się wojny. Ostatni przedwojenny rok był bardzo urodzajny. Kapitan musiał dobrze się wzbogacić.

Ostatnia noc nie obeszła się także bez łez. Nie chciałem przed Natalką okazywać swoich zmartwień, by ją jeszcze bardziej nie rozżalić. Uświadamiałem sobie, że to pożegnanie może być ostatnie. Nie chciałem zdradzić ukochanej, że kapitan w swoim gabinecie dał do zrozumienia o zbliżającej się wojnie. Po śniadaniu żegnałem Natalkę z wymuszonym uśmiechem. Nalegałem, by uczyniła to samo.

- Kochanie, chcę na pożegnanie oglądać Twój uśmiech. Będę go po nocach w swojej wyobraźni przypominał w ciężkich chwilach żołnierskiej służby.

Uczyniła to. Oglądałem zapłakaną, uśmiechniętą twarz. Odprowadziła mnie na koniec wsi. Przytuliłem mocno ostatni raz po cywilnemu Natalkę. Wycłowałem jej łzy i szybko oddaliłem się ku swojemu przeznaczeniu. Odwróciłem się przed pierwszym zakrętem. Natalka wciąż stała na środku drogi i machała chusteczką mokrą od łez.

Po drodze do Tiborlager rozmyślałem. Żałowałem, że wybrałem się z ojcem w odwiedziny. Narobiłem tyle cierpień dla Natalki. Jakże mi jej było żal: tak miłej, tak dobrej, tak uczuciowej, tak pięknej istoty. Od chwili poznania ileż moje biedactwo wycierpiało. Chciałbym jej Nieba przychylić, ale to nie było w mojej mocy. Przerazało mnie, że jej najgorsze cierpienia dopiero się zaczęły.

Przez pierwszy miesiąc nie mogłem nawet marzyć o spotkaniu z Natalką. Trwały intensywne ćwiczenia. Zostałem kierowcą czołgu. Kolega John był w mojej załodze amunicyjnym. Starłem się jak mogłem, by zasłużyć na przepustkę. Po miesiącu służby szef kompanii wręczył mi list przekazany przez kapitana. Wracając od szefa w biegu na korytarzu go otworzyłem. by jak najprędzej przeczytać list od swojej najdroższej:

- Najdroższy Franku, błagałam kapitana, by ten list przekazał dla Ciebie. Widząc w moich oczach łzy okazał mi odrobinę litości i obiecał mi to załatwić. Wyjaśniał mi, że na udzielenie przepustki dla męża muszę jeszcze trochę poczekać. Tłumaczył mi, że musisz bardziej przyzwyczaić się do wszelkich trudnych zadań i rygoru dyscypliny wojskowej. Ogromnie za Tobą tęsknię. Mam dla Ciebie bardzo ważną wiadomość. Chyba domyślasz się, kto w naszej rodzinie

będzie najważniejszym. Całuję mocno. Będę Cię wyglądała każdego dnia w oknie. Twoja stęskniona Natalka.

Od razu domyśliłem się co to za wiadomość. Planowałem nawet, by w nocy wyskoczyć przez okno i pędzić do ukochanej. Po przemyśleniu zaniechałem szaleńczego ryzyka.

Po czterdziestu dniach rozłąki wezwał mnie szef. Przeczuwałem. Pędziłem przez korytarz biegiem. Szef mnie spytał:

- Czym zasłużyłeś u zastępcy batalionu na taki przywilej? Takiej przepustki nie wręczałem jeszcze ni komu przez cztery lata będąc na stanowisku szefa kompanii. Widocznie dla kapitana musiałeś się wielce przysłużyć? Ale to już nie moja sprawa. Tu proszę podpisać odbiór przepustki.

Po otrzymaniu przepustki pędziłem na swoją salę jak na skrzydłach. Przepustka była stała, bezterminowa na każdą niedzielę. Kolega John bardzo mi zazdrościł.

- Szkoda, - powiedział – że ja też się nie ożeniłem. Może byłbym chociaż raz na miesiąc u żony.

W niedzielę po śniadaniu włożyłem mundur wyjściowy i pędziłem pod swoją strzechę. Dwa kilometry drogi bardzo się wydłużały. Chciałem jak najszybciej uściskać swój skarb w dwóch osobach. Prószył pierwszy śnieg. Po otwarciu bramki dostrzegłem w oknie Natalkę. Nie zdążyłem zrobić kilka kroków, ona już biegła na spotkanie. Rozradowana podczas objęcia mówiła:

- Kochany, jakież piękny z Ciebie żołnierz. Tylko te SS mnie zamartwiają. Wolą bym bardzo widzieć Ciebie bez tych emblematów.

- Ja także te SS nie na widzę i gardzę nimi. Nie ubiegałem się o nie. Los mi to przyznał, by być z Tobą częściej. Ty jesteś moim najpiękniejszym, żywym emblematem. Umieram z niecierpliwości, mów o swojej bardzo ważnej wiadomości.

- Myślałam, że się domyśliłeś z listu?

- Więc to prawda, o której pomyślałem?

- Tak kochanie, już drugi miesiąc.

Chwyciłem Natalkę w pól i krążyłem z nią wokół stołu. Ojciec bił nam brawa. Cieszył się z naszego szczęścia i mówił:

- No, chyba wreszcie będę miał wnuka.

Natalka także tą wiadomość wysłała do swojej rodziny z myślą, że się ucieszą. Uwolniona z uścisków męża ruszyła do kuchni szykować dla gościa poczęstunek. Po miłym spotkaniu za stołem, ojciec nas przeprosił i poszedł do gospodarstwa swojego pana. Po dłuższej rozłące mieliśmy prawie całą dobę dla siebie. Rano w poniedziałek musiałem być w koszarach na apelu. Pożegnałem Natalkę i ojca na sześć dni. Czas płynął, Co tydzień odwiedzałem swoją glinianą chatkę a w niej najdroższe dwie osoby w jednym cieple

Po trzech miesiącach służby, Natalka była w Tiborlager na mojej przysiędze. Po skończonej uroczystości odprowadzałem żonę do Mittwalde. Było śnieżno i mroźno. W domu czekał na nas ojciec z trunkiem na rozgrzewkę. Boże Narodzenie i Nowy Rok obchodziliśmy także w miłym nastroju pod strzechą. Po sześciu miesiącach Natalka pogrubiła, spoważniała, stała się dojrzałą piękną kobietą oczekująca potomka.

Nadszedł dzień 12 kwietnia. Dzień awansów przed najważniejszym świętem urodzin Fuhrera. Ja otrzymałem pierwszy awans na Gefreitera /starszego szeregowego/. Dowódca batalionu Karl Zender został mianowany na pułkownika. W tym dniu zegnał się z batalionem. Został skierowany na funkcję do sztabu pułku. Kapitan Kettler został awansowany na majora. Objął funkcję dowódcy batalionu. 13-go kwietnia o godz. 10-ej wyruszyliśmy na paradę wojskową do Mittwalde. Kilku oficerów mając tam swoje gospodarstwa, chcieli chłopom zademonstrować swoją potęgę, na nowo wybudowanej wysokiej klasy betonowej drodze dla tych celów. Na pokaz parady zjechało się dużo ludzi z bliższych i dalszych okolic. Dominowała młodzież ubrana w różne, odświętne stroje. Grały różne kapele. Pięknie przystrojona trybuna znajdowała się na placu pod kilku wiecznymi wiązami. Defiladę odbierali: dowódcy batalionów, pozostali wyżsi oficerowie,

Vogt /wójt/ gminy Skampe, burmistrz Mittwalde i inne osobistości. Paradę rozpoczęło maszerujące wojsko. Następnie strzelcy motocyklowi. Za nimi zmechanizowany sprzęt wojenny. Paradę zamykał nasz batalion pancerny. Tuż przy trybunie stała Natałka. Rozpoznała nr. mojego czołgu. Podbiegła i wrzuciła przez otwarty właz przepiękną wiązaną kwiatów. Zademonstrowana siła dodała ludziom otuchy, że jesteśmy niezwyciężeni. Po zakończonej paradzie czołgi, motocykle i inne pojazdy zjechały się na największy plac w Mittwalde. Za trybuną na placu pod wiązanymi trwała zabawa na specjalnie przygotowanych deskach. Nawet Schwiebus takiej zabawy nigdy nie miał. Z tego miasta też nie brakowało młodzieży. Dowództwo oznajmiło, że orkiestra wojskowa będzie grała do godz. dwudziestej. Od dawna nie tańczyłem. Zaliczyłem więc ze swoją ukochaną dwa kawałki. Resztę dnia spędziłem z Nią w domu. Młodzież ze swoimi kapelami bawiła się do rana.

Po obchodach urodzinowych Hitlera zwiększył się rygor w wojsku. Przepustkę od szefa kompanii dostawałem tylko raz na miesiąc. O nadchodzącej wojnie wszyscy już dokładnie wiedzieli. Kiedy odwiedzałem Natałkę za każdym razem wylewała gorzkie łzy. Wiedziała już, że będę walczył z Polską, czyli z jej bratem Władkiem. I ją i mnie najbardziej to przerażało.

W połowie lipca Natałka powiła piękną córeczkę. Po czterech dniach rozwiązania odwiedziłem żonę i malutką pociechę. Przez cały dzień razem czuwaliśmy przy łóżeczku naszego maleństwa. Bez dłuższego namysłu postanowiliśmy dać jej imię Julia. Tak jak imię mamy Natałki. Miesiąc po Geburstagu Hitlera z Mittwalde do wojska powołano rezerwę. Nasz sąsiad z pod nr, 12a emerytowany major George Rausen został także powołany do służby wojskowej do Tiborlager. Otrzymał funkcję zastępcy batalionu pod dowództwem majora Kettlera.. Koledzy po fachu połączyli swoje pancerne zdolności. Po powołaniu rezerwy do wojska, każdy był pewny, że wojna tuż tuż.

### OSTATNIE POŻEGNANIE

Po awansie major bardzo rzadko pojawiał się w swoim gospodarstwie. Ostatni raz pod koniec lipca wpadł na krótko. Udzielił dla ojca instrukcji, jak ma zadbać o jego dobra.

- No Szymonie – powiedział – doceniałem bardzo twoją pracę. Myślę, że nadal z zaangażowaniem będziesz dbał o moje gospodarstwo. Dłuższy czas mnie nie będzie. Na dniach wyruszamy na wojnę. Myślę, że za kilka miesięcy wrócimy z niej zwycięsko razem z twoim synem. -Wręczając kopertę mówił dalej:- Tu masz wypłatę za trzy miesiące z góry dla Ciebie i dla Natałki. Gdybym się spóźnił, to następne wypłaty będziesz otrzymywał od mojej żony. Dbaj tylko o dobre plony. Każdy skrawek ziemi ma być obsiany. Nasze wojska będą potrzebowały dużo chleba. Do tego wszystkich rolników nawołuje nasz Fuhrer. On nie może zawieść swojego narodu, a my nie możemy zawieść jego.

Po pożegnaniu się z majorem po drodze do domu ojciec wiadomością od swego pana był bardzo załamany. Zastanawiał się w jaki sposób przekazać ją Natalce. Co zrobić, by nie dostała szoku? Jak ją uspokoić gdy wybuchnie płaczem? To było dla niego bardzo trudne. Gdy wszedł do domu Natałka karmiła Julę. Podeszedł do nich. Ucałował wnuczkę i synową.

- Co się stało, - zapytała – że nas tak obcałowujesz?

- Bardzo chcę, żebyś mnie nie zawiodła i nie rozbeczała się od wiadomości, którą Ci przynoszę.

Natałka przestała karmić córeczkę.

- Postaram się, tylko żeby ta wiadomość była w miarę łagodna do zniesienia.

Ojciec przed synową położył pękata kopertę.

- Co to jest? – spytała.

- Jest to zapłata od majora dla nas za trzy miesiące z góry.

- Dlaczego on to robi?

- Powiedział mi, że jego z Frankiem dłuższy czas nie będzie

Natałka ze smutkiem opuściła głowę i zapytała:

Więc to już wojna? Kiedy wyruszają?

- Prawdopodobnie na dniach.
- A Franek przyjdzie się pożegnać?
- Nie wiem, dziecko.

Po tej wiadomości koperta Natalkę nie interesowała. Wstała od stołu i poszła razem z maleństwem beczeć do łóżka. Wcale nie odzywała się i płakała przez całą noc. Kiedy Julia budziła się wygłodniała, płakali w duecie.

Ojciec przeżył powstanie. Widział na własne oczy, jak powstańcza wojna rozdzierała serca młodym, zakochanym małżeństwom. Dlatego bardzo żałował Natalki. Czuwał nad nią i kochał ją wielką ojcowską miłością. Często z nim odwiedzałem grób mamy. Dłuższy czas przy nim klęczał i w głębokiej zadumie bez przerwy wycierał łzy. Był bardzo uczuciowym człowiekiem. Przeżywał razem z Natalką jej cierpienia. Płacząca, przez kilka dni czekała w rozpacz na moje, ostatnie pożegnanie. Był początek sierpnia. Wiedzieliśmy, że za dwa dni opuścimy Tiborlager. Po obiedzie błagałem szefa o przepustkę, by się pożegnać z żoną i rodziną. Szef nie chciał ryzykować i zadzwonił do majora. Dowódca z wściekłością kazał wypisać przepustkę tylko do godz. 22-ej. Pędziłem z przepustką, by jeszcze na pożegnanie pobyc kilka godzin z najdroższymi. Kiedy tylko otworzyłem drzwi domu, Natalia z płaczem rzuciła się na mnie.

- Co, już wiesz – spytałem Ją.
- Major już pożegnał się z ojcem. Zapłacił nam za trzy miesiące z góry. Do tego czasu przewidział zakończenie wojny.
- Chyba przez ten czas wytrzymacie beze mnie.
- My wytrzymamy, ale co będzie kiedy Ciebie zabiją? Jak będziesz długo ostatni raz z nami?
- Przez siedem godzin.
- Tylko nam tyle zostało życia być razem.
- Nie zdręczaj się kochanie. Z pewnością po wojnie los pozwoli nam przeżyć wiele lat w szczęściu.

Natalka oderwała się ode mnie i pobiegła po śpiącą Julę. Po ucałowaniu córeczki zapłakana żona trzymając Julę mocno przytuliła się do mnie. Patrząc na swoje skarby z rozżaloną Natalką. Nie zdołałem także powstrzymać łez. Ojciec nas pocieszał:

- Płacz na nic się zda. Moja mama też tak płakała, kiedy z nią się żegnałem. Przeżyłem powstanie cały i zdrowy. Franka w takim pancerzu nic nie ruszy!

Ostatnich parę godzin. przytuleni wpatrywaliśmy się w Julę. Zachwycaliśmy się nią, jak spała. Jak się budziła. Jak była karmiona. Jak wielką troską otulała ją mama.

Nagle nadeszła ostatnia chwila, by się pożegnać z tym, co jest najcudowniejsze i najdroższe w życiu człowieka. Wycłowałem śpiącą Julę. Uścisnęliśmy się mocno z ojcem. Natalia ciepło się ubrała. Drugi raz przytulona, popłakując odprowadziła mnie na koniec Mittwalde. Podczas ostatnich sekund rozstania, Natalia szlochała. Nie mogłem jej oderwać od siebie. Jej rozpacz mnie przerażała. Bałem się, by nie zemdlą. Gdy się uwolniłem, Natalia tak jak na pożegnanie w Chrustowie zakryła twarz oboma rękami. Wpatrzony w nią powoli oddalałem się tyłem, aż ją otuliła ciemność nocy. Ten widok zrozpaczonej żony na środku drogi przed Mittwalde pozostał w mojej pamięci przez wszystkie lata wojny. Z późniejszych opowiadań ojca wynikało, że Natalia po tym pożegnaniu każdą noc wykradała się z domu. Biegła aż pod Tiborlager, by usłyszeć łoskot odjeżdżających czołgów. Czujny ojciec zaniepokojony zawsze czekał na jej powrót.. Trzeciej nocy pod koszarami Natalia przez dwie godziny słuchała warkotu wojskowych pojazdów. Doczekała, kiedy rozgrzane i przygotowane pojazdy opuszczały Tiborlager wyruszając na polską granicę.

Zawarkotały motocykle. Zahuczały pojazdy samochodowe. Załoskotały czołgi. Ogromny zgłęk i warkot rozdzierał nocną ciszę wraz z sercem Natalki. W rozpacz słuchała grzmiącej, oddalającej się zbrojnej potęgi. Ojciec zaniepokojony długą nieobecnością synowej, ubrał się i wyszedł na poszukiwanie rozpaczającej Natalki. Wiedział dobrze w jakim kierunku jej

szukać. Dopiero na poboczu drogi blisko Tiborlager dostrzegł ją. Synowa rozpoznała swojego teścia i z rozpaczą rzuciła mu się w ramiona.

- Kochany tato, Franek odjechał już na wojnę! Słyszysz jeszcze huczące czołgi?

- Słyszę dziecko.

- Oni pojechali zabić moją rodzinę. Czuję także, że już z Frankiem się nie zobaczę. Jak ja będę żyła bez Jego w obcym kraju, z obcymi ludźmi, z obcym językiem? Co będzie z naszą córeczką? Co będzie, jak Franek nie wróci z wojny?

Ojciec wziął Natalkę za ramiona i prowadził ją do domu, jak swoje własne dziecko zagubione w rozpacz. Zbliżali się do pierwszego domu w Mittwalde. Ponaglał synową, by szybciej iść do zostawionej wnuczki.

- Chodź kochanie szybciej. Julia na pewno obudziła się i płacze.

- Tato, zatrzymajmy się na chwilę i posłuchajmy jeszcze.

W letnią, gwiaździstą, spokojną noc dochodziły jeszcze dalekie dźwięki huczących czołgów gdzieś aż spod Schwiebus.

- Drogi tatku, tam w pancerzu siedzi moja pierwsza, wielka miłość, która w tej chwili także z żalem myśli o mnie. Nie mam już nadziei, że Ona do mnie wróci. Wkrótce zapanuje całkowita cisza. Mittwalde pogrążone jest w głębokim śnie. Moje skolatane serce nigdy już nie dozna ciszy i spokoju bez Franka. Dlaczego politycy nie myślą, że wojna jest wielkim dramatem i tragedią dla wszystkich młodych i zakochanych ludzi?

- Drogie dziecko, oni dążą do ograbiania narodu, do bogactwa, do rozgłosu, do kariery. Nigdy dla cierpiących i ginących ofiar wojny nie będą mieli żadnych sentymentów.

### CHWILA PRZED WOJNĄ

Po wymarszu wojsk z Tiborlager wszystko zamarło. Pozostały tylko służby wartownicze i rodziny oficerów. Cywile, którzy mieli swoje prywatne, zyskowe interesy, też opuszczali swój Eden. Pani majorowa też długo nie wytrzymała bez wojska. Po dwóch tygodniach sprowadziła się ze swoją córką do swego domu w gospodarstwie w Mittwalde. Była także bardzo przygnębiona. Mało się uśmiechała. Do służby odnosiła się z wielkim szacunkiem. Miała dwa radia. Jednego słuchała u siebie. Drugie wystawiła w kuchni dla służby. Wielkich wymagań nie miała. Znała się także dobrze na prowadzeniu gospodarstwa. Pani Ella razem ze swoją córką Rozą często odwiedzały Natalkę. Zawsze przynosiły jakiś drobny prezent dla małej Juli. Spół czuwały Natalce w ciężkim okresie życia bez męża. Pocieszały ją i siebie, że wkrótce mężowie i ojcowie wrócą do swoich domów. Jej córka bardzo polubiła Julę. Zabawiała ją różnymi pomysłami. Brała na ręce i przytulała do siebie.

Rena była starsza od Natalki o 10 lat. Często także po pracy odwiedzała swoją przyjaciółkę, która miała urlop macierzyński. Przynosiła jej różne smakołyki i dania obiadowe. W wolnych chwilach uczyła Natalkę języka niemieckiego. Opowiadała jej o swojej miłości. Jak została wdową. Jak także jej jest ciężko żyć i zapomnieć męża. Pocieszała przyjaciółkę, że nie tylko ona jest samotną. Obie ubolewały nad losem swojej młodości. Teść także w każdej wolnej chwili podążał z troską do swojej synowej i wnuczki. Dbał o nich, by im nigdy niczego nie brakowało.

1-go września 1939 roku przy śniadaniu na gospodarstwie swojego pana wysłuchał w radio komunikat wojenny. Nie dokończył śniadania i poszedł do synowej ze smutną wieścią.

- Czemu wróciłeś tato? Dlaczego jesteś smutny? - pytała synowa.

- Dzisiaj nad ranem Niemcy zaatakowali Polskę. Wojna.

Natalce polały się łzy. Rzuciła się teściowi w ramiona, by razem boleśnie przeżywać dramat. Ojciec głaskał i tulił swoją, ukochaną synową. Jedną chusteczką wycierał łzy Natalce i sobie.

Niemcy w Mittwalde wyrażali radość. Niedojrzała młodzież śpiewała patriotyczne piosenki. Tylko korzonek polskości w glinianym domku oblewał początek wojny gorzkimi łzami.

## TRAGICZNY WRZESIEŃ

Po pierwszym uderzeniu nie uzbrojona odpowiednio Polska nie mogła się oprzeć niemieckiej potędze. Po pierwszym przełamaniu oporu na granicy w szybkim tempie podążaliśmy na wschód. W nielicznych miejscach były poważniejsze walki. Jednostki SS były uprzywilejowanym wojskiem. Nigdy nie braliśmy udziału w natarciu na pierwszej linii frontu. Podążaliśmy za nim otaczając ochroną wojenne sztaby. W Polsce nigdy nie oglądałem bezpośrednich potyczek bitewnych. Oglądałem tylko setki jenieckich grup. Żal mi serce ściszał, jak w Poznaniu patrzyłem na młodych pędzonych jeńców w wieku szwagra Władka. Właziłem na czołg i bacznie obserwowałem czy go czasem nie dojrzę. Młode chłopaki spoglądali na mnie spode łba. Czułem się winnym ich losu. Na szlaku Kutno-Warszawa oglądałem pole po bitwie. Niemcy tam także ponieśli nie małe straty. Po obu stronach drogi na rżyskach przy lasach było mnóstwo wraków samochodowych i dużo porzuconego sprzętu wojennego. Zieleniły trupy polskich ułanów, a przy nich po zabijane konie. Miasta dymiły po bombardowaniach. Mieszkańcy po nalotach strwożeni sprząтали ulice po których nie szło przejechać. Po kilku dniach byliśmy już pod Warszawą. Stolica Polski przez trzy tygodnie była bombardowana. Obrona stolicy była heroiczna. Ginęli cywile i tysiące żołnierzy po obu stronach walczących. Po zdobyciu Warszawy nasz batalion stacjonował w jej centrum. Państwo polskie przestało istnieć. Mieliśmy nadzieję, że po umocnieniu władzy wrócimy do Tiborlager. W Warszawie nadal nie było spokoju. Niemcy walczyli z podziemiem. Miasto nie żyło normalnie. Na ulicach ciągle patrole. Ciągłe aresztowania. Częste wybuchy.

W dniu Geburstagu Hitlera w 1941 roku Kettler otrzymał awans na podpułkownika, a ja na Korporala /kaprała/. W tydzień po tej uroczystości nasz batalion opuścił Warszawę. Zamiast na zachód jechaliśmy na wschód. Straciłem wszelką nadzieję na powrót do Tiborlager. Natałki żałosne listy wysyłane pocztą polową zdręczały mój wojenny los. Z przerażeniem odebrałem wiadomość, że uderzymy na Rosję. W duchu myślałem, że Hitler utracił głowę. Chciał być lepszym od Napoleona. Byłem przekonany, że już z następnej wojny nie wrócę do swoich najdroższych, do piękna, które mnie zachwycało.

## WOJNA Z TYTANEM

Dowództwo nad Bugiem koncentrowało swe siły na uderzenie rosyjskiego mocarstwa. Pod dowództwo Kettlera dołączono jeszcze dwa bataliony opancerzonych wojsk. Podpułkownik dowodził już pułkiem pancernym.

22-go czerwca 1941 roku, w zaskoczeniu uderzyliśmy z wielką siłą na siły przygraniczne Armii Czerwonej. Rosja nie była przygotowana do takiego ataku. Wierzyła w podpisany układ o nie agresji. Walki trwały krótko. Rosjanie uciekali w popłochu. Zostawiali po sobie dużo sprzętu wojennego i wiele trupów. Uciekającą armię nękało silne, niemieckie lotnictwo. Niemcy zaplanowali w zaskoczeniu zniszczyć przygraniczne siły i wojska Armii Czerwonej stacjonujące na Białorusi, by szybko dotrzeć do granic przedwojennej Rosji. Przez większą część Białorusi gnaliśmy spanikowaną rosyjską armię bez oporu. Ten kraj wyglądał bardzo ubogo. Wszystkie wsie miały chatki drewniane i kryte słomą. Drogi całkiem marne rozjeżdżone ciężkimi pojazdami. Nasza kolumna pancerna nękana była przez naloty Armii Czerwonej. Bombami zostały trafione dwa czołgi. Kettler był rozwścieczony. Wydał rozkaz rozproszyć się i polami podążać naprzód. Jechaliśmy polami na których jeszcze trwały żniwa. Żniwiarze wystraszeni chowali się za mendle snopków. Niektórzy uciekali do pobliskiego lasu. Wjechaliśmy na pofałdowany teren, na którym były porozrzucane ubogie chatki. Podpułkownik w odwecie za zniszczone czołgi, zemścił się nad białoruską biedą. Usłyszeliśmy w słuchawkach rozkaz:

- Niszczyć po drodze drewniane budy!

Od potężnych uderzeń czołgów chatki rozsypywały się jak domki z kart. Ludzie

wystraszeni wybiegali z chatek. Niektóre chatki od razu zapalały się. Ja też już miałem swój cel. Przed chatką stał staruszek z dziewczynką. Cel ten ominąłem. Nagle w słuchawkach usłyszałem groźny głos Kettlera:

- Franz, zniszczyć cel!

Przekazałem rozkaz załodze. Wieżyczka z działem obróciła się o 180 stopni. Padł strzał.

- Cel płonie – potwierdził celowniczy.

Na wojnie dokładnie poznałem bezwzględny, zażarty charakter swego opiekuna.

Na wzgórzach porozdzielanych laskami dowódca wydał rozkaz na odpoczynek. Każdy mógł wyprostować nogi po długim przebywaniu w niewygodnym czołgu. Oglądaliśmy z daleka, jak dopalają się chatki po zabawie podpułkownika. Tłumaczył nam, że po wojnie na miejsce tych chatek będą zbudowane schroniska dla niemieckich myśliwych. Zapewniał nas, że my także przyjedziemy tu polować na wilki.

Ze wzgórza na wschód obserwowaliśmy przez peryskopy het w oddali dymiące miasto Bobrujsk. Stamtąd dochodziły odgłosy frontowych dział. Wiedzieliśmy, że wojska niemieckie napotkały na opór Armii Czerwonej nad rzeką Berezyną. Na północ od wzgórza obserwowaliśmy szosę. Nie kończące się kolumny zmotoryzowane podążały na wschód z ciężkim uzbrojeniem. Po odpoczynku my także dołączyliśmy do nich. Po godzinie byliśmy w pobliżu rzeki. Po drugiej stronie Berezyny trwały kanonady dział, które powstrzymywały niemieckie wojska parcia na wschód. Ochraniały swoje, cofające się wojska w przeprawie przez rzekę. Pociski artyleryjskie spadały na nasze kolumny. Niemieckie wojska ponosiły duże straty. Uciekająca Armia Czerwona napotkała na zbombardowane mosty. W panicznym bezładzie forsowała rzekę. Jej czołgi wjeżdżały do rzeki i topiły się. Po nich następne, aż utworzył się most z wraków. Bez ustany obstrzał artylerii uniemożliwiał dalszego natarcia niemieckim wojskom. Droga była zawałona wrakami. Nie było przejazdu. Zbaczając z drogi czołgi topiły się na podmokłym terenie. Niemieckie samoloty nieustannie bombardowały i obstrzeliwały przeprawę rosyjskiego wojska. W odległości kilometra obserwowaliśmy z peryskopów tragedię wojsk Armii Czerwonej. A także wielkie straty niemieckiej armii. Po ustaniu obstrzałów artylerii nasze wojska usuwały z drogi wraki. Saperzy przystąpili do budowy pontonowych mostów. Po przeprawie przez Berezynę co raz częściej natrafialiśmy na taki opór. Na terenach Rosji ponosiliśmy co raz większe straty. W wielu miejscach trwały zażarte bitwy. W październiku 1941 roku nasze wojska dotarły pod Moskwę. Myśleliśmy, że nie długo będzie koniec wojny. Kiedy silnie broniącą się Moskwę zostawiono, przestaliśmy marzyć o rychłym zakończeniu wojny. Nasz pułk kierował się na Charków. Po jego zdobyciu niemiecka armia skierowała swoje siły na południe, by zdobyć strategiczne bogactwa Rosji. a później Stalingrad, najbardziej strategiczne miasto na krańcach Europy. To było najważniejszym marzeniem Hitlera, by się ogłosić władcą Europy.

Po kilku miesiącach ciężkich walk dotarliśmy do Wyżyny Nadwożańskiej. Walka o te tereny i Stalingrad trwała przez sześć miesięcy. Na początku roku 1943 niemiecką armię zamykano w kotle pod Stalingradem. Większa część naszego pułku pozostała w nim. Mniejsza część pułku Kettlera zdołała umknąć przed zamknięciem kotła ze zmotoryzowanym batalionem piechoty. Na wzgórzach nadwożańskich zajęliśmy stanowisko obronne. Armia Czerwona obstrzałem ze zmechanizowanej broni pancernej uderzyła na nasze stanowiska poza kotłem. Wymiana ognia trwała ponad godzinę. Płonęło kilka naszych czołgów i samochodów. Ponieśliśmy duże straty. Czołgi Armii Czerwonej z jednostkami piechoty podążały na nasze pozycje. Kettler dostrzegł dużą siłę nacierających i dał rozkaz wycofać się. Żołnierze piechoty uciekali za czołgami. Wielu z nich trafionych padło na polu bitwy. Kiedy ja zawróciłem swój czołg do ucieczki, poczułem w jego tył silne uderzenie. Silnik przestał pracować. Mój czołg palił się. Załoga opuszczała go przez górny właz. Atakujące czołgi bronią maszynową zabijały rozbitków. Nasz celowniczy upadł przed przednim włazem. Tuż obok jego kolega. Z przedniego włazu pierwszy wyskoczył mój kolega John Boltz. Przebiegł kilka metrów i upadł. Ja wyskoczyłem za nim. Wiedziałem, że nie dobiegnę do uciekających czołgów. Padłem przy zakrwawionym celowniczym. Zaryłem się nieco pod jago

ciało. Jego krew spływała po mojej twarzy. Upozorowałem zabitego i nie ruszałem się. Łoskoty czołgów przeciwnika zbliżały się. Jeden z nich jechał prosto na mnie. Czekałem śmierci, jak gąsienicami zostanie wdeptany w śnieg. Czołg przejechał po nogach celowniczego. Ja zostałem nie tknięty. Za czołgami podążała piechota Armii Czerwonej. Jeden z nich wyzywając od faszystów kopnął mnie w głowę. Nie daleko mnie z łoskotem podążały inne czołgi. Z okrzykami: hura, hura za nimi biegnącej piechoty. Po kilku minutach przejścia nawałnicy, słyszałem tylko oddalone strzały i zanikający łoskot czołgów. Zapadał zmrok. Zapanowała cisza. Uniosłem nieco głowę. Patrzyłem na wrak swojego dymiącego czołgu. W pobliżu dymiły inne wraki. Dłuższy czas leżałem przyczajony. Mróz dokuczliwie przenikał moje ciało. Uniosłem głowę. Wokół była pustka i cisza. Natarłem ręce i twarz śniegiem zmywając z niej krew. Poczułem nieco ciepło. Zastanawiałem się, co dalej czynić. Chciałem jeszcze żyć. Przyszło mi na myśl, by jak najprędzej pozbyć się munduru esesmana. Wyruszyłem penetrować pole bitwy. Natrafiłem na zabitego podoficera wehrmachtu. Szybko z niego ściągnąłem mundur. Swoją zostawiłem na polu bitwy. Zabrałem zabitemu nr. Indyfikacyjny a swoją wyrzuciłem. Nadchodziła noc. Robiło się ciemno. Wyruszyłem na oślep przed siebie. Po głębokim śniegu ciężko było iść. Zmęczony zatrzymałem się by odpocząć. Oparty o krzak zastanawiałem się, w jaki kierunek się udać. Nasłuchiwałem. Gdzieś daleko było słychać jadący pociąg. Słuchałem wnikliwie z jakiego kierunku dochodzą te odgłosy.

### RATUNEK OD WROGA

W panującej ciszy usłyszałem w pobliżu jakiś jęk. Skierowałem się do tego miejsca. Przy karłowatym krzaku leżał ranny rosyjski żołnierz. Musiał słyszeć, że ktoś jest w pobliżu. Stłumionym jękiem chyba wzywał pomocy. Kiedy już byłem przy nim, w mroku dostrzegł, że jestem Niemcem. Podniósł rękę z pistoletem w dłoni. Byłem pewny, że do mnie strzeli. Podniosłem rękę i powiedziałem po rosyjsku co umiałem:

- Nie strelaj. Ja ciebia zabieru. - Jego ręka z pistoletem opuściła się. Dostrzegłem, że to jest oficer z trzema gwiazdkami. Był ciężko ranny. Wkrótce dostrzegłem, że stracił przytomność. Wziąłem z jego ręki pistolet i włożyłem do jego kabury. Rozpiąłem mu płaszcz. Piersi jego były zakrwawione. Zdjąłem swój płaszcz i mundur, z którego wyrwałem podszewkę. Opasałem nią piersi rannego i na jego plecach mocno zawiązałem. Krew nadal uchodziła z jego rany. Wyrwałem jeszcze podszewki z rękawów. Wcisnąłem je pod opaskę na zranioną pierś. Mróz się wzmaczał. Pozapinałem mu uniformy. Nacierałem rannemu ręce i twarz śniegiem. Po natarciu jego ciała wytarłem do sucha swoim płaszczem. Czułem, że oficer żyje i oddycha. Po udzieleniu pomocy było już całkiem ciemno. W oddali dostrzegłem światło i zbliżający się odgłos lokomotywy. Wkrótce wszystko ucichło. Zarzuciłem oficera na ramiona i udałem się z nim w stronę promyka nadziei. Z ciężarem po głębokim śniegu opadałem z sił. Chwilę postąłem i ruszałem dalej. Siły coraz bardziej mnie opuszczały. Wiedziałem, że już nie dojdę do jakiegoś celu zbawienia. Położyłem rannego na śniegu. Usiadłem przy nim. Ja w takim marszu zagrzałem się. U niego od mrozu na ustach była zastygła krew. Przyłożyłem do nich ucho. Dawał jeszcze znak życia. Byłem pewny, że po wyczerpaniu sił oboje zamarzniemy na śmierć. W pewnej chwili pojawił się samochód, który jechał na światłach w naszą stronę. Zatrzymał się około 100 metry od nas i zgasił światła. Wiedziałem, że jesteśmy blisko jakiegoś pociągu. Z zakrytych jego okien wydobywały się podłużne pasemka światła. W momencie, gdy reflektory samochodu zgasły, wyciągnąłem pistolet z kabury oficera i strzeliłem trzy razy. Po strzałach znowu reflektory się zapaliły. Skierowano je w naszą stronę. Dwoje ludzi podążało w naszym kierunku. Kiedy już byli blisko w smugach światła rozpoznali kłęczącego Niemca. Jeden z nich wycelował we mnie pepeszę.

- Hande hoch! – wrzasnął.

Upuściłem pistolet, uniosłem ręce i powiedziałem po niemiecku:

- Euer offizier sterbend. /Wasz oficer umiera/.

Nie wiem, czy coś z tego zrozumieli. Dostrzegli rosyjskiego oficera. Tęgi żołdat



chwycił rannego. Zarzucił na plecy i szybko z nim pobiegł. Drugi podniósł pistolet. Zarzucił pepeszę na plecy. Trzymając pistolet skierowany do mnie kazał wstać. Kiedy dostrzegł, że jestem bardzo słaby, schował broń do kieszeni. Podniósł mnie. Zarzucił moją rękę na swoje ramię i poprowadził. Kiedy dochodziliśmy do pociągu, straciłem przytomność. Odzyskałem ją w wagonie, który służył za szpital polowy. Przy mnie stała piękna pielęgniarka i trzech czerwonoarmistów. Wszyscy czekali na wyjaśnienie niebywalej zagadki. Moje pierwsze słowa wypowiedziałem po polsku, by osłabić nienawiść do Niemca:

- Czy wasz oficer żyje?

- Tak, żyje. Jest w tej chwili na operacji. - Odpowiedziała piękną polszczyzną pielęgniarka.

Pomyślałem sobie, że teraz będę mógł dobrze się wytłumaczyć przy pomocy pięknej tłumaczki. Spytałem ją:

- Skąd pielęgniarki w Rosji znają język polski?

- A skąd Niemiec walczący w Rosji zna ten sam język? - spytała pielęgniarka.

- Mam nadzieję, że znajdzie się czas na wyjaśnienie naszej polszczyzny. Z pewnością jesteś głodny?

- Tak i to bardzo.

Po posiłku nad ranem zaczęło się moje przesłuchanie. Pielęgniarka zadawała pytania po polsku, które jej przedstawiał starszyna /najwyższy podoficer w rosyjskim wojsku/. Zwierzył mi się, że to on doprowadził mnie do lazaretu. Rozumiałem nie co pytania starszyny. Podczas wielomiesięcznej wojny, odrobinę tego języka poznałem. Sierżant protokołował moje obszernie zeznania. Musiałem wiele się nagimnastykować, by nie zdradzić esesmańskiej skóry. Zachowałem jednak właściwe imię i nazwisko. Po przesłuchaniu chcieli mnie zabrać do wojennego sztabu jednostki. Czekali na decyzję głównego chirurga, który był zajęty przy operacji oficera. Z ich rozmów wynikało, że to oni z frontu przywieźli dwóch rannych. To oni zareagowali na moje strzały. Dzięki nim znalazłem się w lazarecie. Kiedy się rozejrzałem, stwierdziłem, że ten lazaret znajduje się w niemieckim pociągu. Później w rozmowie z pielęgniarką dowiedziałem się, że ten pociąg został odbity Niemcom. Składał on się z wagonu szpitalnego, z trzech pasażerskich i z wielu towarowych. Towarowe były załadowane piecykami żeliwnymi i w różny sprzęt i narzędzia. Wszystko miało służyć niemieckim wojskom dla przetrwania zimy pod Stalingradem. Jeden z wagonów pasażerskich przerabiany był na potrzeby polowego szpitala. W tym wagonie na siedząco bądź pół leżąc spali lekko ranni żołnierze. Ja także trafiłem do tego wagonu. Siedząc na miękkim siedzeniu odczuwałem zimno w niedogrzanym wagonie. Byłem w mundurze bez podszewki. Płaszcz częściowo był mokry. Jego suchą częścią otuliłem piersi. Nic nie pomagało. Od dotkliwego zimna trząsałem się. Blisko mnie ranni żołnierze otuleni ciepłymi kocami smacznie chrapali. Mnie było nie do snu. Do tego byłem słaby, by wstać i pochodzić. Byłem rozdygotany kiedy pojawiła się pielęgniarka. Dała mi ciepłą piżamę i dwa ciepłe koce. Kazała szybko się przebrać. Na chwilę wyszła i szybko wróciła z trzecim kocem. Dostrzegłem na jej twarzy współczucie. Podała mi jakiś lek i kazała położyć się. Usiadła na sąsiednim siedzeniu i obserwowała mnie. Po kilku minutach przestałem się trząść. Troskliwa pielęgniarka odeszła. Za chwilę usnąłem. Wszystkich śpiących w lazarecie obudziły wybuchy. Stacyjka na której staliśmy była bombardowana. W pobliżu palił się dom. Nasz pociąg od bomb nie ucierpiał. Gdy się uspokoiło, znowu usnąłem. Kiedy się obudziłem, przez szpary zasłon okiennych w mroźny poranek przekradały się do wagonu słoneczne promienie. Wnet zjawił się lekarz z pielęgniarką, która w oknach wagonu odsłoniła zasłony.

- Jak się pan czuje? - spytał chirurg.

Pielęgniarka znowu była tłumaczem.

- Trochę lepiej – odpowiedziałem - Czy mogę zapytać jak się czuje oficer, którego znalazłem na polu bitwy?

- Dzięki opatrunkowi, który założyłeś oficer przeżył resztką krwi w organizmie. Po

operacji po trzech godzinach odzyskał przytomność. Pierwszym jego pytaniem było:

- Co się stało z Niemcem, który mnie wyratował?
- Powiedziałem mu, że jest także osłabiony i leży w następnym wagonie. Oficer uspokoił się i od razu zasnął. Jutro będziesz mógł go odwiedzić.
- Będę zaszczycony jeżeli mnie przyjmie.
- A jak się sam czujesz? Czy odmrożona ręka dokucza?
- Próbowałem chodzić, ale moje kroki są niepewne. Z ręką da się wytrzymać.
- Osłabiony jesteś od wysiłku podczas dźwigania rannego po głębokim śniegu. Jutro na pewno poczujesz się lepiej.

W tej chwili do chirurga podszedł podoficer, który mnie przyprowadził do lazaretu i przesłuchiwał. Spytał chirurga:

- Co z naszym jeńcem? Naszym obowiązkiem jest, by go odstawić do wojennego sztabu.
- Na razie jeńiec jest chory i musi pozostać w szpitalu. Starszy lejtnant Lutin na pewno będzie chciał z nim porozmawiać.
- Towarzyszu doktorze, nam będzie przykro wracać bez jeńca.
- Dla Was nie jestem doktorem, lecz podpułkownikiem i rozkazuję natychmiast wracać do swojej jednostki. Tam na pewno czekają na Was następni ranni.

Przed podpułkownikiem starszyna stanął na baczność i głośno wypowiedział:

- Tak jest towarzyszu podpułkowniku!

Cała trojka zrobiła w tył zwrot i odmaszerowała do wojennej karetki.

Po wizycie chirurga z pielęgniarką znowu szybko usnąłem. Obudziłem się gdy świtało. Do wagonu wnoszono następnych rannych. W lazarecie trwała nieustanna praca ratowania życia dotkniętego losem wojny. Za chwilę pielęgniarka roznosiła śniadania. Ranni żołnierze nie odrywali od niej wzroku. Wszystkich żołnierzy pocieszała i uśmiechała się do nich. Do mnie także podeszła z uśmiechem. Stawiając śniadanie obok mnie pozdrowiła po polsku:

- Dzień dobry.
- Dzień dobry – odpowiedziałem.
- Jak masz na imię?
- Polacy wołali na mnie Franek.
- Więc jesteś polakiem?
- W połowie. A Pani jak na imię?
- Sonia. Pochodzę z Wilejki. Przed wojną tam była także Polska. Przed agresją Niemiec na Rosję była białoruską republiką ZSRR. Muszę już lecieć. Mam dużo obowiązków. Następnym razem pogadamy więcej.

- Szanowna Pani, spytaj oficera, czy mogę już go odwiedzić.

- Załatwione, W tej chwili idę do niego ze śniadaniem. Dalej proszę wołać na mnie Sonia.

- Dziękuję za skromność – odpowiedziałem.

Obserwowałem, jak kobieta z dużym, czarnym kokiem dorównuje piękności mojej Natałki. Oddalała się z wielką gracją. Po śniadaniu słuchaliśmy komunikatu z frontu. Wszyscy zamarli, kiedy usłyszeli od spikera, że komunikat wygłosi sam Stalin. Usłyszeliśmy donośny głos wodza:

- „Towarzysze żołnierze, sierżanci i oficerowie, nadszedł czas”. itd.

Po komunikacie Stalina i ogłoszonym przez niego zwycięstwa nad niemiecką armią pod Stalingradem, rannych żołnierzy w wagonach na torach trwały nieustanne owacje. Nawet obłożnie chorzy próbowali siadać, by bić brawa przez wiele minut.

Chirurdzy nie przerywali pracy. Za drzwiami sali operacyjnej trwała całkowita cisza. Ratowano żołnierzy, by mogli jeszcze wziąć udział w walkach o ostateczne zwycięstwo.

Ja także uśmiechałem się z wiwatującymi, by nie zdradzić swojego smutku, który mnie

opanował po słowach Stalina. Nie smuciłem się po klęsce niemieckiej armii. Smuciłem się co będzie kiedy Armia Czerwona wkroczy na niemieckie tereny. Co wtedy stanie się z Nataką, z Julą, z ojcem? W zamyśleniu nawet nie słyszałem kiedy do mnie podeszła Sonia.

- Widzę, że się zasmuciłeś? Rozumiem. Nasza armia zrobiła zwrot o 180 stopni i będzie podążać na Berlin. Chyba w Niemczech masz swoją rodzinę?

- Tak, mam tam żonę Polkę. Małą córeczkę i ojca Polaka. Ta piekielna wojna zniszczyła nam szczęście, którym cieszyliśmy się przed wojną.

- Myślę, że nasza armia nie robi Polakom krzywdy. Po wojnie wrócisz szczęśliwie do swojej rodziny.

- Droga Soniu, to nie takie proste. Czuję, że w Rosji zostanę na długo. Musimy ją odbudować zniszczoną przez Niemcy. Ja także byłem niemieckim żołnierzem. Przyczyniłem się także do jej zniszczenia choćby z rozkazów dowództwa. Poczuję się także, że jestem winny.

- Nie przejmuj się tym bardzo. Myślę, że wszystko ułoży się pomyślnie. Na razie czeka na Ciebie starszy lejtnant Mikołaj Lutin.

- Naprawdę?

- Tak, bardzo niecierpliwi się, by Ci jak najprędzej podziękować za uratowanie mu życia.

- Jestem pod wrażeniem, w jaki sposób będzie dziękował wrogowi za niszczenie jego kraju i za rany, które mu zadał?

- On na pewno rozumie, że Ty go nie zraniłeś, lecz także poświęciłeś swoje życie by go ratować. Chirurg Leonid Czucki już wysłuchał rannego jak ofiarnie zatroszczyłeś się o rosyjskiego oficera. Ja to wszystko słuchałam i podziwiałam twoje bohaterstwo. Mam nadzieję, że jeszcze nieraz ze sobą porozmawiamy. Musimy już iść, z pewnością starszy lejtnant się niecierpliwi.

Opuszczając ze Sonią wagon w którym spałem, zauważyłem, że w nim pracowało już dwóch starszych majsterkowiczów. Przerabiali oni siedzenia na łóżka. Weszliśmy do drugiego wagonu, który był wypełniony rannymi. Jedni chodzili o kulach, a inni siedzieli na łóżkach. Na końcu wagonu leżeli ciężko ranni. Starsza wiekiem pielęgniarka bezustannie czuwała nad chorymi. Lekarka badała chorych. Nasz oficer leżał jeszcze pod tlenem. Kiedy podchodziliśmy do jego łóżka, sam zdjął maskę. Po pozdrowieniu szybko wyciągnął do mnie rękę. Odczułem szczerzy uścisk lewej dłoni. Dostrzegł opatrunek na mojej prawej ręce i wszystko zrozumiał. Sonia wcieliła się w rolę tłumacza.

- Jak Ci na imię? - zapytał.

- Franz, a po polsku Franek.

- Polakiem jesteś?

- Na pół.

- Widzę, że taki przystojny gość i z takim charakterem nie może być rodowitym Niemcem. Mnie na imię Kola i tak na mnie wołaj. Franku, bardzo Ci mocno dziękuję za uratowanie mi życia. Dlaczego więc wrogowi nie pozwoliłeś umrzeć?

- Ponieważ byłem już poza frontem. Żadne rozkazy mnie nie obowiązywały. Oboje byliśmy w sytuacji beznadziejnej. Pomyślałem, że też na pewno masz rodzinę tak jak i ja, które nas opłakują i w trwodze czekają na powrót z wojny. Nie miałem czasu zastanawiać się. W beznadziejności postanowiłem więc ratować rosyjskiego oficera. Nie opuściłem Cię do ostatniego wysiłku i do ostatniego kroku. W duchu myślałem też, jeżeli uratuję życie rosyjskiego oficera, to ulżę nie co swojemu losowi w niewoli. Byłem przerażony, kiedy mnie opuściły resztki sił. Upadłem razem z Tobą. Przyłożyłem ucho do twoich ust. Poczuję, że jeszcze oddychasz. W przerażeniu byłem pewny, że w tym głębokim śniegu razem zostawimy swoje życie. Uratował nas twój pistolet, z którego chciałeś do mnie strzelić. Opanowałeś się i nie uczyniłeś tego, więc Ci za to także bardzo dziękuję. Ja z niego w ostatniej chwili naszego ratunku oddałem trzy strzały, kiedy zobaczyłem w oddali zatrzymujący się samochód. Nasz wspólny, wojenny los zdecydował i pozwolił nam jeszcze żyć. Na pewno ani Ty Kola ani ja nie chcieliśmy tej wojny.

- Wprost nie do wiary, na froncie byliśmy zaciętymi wrogami. Teraz po za frontem za twój wspaniały gest będę się starał odwdziaczyć. Twojej ofiarności nigdy nie zapomnę. Teraz proszę Sonię, by mi pomogła napisać list do mojej żony, by mnie odwiedziła. Ona mieszka 40 kilometrów stąd. Mam nadzieję, że przyjedzie, by Ci podziękować za uratowanie mojego życia. Rozmawiałem już z chirurgiem Czuckim, by Cię zatrzymać choćby do przyjazdu żony. Jak będę lepiej się czuł to przyjdź, jeszcze porozmawiać.

Zaniepokojona Sonia dostrzegła, że Kola już jest bardzo zmęczony. Szybko nałożyła mu maskę z tlenem. Kiedy odchodziłem, Kola podniósł mi rękę na pożegnanie. Sonia pozostała, by nad nim czuwać.

Na drugi dzień rozmyślałem, że w tym lazarecie czuję się nie potrzebnym zjadaczem chleba. Przyglądałem się cywilom majsterkowiczom, jak niezręcznie wykonują pracę przy przeróbce siedzeń na łóżka. Do tego nie umiem dobrze posługiwać się niemieckim sprzętem. Kiedy zjawiła się Sonia z obiadem, powiedziałem jej, że czuję się darmozjadem w lazarecie.

- Czy mogłabyś Soniu porozmawiać z chirurgiem Czuckim, by mi pozwolił włączyć się do majsterkowiczów?

- Już lecę – powiedziała.

Długo nie czekałem. Wróciła uśmiechnięta.

- Chirurg się zgodził. Jeżeli Ci nie przeszkadza odmrożona ręka i masz do tego chęć, to do pracy możesz przystąpić natychmiast.

- Jakoś poradzę. Mogę w tej chwili zacząć?

Sonia nie namyślając się wzięła mnie za rękę i doprowadziła do fachowców. Przedstawiła im, że jestem niemieckim jeńcem i bohaterem, który uratował życie rosyjskiemu oficerowi. Na imię ma Franek. Wolny czas chce wykorzystać włączając się do Was z pomocą. Fachowcy przedstawiając się mnie spoglądali spode łba. Wowa i Fomka wskazali mi narzędzia. We trojkę praca posuwała się szybciej i zręczniejszo. Miękkie siedzenia szybko zamieniały się w luksusowe łóżka. Po kolacji przysłała do mnie Sonia. Usiadła na siedzeniu po przeciwnej stronie i zapytała:

- Jak się pracowało? Jak się czujesz jako jeńiec?

- Dzięki Twojej dobroci i pomocy czuję się bardzo dobrze. Od pierwszej chwili zauważyłem, że w lazarecie jesteś troskliwą pielęgniarką i miłą dziewczyną. Ja jako wróg nie zasługuję na taką troskę.

- Nie jestem dziewczyną lecz wdową.

- Przykro mi i bardzo, współczuję Ci.

- Ze swoim mężem i jego rodzicami mieszkaliśmy tylko cztery miesiące w Tule. Zapoznałam się z nim w Wilejce. Byłam dumna, że męża mam oficera. Wojna naszą miłość doprowadziła do tragedii. Mój Waśka zginął na froncie. Po jego śmierci jako ochotniczka zgłosiłam się także na front do ekipy sanitarnej, by ratować rannym żołnierzom życie. Chciałam, by ranni żołnierze wyzdrowieli i po powrocie na front odwdzięczyli się wrogowi za śmierć kochanego męża. Mogłam Cię znienawidzić jako wroga. Ale przekonałeś mnie, że wy szaraki też macie czułe serca i jesteście ofiarami swojej nieludzkiej władzy. W Tobie dostrzegłam wyjątkowe, szlachetne serce.

- Dzięki Ci Soniu za wdzięczność i za szczere wyznania, którymi się ze mną podzieliłaś. Odczułem, że mi spół czułaś i także posiadasz szlachetne serce.

- Dziękuję Franku za miłe spotkanie

## MIŁOŚĆ Z LAZARETU

Odczułem, że Sonia nie po to przysłała, by ze mną porozmawiać, lecz okazać swoje uczucia do mnie. Obawiałem się tego. Po długiej, szczerej rozmowie Sonia wstała. Miałem wrażenie, że chciała mnie pocałować. Rozejrzała się dookoła. Dostrzegła, że jesteśmy obserwowani

przez pacjentów. Życzyła mi dobrej nocy i odeszła jak piękna zjawia. Przez noc nie mogłem się pozbyć myśli o niej.

Nasz lazaret na kółkach podążał za frontem. Co kilka dni mieliśmy postoje na innych stacjach na bocznych torach. By szpital funkcjonował obsługiwały go specjalistyczne pojazdy, jak: beczkowóz do wywożenia nieczystości ze zbiornika pod wagonem szpitalnym, cysterna dowożąca świeżą wodę, samochód dostawczy żywności, samochód do dowozu opału i innego sprzętu.

Przy lazarecie panował nieustanny ruch. Sanitarki co rusz przywoziły następnych rannych. Z lazaretu prawie wszyscy ranni po wyzdrowieniu musieli wracać na front. Wagony lazaretu zabezpieczając przed nalotami miały na dachach siatki i płótna maskujące. Dwa wagony były przeznaczone dla chorych. Jeden dla personelu. Jeden dla leków i pozostałego sprzętu szpitalnego. Dwa wagony towarowe służyły jako magazyny żywności i na inne potrzeby szpitalne. Ostatni wagon służył na opały i na różne narzędzia. Wszystkie wagony były połączone trapami dla przejścia.

Przez cztery dni z Wową i Fomką połowę wagonu przerobiliśmy z siedzeń na łóżka.

Luty był mroźny. Wagony dla chorych nie były odpowiednio dogrzane. Przerwaliśmy pracę przeróbki, gdyż już łóżek była odpowiednia rezerwa. By dogrzać wagony dla chorych i personelu, instalowaliśmy żeliwne piecyki odbite Niemcom, które znajdowały się w jednym z wagonów lazaretu

Byłem już siódmy dzień w niewoli jako fizyczny, szpitalny pracownik. Zaufano mi, gdyż nie miałem żadnej możliwości na ucieczkę. Byłem bez żadnego nadzoru. Sonia do mnie bardzo się zbliżała. Czuła do mnie wielką sympatię. Byłem zaskoczony, że tak mnie traktowała. Cały czas myślałem o Natalce. Broniełem się przed zakusami, by ją nie zdradzić. Udawałem przed Sonią oziębłość. Sonia nie rezygnowała. Pocałowała mnie przy świadkach. Kiedy instalowaliśmy piecyki, w wolnej chwili przychodziła i podziwiała moją zręczność. Wieczorem przyniosła mi kolację. Norma posiłku była nieco przesadzona i do smaku przyprawiona. Usiadła przy mnie. Nie spuszczała ze mnie oka, kiedy spożywałem posiłek.

- Widzę, że za bardzo o mnie się troszczysz. Bardzo Ci za to dziękuję.

- Franku, bardzo mi się podobasz. Od czterech miesięcy na wojnie jeszcze nie spotkałam tak przystojnego, miłego i dobrego mężczyzny. Chciałabym Cię pokochać. Zastanawiam się tylko, czy w tych wojennych okolicznościach będzie możliwe. Wiem, że tęsknisz za żoną. Być może jest ładniejszą ode mnie. Dostrzegłam, że mnie też lubisz. Widzę jak walczysz ze sobą, by jej nie zdradzić.

- Zdążyłem zauważyć, że jesteś mądrą, miłą i piękną kobietą. Zastanawiam się także, co będzie jeżeli się zakochamy? Czy nie uczynimy sobie krzywdy i nie przysporzymy jeszcze więcej cierpień?

- Masz rację Franku. Nie musimy się jeszcze śpieszyć. Pokaż, jak wygląda twoja ręka.

Sonia odwinęła bandaż i zdjęła opatrunek.

- Wygląda już nie źle, ale muszę jeszcze o nią zadbać.

Ucałowała młody naskórek na odmrożonej ręce. Wybiegła zapewniając, że zaraz wróci. Czas mijał. Sonia nie pojawiała się. Leżąc rozmyślałem, co zrobić z miłością z lazaretu? Jak pokonać straszne pożądanie pięknej kobiety? Jak w tej chwili strasznie przeżywa i tęskni za mną Natalka? Jak teraz wygląda moja mała Julia? Jakże ja ich pragnę, by być z nimi. Na pewno razem z ojcem opłakują moją śmierć. Na pewno mój dowódca Kettler napisał do swojej żony, że zginąłem pod Stalingradem. Nie mam żadnego sposobu, by powiadomić Natalkę, że żyję. Jakby się z tego cieszyła. Czekalaby wiernie przez lata mojego powrotu z niewoli. Czyż mam i drugiej tak miłej Soni pozwolić, by tak cierpiała jak Natalka?

Sonia po dwóch godzinach zjawiała się ze łzami w oczach.

- Przepraszam Franku, że tak długo czekałeś. Byłam świadkiem wielkiej tragedii.

Podczas zakładania mi opatrunku płakała dalej i opowiadała o śmierci młodego oficera.

- Kiedy wyszłam od Ciebie do następnego wagonu na nosach wnoszono dwóch

rannych. Pierwszym był młodziutki młodszy lejtnant. Drugi był sierżant ranny w biodro. Gdy go położono na łóżko to postękiwał. Oficer natomiast wzywał Boga:

- Gospadi! Gospadi!

Chirurg Czucki natychmiast obejrzał ranę i pokręcił głową. Po zdjęciu tymczasowego opatrunku przez otwór w piersi wylewała się krew i widać było bicie serca. Miał jeszcze siły, by pochwycić moją rękę. Patrzył mi błagalnie w oczy i mówił nie wyraźnie:

- Maja daragaja. Ja pamiraju. Napisz do mojej Soni, – wymówił moje imię – że ja ją bardzo mocno kochałem. Jak urodzi synka niech mu da moje imię. A jak będzie córeczka, to niech jej da swoje imię, że ja jej w chwili śmierci za wszystko dziękuję. Zapisz mój adres: Sonia Wierszok, Perm ul. Czkałowa 8. Moja droga nie zapomnij tego zrobić.

- Trzymałam jego rękę i obiecałam, że nie zapomnę spełnić jego ostatniej woli. Adres zapamiętałam bez zapisywania. Po chwili ranny dostał drgawki i puścił moją rękę. Serce jego przestało bić. On nadal patrzył na mnie. Chirurg Czucki przymknął mu powieki. Jakaż straszna jest ta wojna. Jak bezlitośnie zabija życie i miłość młodym ludziom.

Po relacji śmierci oficera Sonia przytuliła się do mnie. Po założeniu mi opatrunku resztą bandażu ocierała łzy. Nie zwracając uwagi na sąsiadów objęła mnie i wyszeptwała:

- Franku, ja Ciebie także bardzo mocno Kocham.

Pocałowała mnie i odeszła wycierając łzy resztką bandaża.

Byłem przygnębiony. Rozmyślałem, co się stanie z miłością z lazaretu? W nocy śniła mi się Natałka, jak ostatni raz żegnała mnie z gorzkimi łzami. Jak na środku drogi rozpaczwała i patrzyła w mroku przez palce, jak jej pierwsza, wielka miłość ginie w ciemnościach podążając na front.

Nastał dziewiąty dzień mojej niewoli w lazarecie. Niewola, która zniewalała moje myśli. Sonia znowu przyniosła mi sute śniadanie. Postawiła je na półce przy łóżku. Po wymianie pozdrowienia patrzyliśmy litościwie na siebie. Oboje wiedzieliśmy, że walczymy z niepożądaną, ale chcianą miłością. W smutku, z opuszczoną głową życzyła mi smacznego i odeszła.

Po śniadaniu pojawili się majsterkowicze. Instalowaliśmy nadal piecyki w wagonie w którym przebywałem. Podczas prac podeszło do nas dwóch żołnierzy. Po dojściu do zdrowia żegnali się z nami wyruszając na front. Na ich miejsca pojawiło się trzech z opatrunkami w różnych miejscach ciała. Inna młoda pielęgniarka Wala przygotowywała im łóżka. W tym czasie pojawiła się Sonia. z nowiną:

- Kola Cię woła. Przyjechała do niego w odwiedziny żona. Chce także widzieć Ciebie.

Zostawiłem majsterkowiczów i ruszyłem za Sonią. Na trapie między wagonami zatrzymała się. Objęła mnie i zaczęła całować. Byłem w tarapatach.

- Franku, nie potrafię o Tobie nie myśleć. Jeżeli coś do mnie czujesz, proszę Cię, okaz to.

Patrzyłem w jej błagalne oczy. Nie wytrzymałem i pocałowałem Sonię w czoło i w usta. Sonia zrewanżowała się wieloma całusami.

- Musimy iść. Czekają na Ciebie.

Podążałem za Sonią przez całą długość wagonu szpitalnego. Chorzy siadali na łóżkach i czekali na niebywałe wydarzenia. Kiedy już byliśmy przy łóżku Koli, jego żona wstała ze stołka. Kola także stanął obok żony. Sonia przedstawiła mnie żonie Koli.

- Pani Łaryso Lutin, oto jest Franek.

Pani Lutin objęła mnie i wycierała ze łzami w oczach. Po niebywalej scenie Kola także ze mną się przywitał. Sonia znowu była tłumaczem. Po uściskach Łarysa sięgnęła po paczkę.

- Panie Franku, chociaż jesteś wrogiem naszej ojczyzny, okazałeś swoje wielkie serce dla swojego wroga, który umierał po bitwie wśród śniegów w mroźną noc. Przyjmij więc skromny prezent od żony rosyjskiego oficera. Przez dwa dni w wielkim dramacie razem z małym synkiem opłakiwaliśmy śmierć najdroższego ojca i męża. Otrzymałam nekrolog ze Sztabu Wojennego, że mój mąż poświęcił życie jako bohater, byśmy mogli żyć w wolnej Ojczyźnie. Po dwóch dniach rozpacz otrzymałam od Koli list, że żyje uratowany przez niemieckiego żołnierza. Z ogromnej

radości byłam w szoku. Nie mogłam zrozumieć tej wojny, dlaczego wróg ratuje wroga? Dlatego Franku, za twoje wspaniałe serce jeszcze raz najmocniej dziękuję.

- Szanowna Pani Łaryso, dziękuję za wyrazy uznania i za prezent. Ja, jako niemiecki żołnierz nie podlegając już rozkazom dowództwa za każdym razem powtórzyłbym to samo. Przecież wiem, że każdy młody człowiek chce żyć. Każdy ma rodzinę, która go opłakuje i oczekuje powrotu z bezsensownej wojny.

- Masz rację panie Franku. Nasz trzyletni synek na radosną wiadomość latał po całym mieszkaniu i całym głosem wyrażał swoją radość: - Papa żywiot! Papa żywiot! - Otworzył okno i powtarzał na cały głos to samo. Poschodzili się sąsiedzie i cieszyli się razem z nami. Myślę, że także twoja żona i twoja córeczka, o której mąż wspominał, po długich cierpieniach przeżyją także takie radosne chwile.

Kiedy już zęgnąłem się z miłą Łarysą, by małżeństwu nie przeszkadzać w radosnym spotkaniu, w bocznych drzwiach wagonu pojawiła się wojenna delegacja. Podążała w naszym kierunku. Wszyscy zwrócili wzrok na nieoczekiwanych gości. Kola wykrzyknął:

- Sasza!

Za Saszą podążał pułkownik.

- I Wy towarzyszu dowódco!

Za nimi kroczyło jeszcze dwóch młodszych oficerów.

- Kostia! Grysza! Skąd Wy tu wszyscy się wzięli?

Wszyscy frontowi koledzy uściskali Kolę i poklepywały go po ramionach. Po powitalnych uściskach Kola przedstawił kolegom swoją żonę. Przy uściskach z okazji zapoznania, Łarysa otrzymała od frontowców wiele gorących pocałunków. Ostatni uściskał pułkownik. Z wielką powagą mówił:

- Droga Łaryso, wybac mi, że wysłałem Ci nekrolog o bohaterskiej śmierci Koli. Z raportu po walkach wynikało, że Kola nie żyje. Współczuję Ci, że przeżywałaś boleśnie chwile tragedii.

- Dziękuję Wam wszystkim za odwiedzenie Koli i za wszystko wybaczam.

Następnie Kola przedstawił pielęgniarkę.

- A oto jest moja drogocenna Sonia, która z wielką troskliwością i ze współczuciem zadbała o moje zdrowie.

Sonia także znalazła się w uściskach i gorących pocałunkach wojaków.

Na koniec Kola przedstawił mnie:

- A oto jest nasz wyjątkowy, wspólny wróg Franek, który w zagrożeniu ludzkiego życia uratował mnie od śmierci. Dzięki niemu teraz wszyscy się cieszymy.

Wszyscy oficerowie dziękowali mi podczas uścisku mojej dłoni. Kola zwrócił się do najstarszego oficera:

- Towarzyszu pułkowniku, dyrektor lazaretu oznajmił, że z chwilą mojego powrotu na front, Franek będzie odesłany do obozu jenieckiego. W związku z tym zwracam się z prośbą, by pomóc Frankowi o znośne warunki w niewoli.

- Pomyślimy o tym – odrzekł dowódca.

Po powitalnej ceremonii zjawił się dyrektor lazaretu. Kola zwrócił się do pułkownika, by go przedstawić:

- Towarzyszu dowódca, a oto mój chirurg...

- Nie trzeba, - odrzekł chirurg – ja wszystko wiem już od niego. To jest mój stary kolega. Razem z nim uczęszczaliśmy do jednej dziesięciolatki w Rostowie.

Po uściskach kolegów z ławki szkolnej, Czucki przywitał się z frontowymi kolegami Koli.

- Nadszedł czas, - powiedział dowódca – by autor odczytał swój raport z pola bitwy w pobliżu stacji kolejowej Prygorie.

Młodszy lejtnant sięgnął do raportówki po dokument. Na sali lazaretu zapanowała cisza.

Wszyscy chorzy chcieli usłyszeć jak rozegrała się bitwa na Nadwołżańskiej Wyżynie.

Oficer z jedną gwiazdką czytał:

- „Towarzyszu podpułkowniku, starszy sierżant gwardii piechoty Sasza Wiertiło, zastępca kompanii starszego lejtnanta Nikołaja Lutina przedstawia przebieg walk na wzgórzach przy stacji kolejowej Prygorie: Przy dłuższej wymianie ognia jednostek pancernych wróg poniósł ciężkie straty. Unikając dalszych strat zmuszony został do odwrotu. W pogoni za wrogiem pod dowództwem starszego lejtnanta Nikołaja Lutina podążaliśmy za czołgami. Nagle usłyszałem głos dowódcy: - Jestem trafiony! - W chwili, kiedy do niego podbiegałem, upadł. Piechota dalej podążała za czołgami bez dowódcy. Stałem przy dowódcy i wzywałem sanitariusza. Loskot czołgów zagłuszał moje wołanie. Próbowałem rannego podnieść z zamiarem, by go zarzucić na plecy i biec z nim za swoją kompanią. Dowódca jęcząc wykrzyknął: - Ja umieram! Naprzód! - Nie zważałem na jego okrzyk rozkazu. Rozpiąłem płaszcz. Jego piersi i rubaszka były we krwi. Na jego lewej piersi z małego otworu po kuli obficie wypływała krew. Jego oczy raz się otwierały raz się zamykały. Był przytomny. Wysilił się znowu na okrzyk: - Ja umieram! Naprzód! - Nie zważałem na powtórny rozkaz. Próbowałem znowu podnieść dowódcę. Trzymając pistolet w dłoni znowu powtórzył okrzyk: - Naprzód! - Patrząc na jego cierpienia, stałem nad nim bez ruchu. Dowódca uniósł nie co rękę z pistoletem skierowanym w moją stronę i wystrzelił. Dalsze lekceważenie rozkazu dowódcy było bezsensowne. Zmuszony byłem pędzić po polu bitwy za swoją kompanią. Omijałem po drodze wraki niemieckich, dymiących pojazdów i zabitych żołnierzy, by dołączyć w pogoni za wrogiem. Byłem pewny, że mój dowódca nie przeżył na odludziu nadchodzącej, mroźnej nocy”.

Po odczytaniu raportu Łarysa rzuciła się mężowi na szyję

- Najdroższy Koleńka, Ty postanowiłeś umrzeć dla mnie, dla synka i dla Rosji, żeby była wolna. Poświęciłeś dla niej bohatersko swoje życie.

Kiedy Łarysa ocierała łzy, pułkownik powiedział:

- Tak pani Łaryso, twój mąż rozkazem generała-lejtnanta Cwietajewa został odznaczony Złotą Gwiazdą Bohatera Związku Radzieckiego. Został awansowany do stopnia kapitana.

Łarysa znowu rozplakała się ze szczęścia. Pułkownik mówił dalej:

- Po bitwie pancernej na znanych wzgórzach goniliśmy niedobitki niemieckiego pułku. Z rozkazu generała musieliśmy zostawić uciekinierów. Naszym zadaniem było wycofać się, by pomóc w zamykaniu w kotle niemieckich wojsk pod Stalingradem. Klęskę niemieckiej armii w Nadwołżańskich Wzgórzach i pod Stalingradem obchodziliśmy uroczyście. Wszyscy żołnierze i oficerowie otrzymali awanse i odznaczenia. Tuż stojący przy Tobie były twój zastępca, też jak widzisz został awansowany na oficera i powierzono mu dowództwo twojej kompanii. Tobie powierzono szefa sztabu batalionu. Twój poprzednik major Krywienko zginął podczas walk przy zamykaniu kotła. Na Ciebie czeka nasza jednostka. Tam zostaniesz uroczyście awansowany i odznaczony Złotą Gwiazdą przez samego generała-lejtnanta Cwietajewa.

Następnie pułkownik zwrócił się z plikiem dokumentów do chirurga Czuckiego:

- Towarzyszu podpułkowniku Leonidzie Czucki, Ojczyzna też o Was nie zapomniła. Z rozkazu generała-lejtnanta Cwietajewa mam zaszczyt wręczyć Wam awans na pułkownika i udekorować „Orderem Suworowa” za poświęcenia w ratowaniu życia żołnierzom Armii Czerwonej.

Po wręczeniu zasług, chirurg pułkownik Czucki podziękował delegacji i dowództwu Armii Czerwonej za pamięć.

Na koniec pułkownik Jegor Płotnikow zwrócił się do mnie:

- Herr Franz, za twoje poświęcenia w ratowaniu życia rosyjskiego oficera zasługujesz na rewanż. Chociaż byłeś na froncie wrogiem naszej Ojczyzny, ale okazałeś swoje człowieczeństwo. W gabinecie dyrektora lazaretu wystosuję Ci odpowiedni dokument. Mam nadzieję, że on Ci ulży w rosyjskiej niewoli.

Serdecznie podziękowałem za cenny gest i współczucie rosyjskiego oficera.



Następnie pułkownik zwrócił się do dyrektora jak do kolegi:

- Powiedz Lonia, kiedy kapitana Lutina możemy spodziewać się na froncie?
- Potrwa jeszcze ze cztery dni, by mój pacjent nabrał sił do dalszej walki.
- Teraz musimy zasiąść za biurko, - powiedział pułkownik – by pozbyć się dokumentów na awanse i odznaczeń dla twojego personelu.

Pułkownik zwrócił się do wszystkich chorych żołnierzy na sali szpitalnej:

Drodzy żołnierze, po powrocie na front do swoich jednostek będziecie także awansowani i odznaczeni. Ojczyzna czeka na wolność. To się stanie dzięki waszemu bohaterstwu. Życzę Wam szybkiego powrotu do zdrowia i zasług na froncie.

Wszyscy pacjenci jak na komendę wykrzyknęli trzykrotne – hura!

Wszyscy oficerowie żegnając się, uściskali Kolę i jego żonę. A także ściskając moją dłoń, życzyli szybkiego powrotu do rodziny.

Dyrektor prowadził delegację do swojego gabinetu. Po drodze w drugim wagonie pułkownik także pozdrowił wszystkich chorych. Życzył im szybkiego powrotu do zdrowia.

Ze względu na niespodziewaną wizytę obiad był nieco opóźniony. W gabinecie dyrektora bez przerwy pracowała delegacja. Osoby z personelu lazaretu po kolei wychodziły uśmiechnięte i dumne z awansów i odznaczeń.

Po obiedzie w ten uroczysty dzień praca nasza była przerywana. Rozpakowałem prezent od Łarysy. W paczce były: ciepły sweter, ciepłe kalesony, trochę słodczy i ręczny zegarek „zorka”. Cieszyłem się. Podziwiałem Łarysę, że w czasach znękaney Rosji sprawiła swojemu wrogowi nietani prezent. Rozumiałem ją, że cierpiała i opłakiwała śmierć swojego męża. Ich miłość także musiała być wielką jak moja z Natałką. Dla Niej pokłoniła się wrogowi. Jej łzy przypominały łzy Natałki, która także płakała ze szczęścia i przerażenia na stacji kolejowej w Rentschen. Wyobrażałem sobie jak będzie szlochać przy pożegnaniu z Kolą, którego czeka front i długa wojna. Kiedy tak o nich rozmyślałem dostrzegłem, że tuż koło mnie podążają przez nasz wagon do wagonu personelu. Przy okazji jeszcze raz podziękowałem Łarysie za drogi prezent. Uśmiechnęła się i powiedziała:

- Nie ma nic droższego od mojego Koli.

Prowadziła go pod rękę do wagonu dla personelu. Rozumiałem, że chcą się nacieszyć sobą po dwóch latach wojennej rozłąki. W końcu wagonu rozmijali się ze Sonią. Zamienili ze sobą kilka zdań. Po rozmowie z nimi Sonia prosto podążała do mnie. Była rozradowana. Usiadła przy mnie. Podała mi do ręki dokument awansu i „Medal za Ojczyznę”.

- Franku, jestem już starszym sierżantem. Chyba do końca wojny dosłużę się oficera.

Obejrzałem z ciekawością zasługi i zwróciłem je bohaterce. Sonia błyskawicznie mnie pocałowała i wstając powiedziała:

- Wybacz mi, że dłużej nie mogę być z Tobą. Na mnie czekają chorzy na zmianę opatrunków. Muszę także spełnić ostatnią wolę umierającego oficera i napisać list do jego żony. Przy kolacji porozmawiamy dłużej.

Szybko pobiegła do swoich podopiecznych. Po jej odejściu znowu rozmyślałem, że ta kobieta nie na żarty zakochała się we mnie. Czułem, że coś niezwykłego może się zdarzyć.

Późnym popołudniem wojenna delegacja opuściła lazaret. Po ich odejździe przysłała do mnie pielęgniarka Wala. Przekazała mi, że dyrektor lazaretu prosi mnie do siebie. Przeczuałem w jakiej sprawie i co mi obiecał pułkownik. Gdy już byłem w jego gabinecie, wziął z biurka dokument. Wręczając mi go mówił:

- No Franku, z tym dokumentem możesz być pewny, że w rosyjskiej niewoli nie będziesz krzywdzony.

Wskazał na dokumencie miejsce, gdzie jeszcze ma podpisać Nikołaj Lutin. Podziękowałem dyrektorowi za drogocenny dokument. W języku niemieckim okazałem swoją wdzięczność: dla samego dyrektora, dla pułkownika i kapitana Lutina. Dyrektor wszystko zrozumiał.

- Za kilka dni – mówił dyrektor – zabiorą Cię do obozu jenieckiego. Pamiętaj tylko, byś tego dokumentu nie pokazywał byle komu. Jedynie tylko dla komendanta obozu.

Wróciwszy od dyrektora oglądałem niezwykle dokument. Bez Soni nie mogłem go dokładnie rozczytać. Z takim dokumentem czułem się szczęśliwym. Jednocześnie byłem bardzo nieszczęśliwy ze względu na sytuację w jakiej się znalazłem. Pograżyłem się w roju myśli. Wszystko na raz tłoczyło się do głowy: Natałka w rozpacz. Pożegnanie się z lazaretem i życzliwym Kolą. Pożegnanie się ze Sonią, która zakochała się we mnie bez pamięci. Obóz jeniecki, który mnie czeka.

To wszystko było moim cierpieniem ponad siły. Nie mogłem obronić się od myśli jak z Natałką upojeni wielką miłością przytulaliśmy się do siebie. Jak w ciepłe, letnie wieczory oglądaliśmy zachód wielkiego, czerwonego słońca. Jak przytulałem swoją małą Julę. Jak ojciec cieszył się naszym, rodzinnym szczęściem. Jak wojna zniszczyła to, co jest najpiękniejsze i najdroższe.

Za wszystko obwinałem i przeklinałem Hitlera i jego partię. Ci ludzie wywołali bezsensowną wojnę. Pograżyli własny naród w cierpieniu i żałobie. A także narody innych państw, którzy żyły swoimi troskami. Cieszyły się swoim szczęściem. Przecież jego partia zmusiła mnie wstąpić do szeregów „Hitler-jugend”. A jego Naziści jak pułkownik Kettler zmusił mnie jako swoją ofiarę wcielić mnie do niechlubnej farmacji wojskowej. Przecież ja także niewinnie będę dźwigał na swoim sumieniu cierpiących, życzliwych ludzi, takich jak moi przyjaciele z lazaretu.

Robiła się szarówka. Zauważyłem powracającą parę. Łarysa zapłakana znowu prowadziła Kolę pod rękę. Ich czas rozłąki zbliżał się. Nie wycierając łez podeszła do mnie na pożegnanie. Dziękowała jeszcze raz za poświęcenie się dla ratunku jej męża. Kilkakrotnie pocałowała mnie w policzek. Poczułem jej łzy na swojej twarzy. Chciałem ją pocieszyć kilkoma słowami, lecz z językiem rosyjskim miałem problemy. Zrozumiała to. Odeszła w smutku do swego Koli. Ze względu na niesprzyjające warunki, podpis Koli na dokumencie odłożyłem na następny dzień.

Po dniu przeżytym wielu wrażeń Sonia z Walą roznosiły kolację. Kiedy już była przy mnie, postawiła jak zwykle kolację na półce. Nie zważając na nikogo usiadła obok, objęła mnie i pocałowała.

- Kochanie, byłeś wspaniały. Zasłużyłeś także na medal. Ten mój pocałunek był nagrodą dla Ciebie. Nawet nasze dowództwo dziękowało Ci za bohaterstwo w ratowaniu życia swojemu wrogowi.

- Zauważyłem to i od Ciebie także otrzymałem nagrodę.

Podaliśmy dokument Soni.

- Przetłumacz mi jego treść. Chcę ją dokładnie poznać.

Sonia po przeczytaniu z wrażeniem powiedziała:

- Kochanie, to jest twój żelazny list! On ci pomoże w ludzkich warunkach przetrwać niewolę. A nawet szybko po wojnie możesz być wolny. Ten dokument jest podpisany przez wysokie autorytety Czerwonej Armii. Ten dokument nikt nie odważy się zniszczyć. Jego kopia będzie znajdowała się w sztabie pułku, a jego szefem będzie bohater Związku Radzieckiego Nikołaj Lutin. Brakuje tu tylko jego podpisu. Podpisali jego: Dyrektor szpitala polowego pułkownik Leonid Czucki i dowódca piechoty gwardii pułkownik Jegor Płotnikow. Na dodatek potwierdzają go dwie pieczęci: Dyrekcji szpitala polowego i pułkowa pieczęć piechoty gwardii. Ten dokument nakazuje komendantom obozów jenieckich, by jeńca Franza Mernec traktowano w godnych warunkach.

Po przetłumaczeniu Sonia gratulowała mi tak ważnego dokumentu. Uścisnęła mnie mocno i ucałowała na dobranoc. Na jutro rano doliczyłem się, że to był już dziesiąty dzień mojego pobytu w lazarecie.

Śniadanie roznosiła Wala. Podeszła do mnie i wyszeptała do ucha:

- Soni do obiadu nie oczekuj. Jest bardzo zajęta. Asystuje chirurgom przy operacjach.

- Dziękuję Wale za wiadomość. - zniekształcałem rosyjską wymowę – Skąd wiesz, że

niby na Sonię czekam?

- Ja wszystko wiem. Sonia ze łzami w oczach zwierzyła mi się o waszej miłości.

- Wierzysz jej?

- Oczywiście, jej łzy mówią prawdę. Ona Cię bardzo kocha. Tylko jej nie skrzywdź, bo ona jest moją najlepszą i najdroższą, wojenną przyjaciółką.

Po śniadaniu z Wową i Fomką instalowaliśmy dwa ostatnie piecyki w wagonie dla personelu. Ustaliłem z nimi, że oni będą palaczami a ja będę dostarczał opał.

Tego dnia obiad przyniosła Sonia. Pocałowała mnie ze smutkiem na twarzy. Z żalem półszepem mówiła:

- Franku, bardzo Cię pokochałam. Wiem, że za parę dni pożegnamy się. Pomimo wszystko pragnę Cię.

- Droga Soniu, jesteś bardzo miła, szczerza, uczuciowa kobieta. Pragnę Cię także. Jest wojna. Ja jestem Niemcem. Czekam na mnie żona i córka. Ty jesteś piękna. Niejeden w Tobie zakocha się rosyjski oficer. Ułożysz z nim życie i będziesz szczęśliwa. Ja Ciebie bardzo mocno kocham, dlatego nie chcę zrobić Ci krzywdy.

- Ja wszystko rozumiem. Wszystko przemyślałam, ale bardzo cierpię. Straciłam nad sobą kontrolę. Tylko Ty tego nie chcesz zrozumieć.

Sonia rozplakała się. Bez pocałunku odeszła wycierając łzy.

Następna noc była bardzo mroźna. Blasowany dach wagonu kurczył się od niskiej temperatury. Strzelał, jak gdyby na niego rzucano kamienie. Te strzały na chwilę przerywały mi myśli, od których przez wiele godzin nie mogłem się opędzić. Rano odnotowałem jedenasty dzień niewoli. Z myślami cały czas byłem w Mittwalde. Drugi problem to Sonia. Dlaczego ona przeze mnie tak cierpi? Przecież jej nic nie obiecywałem. Okazywałem dla niej jedynie szacunek i uprzejmość.

Ze śniadaniem przyszła Wala. Mówiła mi, że Sonia czuje się nieszczęśliwą i przez całą noc płakała. Po całonocnej rozpaczy musiała iść, by asystować przy operacjach. Przypomniała mi jeszcze raz, bym Soni nie zrobił krzywdy. Po śniadaniu byłem jeszcze bardziej przygnębiony. Roznosiłem koks i rozpałkę z drewna do każdego piecyka. Podczas obiadu Sonia też nie pojawiła się. Po obiedzie słońce podgrzewało blaszany dach. Mróz zelżał. Poszedłem do wagonu opałowego. Rozdrobniłem kupkę drzewa na rozpałkę. Usiadłem na pieńku odpocząć i porozmyślać. Z lekkim skrzypem otworzyły się drzwi wagonu. Pojawiła się w nich Sonia. Podeszła do mnie. Chwilę stała bez ruchu. Nie odzywała się ani słowem. Wzniosła ręce do tyłu głowy. Jej okazały kok natychmiast się rozsypał. Przed moimi oczyma w białym kitlu, z rozpuszczonymi, czarnymi włosami do pasa stała niezwykła piękność. Patrzyliśmy nawzajem na siebie nie odrywając oczu. Jej policzki bardziej rumieniły. Oczekiwała na jakiś mój gest. Czułem się, że jestem w sytuacji bez wyjścia. Nie doczekała z mojej strony żadnego gestu. Usiadła na moich kolanach i objęła oboma rękoma moją szyję. Chwyciłem ją w pól i próbowałem podnieść. Zaczęła płakać i całować mnie. Zrezygnowałem z dalszej walki z miłością. Nasze usta połączyły się. Czułem na nich słone łzy pożądającej, zakochanej kobiety. Usłyszeliśmy znajomy sygnał pociągu. Lazaret wyruszył w dalszą drogę za frontem na północny zachód w kierunku Moskwy. Postukiwania i szum kół towarzyszył naszej niezwyklej, wojennej miłości w lazarecie. Pociąg pędził, a w nim czas rozgrywał los swoim pasażerom.

Kolację spożywaliśmy na bocznych torach w Tambowie. Sonia nie pokazała się ani na kolacji ani na śniadaniu. Dwunastego dnia w lazarecie po śniadaniu wykonywałem swoje obowiązki. Cały czas myślałem co się stało z Sonią. Kiedy rozdrabniałem drewno znowu pojawiła się piękna zjawia.

Podbiegła do mnie i rzuciła się na szyję.

- Kochany Franku, wybac mi, że Cię nie odwiedzałam. Było dużo rannych. Długo trwały operacje. Musiałam pomagać chirurgom ratować życie młodym żołnierzom. Po operacjach rozmawiałam z dyrektorem. Mówił mi, że jutro po śniadaniu będzie wypisany Kola. Opuści lazaret

i wyruszy na front. Mówił mi także, że spod Moskwy wyruszył pociąg z niemieckimi jeńcami, do których Ty będziesz dołączony. Ubolewał nad tym. Tłumaczył mi, że wojenne przepisy nie pozwalają, by jeńcami posługiwać się w polowych szpitalach. On dalej nie może brać odpowiedzialności na siebie. Bez Ciebie będę bardzo cierpieła. Nasza miłość w zarodku musi umrzeć. Za co znowu będę cierpieła, tracąc drugą moją wielką miłość?

Tuliłem mocno Sonię, nie mogłem ją odtrącać w tak rozpaczliwej chwili. By zabić myśl zdrady wyobrażałem, że w moich objęciach znajduje się Natałka. Nie czuliśmy zimna w nieogrzewanym wagonie. Wyobrażałem sobie, że jest lato. A na naszą miłość spogląda wielkie, czerwone słońce z nad mittwaldowskiego lasu.

Po rozniesieniu kolacji Sonia usiadła przy mnie. Kolacja była smakowita. Spoglądając na cierpiącą, wpatrzoną we mnie Sonię z trudem przełykałem kęsy. Kiedy skończyłem posiłek powiedziała:

- Weź swoje dokument i zanieś do podpisu dla Koli, bo jutro może być za późno. Ten dokument, to twój ratunek. Przetrwasz znośnie niewolę i szybko wrócisz do swojej rodziny.

Oboje wyruszyliśmy do Koli. Przywitał nas z życzliwością. Pytałem o jego zdrowie.

- Jestem już w dobrej formie, by wrócić na front. Tam muszę odwdziżyć się twoim kolegom za przelaną krew. Myślę, że jeżeli znowu przydarzy się taka sama wojenna przygoda, to już nie spotkam takiego, drugiego Franka. Tobie zawdzięczam życie. Zostaniesz w mojej pamięci przez cały frontowy szlak. Widzę że już masz żelazny list. Pozwól, muszę go obejrzeć.

Po obejrzeniu dokumentu Kola powiedział:

- No tak, brakuje w nim mojego podpisu. A także brakuje w nim mojej adnotacji. Skocz Soniu po atrament i pióro.

Podczas nieobecności Soni Kola nieżyczliwie na mnie spoglądał i nic się nie odzywał. Czułem, że z jego strony będzie jakaś bura. Kiedy zjawiała się Sonia zaczął mówić:

- Słuchaj Franek, uratowałeś mi życie za co Ci jestem bardzo wdzięczny. Ale cały personel szpitalny pomawia Cię, że urządziłeś Soni krzywdę. Ona także ratowała moje życie. Jest w służbie sanitarnej rosyjskim żołnierzem. Krzywdy nie mogę tolerować na swoich towarzyszach broni. Od Soni zależy, byś z tego dokumentu korzystał.

Kola zwrócił się do Soni:

- Teraz Soniu musisz mi szczerze powiedzieć, czy potwierdzasz te pomówienia?

Sonia postawiła kałamarz i położyła pióro na zydelku. Rzuciła się Koli na szyję. Całowała go i błagała.

- Drogi Kola, to jest moja wina. Wybacz Frankowi. Straciłam kontrolę nad sobą. Zakochałam się w człowieku, który ma szlachetne serce. To była druga moja miłość do których nie mam szczęścia. Do Franka nie czuję żadnego żalu. Życzę mu, dobrych warunków w niewoli i szybkiego powrotu do swojej rodziny. Będę za nim tęsknić przez całe życie. Nie potrafię wyrazić słowami, jak bardzo go kocham. Ty Kola także okazałeś mu swoje szlachetne serce. Myślę, że zrozumiecie siebie. Na pewno o sobie będziecie często wspominać, jak wojenny los pozwolił Wam żyć.

- Oj Franku – mówił Kola – chyba nie spodziewałaś się, że w Rosji są tak nieprzeciętne dziewczyny. Zrozumiałaś, jakie Sonia ma serce? Ona za nas na pewno razem zginęłyby w nadwożańskich śniegach.

Kola wziął zydelek na kolana i zaczął pisać swoją adnotację na dokumencie.

Sonia wpatrzona we mnie wycierała łzy radości. Przed wręczeniem mi dokumentu odczytał swoją adnotację:

- „Każdy komendant obozu jenieckiego, zobowiązany jest zawiadomić pocztą polową frontowy Sztab 68-go Pułku Gwardii Piechoty, gdzie przebywa w/w jeniec i w jakich warunkach pracuje”.

Sonia przetłumaczyła mi adnotację Koli. Byłem bardzo szczęśliwy. Dziękowałem Koli z łezką w oku za tak wspaniałe serce. Ta adnotacja zapewniała, że Kola do końca wojny będzie ze

mną w kontakcie. To oznaczało, że będzie czuwał nad moim jenieckim losem.

Sonia uszczęśliwiona odprowadziła mnie do swojego wagonu. Na dobranoc wielce mnie wyciąłowała.

## POŻEGNANIE Z LAZARETEM

Trzynastego dnia pobytu w lazarecie przed śniadaniem zjawiała się przy mnie Sonia. wycierając łzy powiedziała:

- Dla Koli już ponieśli mundur. Chyba zaraz i dla Ciebie przyniosą. Chcę się pożegnać z Tobą tam, gdzie pierwszy raz tuliłeś mnie w rozpędzonym pociągu.

Pożegnalną, „wojenną miłość” w lazarecie nie ostudzał srogi mróz. Nie powstrzymywały „Ja” nawet rozrywające się bomby obok lazaretu podczas bombardowania stacji kolejowej w Tambowie. Po powrocie z pożegnalnej przygody na moim łóżku leżały niemieckie uniformy i mundur bez podszewki. Na półce stało wystygłe śniadanie. Do lazaretu wnoszono rannych po bombardowaniu stacji. Sonia włączyła się do ratowania rannych żołnierzy.

Po obiedzie cały personel lazaretu i ranni żołnierze żegnali bohatera Związku Radzieckiego. Pierwszy żegnał bohatera dyrektor lazaretu pułkownik Leonid Czucki. Życzył mu powodzenia w walkach na froncie i dalszych awansów i odznaczeń. Żegnali go lekarze i cały personel lazaretu. Sonia go także uściśkała i nie szczędziła całusów serdecznemu przyjacielowi. Kola także dostrzegł mnie. Przy pożegnalnym uścisku życzył mi przetrwania w niewoli i szybkiego powrotu do rodziny. Pamiętałem o bardzo ważnej sprawie. Wręczyłem mu od dawna przygotowany adres mojego zamieszkania. Pod adresem napisałem prośbę:

- *Drogi Kola, jeżeli będziesz szedł z frontem w pobliżu moich stron, to proszę Cię bardzo byś wstąpił do mojej rodziny. Opowiedz żonie o wszystkim tylko nie wspominaj o Soni.*

Kola napisaną prośbę z adresem schował do kieszeni rubaszki. Na koniec bohater przemówił do wszystkich chorych żołnierzy

- *„Drodzy żołnierze podoficerowie i oficerowie, życzę Wam szybkiego powrotu do zdrowia. Wróg depce naszą Ojczyznę. Pali wioski i miasta. Zabija rosyjski naród. Dzięki Wam i waszemu bohaterstwu wróg został zmuszony do odwrotu. Mam nadzieję, że jeszcze razem z Wami będziemy mu deptać po piętach. Ojczyzna wierzy Wam, że Ją wyzwolimy. Będziemy czekać Was na froncie, by razem wziąć udział w ostatecznym zwycięstwie”.*

W głośnych oklaskach Bohater opuszczał wagon szpitalny i odjechał na front wojennym gazikiem razem z dwoma wyleczonymi podoficerami.

Po pożegnaniu Koli usiadłem na łóżku i patrzyłem na niemieckie uniformy. Nie wiedziałem co mam czynić, czy je nakładać czy nie. Czekałem na dalsze decyzje z lazaretu. Czas się dłużył. Siedziałem na łóżku jak na igłach. Podnosiłem się i znowu siadałem. Chciałem, by jak najszybciej skończyć z koszmarem i znaleźć się w wagonie z jeńcami. Bałem się ostatniego, pożegnalnego spotkania z Sonią. Patrzeć na zapłakaną w rozpacz. Jak ją przyjdzie się zapomnieć? Co ja powiem Natalce jak wrócę z niewoli? Jak Jej się przyznać do wojennego romansu? Jak Jej powiedzieć, że zakochałem się w dziewczynie z Białorusi?

Moją zadumę przerwała biegnąca Sonia, jak zwykle zapłakana. Zanim dobiegła do mnie z krzykiem wołała:

- Franku, koniec! Zabierają Ciebie! W gabinecie u dyrektora czeka na Ciebie młodszy sierżant z pepeszą! Dyrektor polecił mi, bym Ciebie przygotowała i przyprowadziła do gabinetu.

Zaczęła mnie uściśkać i całować. Ranni po sąsiedzku przyglądali się tej scenie. Sonia na nikogo nie zwracała uwagi. Prosiłem ją:

- Soniu kochanie, przestań. Czas się wydłuża. Po mnie tutaj może przyjść konwojent z pepeszą, wtedy będzie nam przykro.

Sonia oklapła na łóżko. Wcisnęła głowę w kolana i zaczęła szlochać. Na drugim łóżku sąsiad mówił do sąsiada:

- Dlaczego ta pielęgniarka tak się zakochała w Niemcu, z naszego wrogu? To jest

nienormalne.

Sonia wszystko słyszała.

- To nie Niemiec – mówiła głośno – to Polak. To los wojny sprawił, że trafił do Niemców. On uratował życie naszemu bohaterowi, którego przed godziną zegnaliśmy, by mógł zemścić się na Niemcach na froncie za swoją przelaną krew i za swoją zniszczoną Ojczyznę.

Tak zaciekle zakochana dziewczyna broniła mojej godności. Więcej już nikt się nie odzywał. Sonia dalej płakała. Ja szybko się przebierałem. W myślach dziękowałem Łarysie, że podszewkę w mundurze zastąpił jej ciepły sweter. Opuszczając swój wagon życzyłem wszystkim chorym szybkiego powrotu do zdrowia.

- Życzymy znośnej niewoli – odpowiedzieli.

Na tropie połączenia wagonów myślałem, że płaczliwa Sonia zacałuje mnie na śmierć. Tam przyrzekłem, że nigdy ją nie zapomnę. A jak nadarzy się okazja, to do niej napiszę. Po wejściu do gabinetu Sonia ocierała łzy. Dyrektor to zauważył.

- No tak Soniu i Franku, Ja wszystko wiedziałem o waszych romansach. Wiem, że dla nich nie przeszkadza nawet wojna. Wiedziałem Soniu, że się rozkleisz. Nie przejmuj się, poleciłem konwoju, by po drodze do obozu nie stała się Frankowi żadna krzywda.

Młodszy sierżant skośnooki uśmiechnął się i podał mi rękę na powitanie i powiedział:

- Towarzysz doktor wszystko powiedział jak trafiłeś do lazaretu. Mam na imię Ałysz a twoje imię już poznałem od doktora.

Chirurg Czucki wręczył dla młodszego sierżanta dokument o przekazaniu jeńca. Ałysz schował dokument do swojej kieszeni. Dyrektor wstał z za biurka. Przy pożegnaniu dziękował mi za prace, które po mnie zostały w lazarecie. Ściskając na pożegnanie moją dłoń życzył mi także wytrwania w niewoli.

-A ty Soniu nie rozpaczaj po losie Franka – mówił dyrektor - .Do Koli masz adres. On będzie wiedział gdzie Franek przebywa i będzie o Nim pamiętał.

We trójkę opuściliśmy gabinet dyrektora. Zeszliśmy po stopniach wagonu. Ałysz nie co się oddalił. Cekał aż się pożegnaj ze Sonią.

Znowu jej słone łzy czułem na swoich policzkach i ustach.. Nie mogłem uwolnić się od jej objęć. Mówiła mi szeptem:

- Drogi Franku, wojna nade mną nie ma litości. Zabiera mi drugi raz to co jest najdroższe w życiu. Myślę, że już się nie spotkamy. Pamiętaj o zapłakanej Soni zostawionej w lazarecie. Kiedy będziesz przy żonie wspomnij od czasu do czasu o swojej drugiej wielkiej miłości.

- Obiecuję Soniu, że nigdy nie zapomnę najmilszej dziewczyny z przedwojennej Polski. Będę przez całe życie w myślach i we śnie podróżował z Tobą w Wojennym Lazarecie.

Ałysz ponaglał, że nasz pociąg może odejść. Sonia uwolniła mnie od rozpaczliwego uścisku. Podążałem za stróżem po torach do czekającego na nas pociągu. Kilka razy z Ałyszem oglądaliśmy się. Sonia wciąż stała przy wagonie lazaretu. Machała białą chusteczką mokrą od łez. Wagony wypełnione jeńcami zasłoniły moją „Wielką Miłość z Lazaretu”.

## PODRÓŻ DO NIEWOLI

Ałysz Ułabaj, - tak się nazywał mój stróż – wprowadził mnie do wagonu. Przy jego drzwiach za zasłoną urzędował oficer odpowiedzialny za transport. Przy rozgrzanym piecyku starszy lejtnant spożywał posiłek. Ałysz zameldował o przyprowadzeniu jeńca. Wręczył oficerowi dokument z lazaretu. Starszy lejtnant odstawił menażkę i czytał dokument. Po jego przeczytaniu spytał jeńca:

- Herr Franz, znasz język rosyjski?

- Niemnożko – odpowiedziałem.

- Jak na początek to bardzo dobrze. To Ci dużo pomoże w niewoli. Z dokumentu wynika, że byłeś wyjątkowym Niemcem. Przez to w niewoli będziemy Cię traktować wyjątkowo.

Ja byłem na froncie dwa lata. Nie spotkałem żadnego Niemca, który by się litował nad rosyjskim żołnierzem. Masz w Niemczech rodzinę?

- Tak: żonę, córkę i ojca pochodzenia polskiego.

- Bądź pewny, że wkrótce po wojnie do nich wrócisz. Naród rosyjski jest czuły na dobre gesty. Tym samym odpłaca się nawet dla wroga.

Starszy lejtnant wyjął z raportówki pokazy notes i zapisał: Nr. 795 gefrejte Franz Mernek.

Przy wkładaniu notesu do raportówki zauważyłem, że oficer ma sztywne palce lewej ręki. Na jej dłoni widniała blizna po odniesionej ranie. Po załatwieniu formalności wstał z ławki i powiedział: Jestem Borys Sinczenko. Jak będziesz miał jakieś problemy, to proszę do mnie się zgłosić. Czy w lazarecie jadłeś obiad?

- Tak – odpowiedziałem.

Następnie zwrócił się do Ałysza:

- Młodszy sierżant Ułabaj, odprowadź jeńca do przedziału oficerskiego.

Wchodziłem z Ałyszem do pasażerskiego wagonu pierwszego od lokomotywy. Poczułem od razu, że wagon jest dobrze ogrzany. Jedna połowa wagonu była zajęta przez jenieckich oficerów niemieckich. Na drugiej połowie z pepesami siedziało dwóch podoficerów Czerwonej Armii. Konwojowali oni niezwykle jeńców z gwiazdkami. Ałysz zameldował podoficerom, że z rozkazu Starszego lejtnanta mają zaopiekować się jeńcem. Jeden z podoficerów konwoju wstał i wskazał mi miejsce obok jeńca majora. Wszyscy niemieccy oficerowie przyglądali mi się z ciekawością. Było ich około trzydziestu. Na pewno myśleli, dlaczego gefreite znalazł się między nimi? Siadając pozdrowiłem majora po niemiecku. Major odpowiedział tym samym pozdrowieniem. W wagonie było ciepło. Zdjąłem płaszcz i położyłem na kolanach. Przez dłuższy czas milczeliśmy. Kiedy pociąg ruszył, spostrzegawczy major zapytał mnie:

- Dlaczego masz mundur bez podszewki?

Po namyśle powiedziałem:

- To długa historia.

- Opowiadaj, posłucham. Mamy dużo czasu.

- Podszewkę musiałem wyrwać, by zrobić opatrunek dla rannego oficera.

- Oficer przeżył?

- Tak. Po wyleczeniu wrócił na front.

- Gdybyś nie trafił do niewoli byłbyś odznaczony żelaznym krzyżem zasługi. A skąd masz sweter? - zapytał spostrzegawczy, zaciekawiony oficer.

- A to zdobyczny. Było zimno, więc musiałem zabezpieczyć się.

- A jak się dostałeś do niewoli?

Na to pytanie musiałem ciekawskiemu wymyślić jakiś morał.

- Nasz konwój samochodów ciężarowych został okrążony pod Stalingradem, Musieliśmy się poddać.

- Więc dlaczego znalazłeś się w Tambowie?

- Rosyjscy kierowcy szybko przesiedli się na nasze samochody. Brakowało im jednego kierowcy. Wybrali więc mnie. Wiedzieli przecież, że ze środka konwoju nie zwieję. Szybko na naszych samochodach namalowali wielkie czerwone gwiazdy. No i wyruszyliśmy spod Stalingradu do Saratowa. Tam załadowaliśmy amunicję, by ją przewieźć do Tambowa. Po tej dostawie mnie jako jeńca dołączono do was. Dlatego tu jestem. Za przysługę przeznaczono mnie miejsce w ciepłym wagonie.

- A w jakiej jednostce walczyłeś i gdzie ona stacjonowała przed wojną?

- A dlaczego mnie pan major o wszystko pyta? Przecież przegraliśmy wojnę i wszystko jest nieważne.

- Nasza armia jeszcze wojny nie przegrała. Ma ona silne zaplecze i wiele nowego uzbrojenia. Rosjanie za wcześnie niech się nie cieszą. Jeszcze damy im bobu. Ten bogaty kraj za

wszelką cenę musimy zdobyć.

Chciałem majorowi powiedzieć swoje zdane. Nie chciałem go denerwować.

Robiła się szarówka. Pociąg pędził w kierunku Saratowa. Major nie rezygnował. Jak gestapowiec zadreślał mnie dalej pytaniami. Wiedziałem, że za chwilę zapyta mnie jak się nazywam.

- Możesz powiedzieć jak się nazywasz?

Po zastanowieniu się podałem mu prawdziwe nazwisko jak w dokumentach.

- A ja Paul Tandger. Nie odpowiedziałeś mi Franz na moje poprzednie pytanie.

- Walczyłem w 36-tym batalionie strzelców motocyklowych. Stacjonowaliśmy w Tiborlager.

- W Tiborlager? To chyba znałeś majora Kettlera, dowódcę batalionu pancernego SS?

Śledztwo natręta stawalo się coraz bardziej niebezpieczne. Musiałem manewrować myślami, by nie wpaść w pułapkę.

- Owszem, kilka razy go widziałem, kiedy był kapitanem. Jego batalion był w jednym końcu koszar a nasz w drugim. Stąd prawie go nie znam.

- Z Ginterem Kettlerem byliśmy kolegami. Mieszkaliśmy i często spotykaliśmy się w Berlinie. On był na uczelni wojsk pancernych a ja na uczelni wojsk zmechanizowanych. Parę razy na froncie rozmawiałem z nim przez telefon. On już jest pułkownikiem. Poszedł daleko na wschód, za to otrzymał wyższą rangę. Ja ugrzązłem pod Moskwą, za to nie zasłużyłem, na dalsze awanse. Pod koniec października nad rzeką Ruzą rozbiliśmy umocnienia pod Moskwą. Druga listopadowa ofensywa na Moskwę też się nie powiodła, pomimo, że obrońca Moskwy generał Panfilow zginął. Jego zastąpił generał armii Konstanty Rokossowski, który jeszcze zacieklej bronił Moskwy. Musieliśmy z tego kęsa zrezygnować. Część naszych sił skierowano na południe Rosji. Nasz pułk w pobliżu Moskwy manewrował przez 15 miesięcy. Podczas odwrotu naszych wojsk zostaliśmy okrążeni i trafiliśmy do tego pociągu, który nas wiezie do niewoli.

Przez całą podróż major wyżałał się o niepowodzeniach na froncie. Cały czas wierzył, że Niemcy są niezwyciężeni.

Późnym wieczorem nasz pociąg skierowano na boczny tor w Saratowie. Tam wszystkim oficerom kazano wysiąść. Poprowadzono ich do innego pociągu. Po godzinie poza torami podjechało kilka samochodów z doczepionymi polowymi kuchniami. Każdy jeńiec otrzymał niemiecką menażkę, niezbędnik, chleba około 200 gr i chochlę zupy. Dla wygłodniałych jeńców posiłek bardzo smakował. Po posiłku kazano nam zatrzymać dla siebie menażki i niezbędniki.

Mróz trzymał. Po krótkim rozruszaniu kości jeńcy powrócili do wagonów. W zatłoczeniu wszyscy spali na siedząco. Obudziłem się kiedy targnęło wagonem. Trwała noc. Jechaliśmy w nieznanym kierunku. Późnym rankiem byliśmy na bocznych torach w Stalingradzie. Otrzymaliśmy podobny posiłek co w Rostowie z niewielkim dodatkiem mięsa. Po posiłku pędzono nas przez miasto. Oglądaliśmy niekończące się ruiny. Po 6 miesięcznej walce prawie całe miasto leżało w gruzach. Wszędzie pracowało mnóstwo ludzi. Miasto jednak żyło. Trwało wielkie uprządkowanie. Ludzie jak mrówki w mrowisku poruszali się po gruzach. W większości byli to niemieccy jeńcy. Zmuszono ich dźwigać miasto, które sami zrujnowali. Wszędzie paliły się ogniska. Nad nimi na kozłach w menażkach i różnych garnkach gotowano i grzano stawę. Idąc dalej widok miasta był ten sam. Po drodze trwał wzmożony ruch ciężarowych samochodów. Załadowane były różnym materiałem budowlanym, opałem i różnymi urządzeniami.

## STALINGRADZKI PORT

Wreszcie dotarliśmy do portu. Zagnano nas do świeżo wybudowanych prowizorycznych, ogromnych baraków na posiłek i odpoczynek. Każdy wiedział, że tu przy ciężkiej pracy zostawi swój kawałek życia, a być może nawet i resztę życia.

Po posiłku do baraku wniesiono stół. Zasiadł za nim znajomy oficer z jenieckiego



transportu Borys Sinczenko. Obok niego usiadł cywilny tłumacz. Po drugiej stronie stołu usiedli: kapitan marynarki wojennej z dwoma cywilami. Wszyscy ze swoich teczek powyciągali grube notesy. Rozpoczął się spis jeńców o ich szczegółowych danych i segregacja wyuczonych zawodów. Cywile skrzętnie notowali potrzebnych dla nich majstrów. Podałem zawód jako kierowca-mechanik. Po spisie odczytano kto do jakiej grupy należy. Kapitan marynarz z cywilem tłumaczem wszystko wyjaśniali: Jak się mamy zachować. Gdzie będziemy pracować. Jak mamy dla siebie przygotować miejsca dla odpoczynku. Wskazał nam ogromną stertę tarcicy, z której mieliśmy porobić prycze. Z ogromnych hałd koksu zapewnić sobie ogrzewanie.

Zbliżała się pierwsza mroźna noc. Nie było gdzie usiąść ani się położyć. W barakach była goła, zmarznięta ziemia. Wszyscy jeńcy wyruszyli po wskazane deski. Układali je w barakach po kilka warstw, by nieco odizolować zamrożony grunt. Na deskach ułożyliśmy płyty wiórowe. Jeńcom rozdano po dwa koce. Po lichej, ciepłej kolacji około północy układaliśmy się do snu. W nocy huczał wiatr. Trwała zamięć. Zima pod koniec lutego nie ustępowała. Mróz trząskał po deskach obitego baraku. Przez szpary śnieg zawiewał śpiących jeńców. Parę piecyków żeliwnych nie zapewniało temperatury do spania. Ci którzy spali bliżej ścian ze szparami zrywali się od zimna. Uprawiali rozgrzewki. Okrażali piecyki. Potem kładli się i ze zmęczenia usypiali. Rano kilku sztywnych wynieśliśmy z baraku. Wielu przeziębilo się i chorowało. Z braku antybiotyków i lekarzy kilku jeńców umarło. Przez następny dzień uszczelnialiśmy baraki obijając szczeliny deskami. Budowaliśmy odpowiednie, piętrowe prycze. Dostawiliśmy kilka piecyków. W następne noce w barakach odczuwaliśmy ciepło. Po śniadaniu po każdą grupę zjawiali się strażnicy. Doprowadzali nas do pracy na wyznaczone stanowiska. Przy odpowiedniej okazji okazałem komendantowi swój list żelazny. Cieszył się, że ma w swoim obozie zasłużonego Niemca. Obiecał mi dobre warunki w niewoli. Do grupy czternastu mechaników Sinczenko wyznaczył znanego strażnika Ałysza Ułabaja. Prace zaczęliśmy w stoczni przy remontach statków. Po wojennych działaniach na Wołdze zawrzała praca. Lodołamacz kruszył lód i duże płynące kry, by usprawnić żeglugę dla statków. Na dnie rzeki spoczywało wiele wraków zatopionych statków podczas walk o Stalingrad. Miejsca, gdzie spoczywały wraki były oznaczone bojami. Kursujące statki zygżakiem omijały przeszkody. Na Wołdze pojawiły się dwie pływające platformy z ogromnymi dźwigami. Do lodowatej wody wchodzili nurkowie. Podczepiali wraki stalowymi linami. Podnosili ich nad powierzchnię wody. Podpływała łódź ze spawaczami. Natychmiast łątano dziury w podwodnych częściach statków. Kiedy już statek utrzymywał się na wodzie, holowano go do stoczni. Poważnie uszkodzone wraki cięto na kawałki i złom ładowano na barki. Oczyszczenie rzeki od wraków trwało parę miesięcy. Przed stocznia rząd wydobytych wraków czekał na remont. W stoczni mieliśmy zapewnioną pracę na kilka miesięcy. Po usunięciu wraków z dna kanału ruch statków wzmagał się. Z północy do portu zawijały statki z węglem, wyrobami hutniczymi, maszynami budowlanymi, meblami i innymi urządzeniami. Z południa zaś przeważnie z różnym asortymentem z drewna i budulcem.

Na wiosnę zaczęła się wielka odbudowa Stalingradu. Zniszczone miasto przez Niemców w dużym stopniu było odbudowywane przez ich samych. Ciepły kwiecień pobudzał naturę do życia. Ja codziennie w te i z powrotem pokonywałem 100 metry barak-stocznia. Trwała codzienna, monotonna praca przy rozbieraniu naprawianiu i składaniu silników od statków rzecznych. Od rana do wieczora byłem zasmarowany smarami. Ciężko nie było. Jakże zawsze przed snem tęskniłem za Natalką. Jakże w smutku przeżywałem chwile myśląc o Soni. Los mi zrzucił pokochać dwie kobiety, którym wojna zadała wielkie cierpienia. W moich myślach przeszłość kotłowała się w głowie. Stale myślałem o jednej, o drugiej, o córce, o ojcu. Ten koszmar męczył mnie po nocach i przeszkadzał spokojnemu snu. Często usypiałem dopiero nad ranem. Starałem się nigdy nie zaspać, kiedy w stalową, zawieszoną płytę uderzano na pobudkę. Wstawałem zawsze zmęczony. Po śniadaniu ze stołówki wyruszałem do warsztatu, by znowu smarować się cały dzień. Widać było, że koledzy po fachu też cierpieli. Byli małowówni. Nikomu

nie chciało się żartować. Pracowaliśmy po 12 godzin dziennie z przerwą jednej godziny na obiad. Podczas obiadu nasi stróże zmieniali się. Drugim stróżem był starszy sierżant Wadim Bakłajew. Nigdy z nami nie rozmawiał i nie zbliżał się do nas. Tylko Ałysz był towarzyski. W rozmowie z nim przyswajałem język rosyjski. Pytał nas zawsze, czy czegoś nie brakuje. Przynosił często świeżą, zimną wodę. Przyglądał się mojej pracy. Pytał mnie, jak się czuję. Czy tęsknię za Sonią. Pocieszał, że wojna niedługo się skończy, a my powrócimy do swoich rodzin. Pochwalił mi się, że w Stalingradzie poznał dziewczynę. Pokazywał mi jej zdjęcia. Wyglądała pięknie. Pogratiulowałem mu i życzyłem z nią szczęścia. Cieszył się bardzo, gdy podziwiałem jej urodę. Sam swoją Dunię bardzo wychwalał. Odwiedzał ją co drugi dzień, kiedy po obiedzie miał wolne od komendanta. Ałysz bardzo mnie polubił. Od swojej dziewczyny przynosił mi kilka razy kubeczek miłty. Była to gęsta potrawa sporządzona z owsianej, grubo zmielonej mąki. Bardzo mi smakowała. Serdecznie dziękowałem przyjacielowi za dobroczynność. Jago gesty dobroci bardzo mnie zadziwiały, że tak traktuje swojego wroga. Czułem się przy nim nieswojo. Przebiegły Ałysz zrozumiał w czym rzecz. Pod koniec kwietnia, kiedy byliśmy przy stoczni, z pobliskiego parku nad rzeką usłyszeliśmy kukanie kukułki. Ałysz powiedział:

- Słyszysz Franek, ten ptak oszukuje i kuka. Podkłada jaja w cudze gniazda. Tym unika rodzinnej miłości. Tak samo oszukał Was Hitler. Zniszczył miłość w rodzinach swojego kraju. Chciał kukać na cały świat i podkładać swoje jaja. Mój dziadek tak mówił: „Kto zabija miłość, tego zabija natura. Ona stworzyła warunki, by ludzie się kochali. Walcząc z naturą nikt nie może wygrać”. Miał on dziewięcioro dzieci. Do wybuchu wojny cała jego rodzina była szczęśliwa. Nie wiem, ile z jego dzieci przeżyje wojnę. Czworo już zginęło. Dziadek bardzo przeżywa śmierć swoich dzieci, czyli moich wujków i ciotek. Nie obwinia niemieckich żołnierzy, którzy giną na rosyjskiej ziemi. Obwinia Hitlera i jego popleczników. Więc Franku nie obwiniaj siebie za tragedię narodu rosyjskiego. Na pewno tej wojny nie chciałeś tak jak i twoi koledzy, którzy tysiącami giną w obcym kraju dla zachcianek i rozpusty rozbestwionych polityków.

Kiedy wróciliśmy na halę remontową stoczni, pojawili się w niej: cywilny nadzorca i nowo awansowany kapitan Sinczenko. Podchodzili do każdego stanowiska mechaników. Rozmawiali z nimi. Ałysz widząc kierownictwo na hali szybko się oddalał. Nadzorca z komendantem podeszli do mnie. Obejrzel silnik solidnie wyremontowany. Cywil popukał po nim palcami i zapytał:

- To silnik z „Rostowa”? Kiedy będzie w nim zamontowany?
- Jutro – od powiedziałem – Tylko od rana potrzebuję dwóch pracowników do montażu ciężkich części.
- Jutro przed rozpoczęciem pracy zgłoszą się potrzebni ludzie na twoje stanowisko. Zaplanowałem, by statek „Rostow” był wodowany 1-go maja w dzień robotniczego święta.
- Nie wiem, czy pozostałe podzespoły będą naprawione w tym terminie.
- Muszą być. – powiedział nadzorca - Przy wodowaniu „Rostowa” musimy go ochrzcić „moskowską”. Za dobrą pracę pierwszy raz w niewoli należy Wam się po stakanie, by uczcić dzień 1-go maja.
- Jak się czujesz w niewoli? - spytał komendant.
- Nie najgorzej, tylko tęsknię za rodziną. To mnie najbardziej przytłacza.
- Rozumiem, musisz odpokutować za cierpiącą Rosję.
- Towarzyszu Gremiło – zwrócił się komendant do nadzorcy – Ten jeniec jest wyjątkowy. Zadbaj o niego, by po wodowaniu „Rostowa” otrzymał dwa stakany. Niech na parę godzin zapomni o swoim losie.
- Postaram się dopilnować – odrzekł Gremiło – Tylko dlaczego tego jeńca uważasz za wyjątkowego?
- Zgodnie z zaleceniem naszego, frontowego dowództwa tej tajemnicy nie mogę ujawnić.

- Skoro tak, to nie będę nalegał.

Kiedy po wizycie ważnych, życzliwych osób zostałem sam, rozmyślałem, że w wielu sercach rosyjskich ludzi drzemie poezja pięknej natury. W okaleczonej Ojczyźnie nie mogą ją wyrazić.

Na drugi dzień od rana czekało na mnie na moim stanowisku dwóch cywilów. Mieli już po pięćdziesiątce. Po przywitaniu przedstawili mi się jako: Jegor i Andrej. Pochodzili ze Stalingradu. W porcie pracują od dwóch miesięcy. We trójkę z zapalem przystąpiliśmy do pracy. Musiałem dotrzymać terminu naprawy największego silnika z „Rostowa”. Na drugi dzień silnik suwnicą wędrował do doku. Jegor i Andrej pomagali mi w zamontowaniu silnika. „Rostow” wyglądał pięknie. Ostatniej kosmetyki dokonali malarze z jenieckiej grupy. Pierwszego maja odbyło się uroczyste wodowanie „Rostowa”. Nad Wołgą za warsztatami stoczni obserwowało uroczystość wielu cywilów ze Stalingradu. Nie brakowało tam także marynarzy i pod nadzorem grup jeńców. Kiedy statek w stoczni wodowano, rozległ się jego donośny sygnał. Po sygnale na statku marynarska orkiestra odegrała hymn Związku Radzieckiego. Statek przepłynął rundę honorową i zawijał do stalingradzkiego portu. Uczestnicy uroczystości wiwatowali i podążali wzdłuż rzeki za nim. W klubie portowym czekała na nich całonocna zabawa. Gremiło dotrzymał obietnicy. Wszystkich jeńców mechaników zaprosił na letnią stołówkę przy stoczni. Kelner każdemu nalewał po stakanie „moskowskiej”. Pierwszy raz w niewoli po opróżnionym stakaniu jadłem mięsna, smaczną zakąskę. Kiedy stakany zostały opróżnione, kelner ponownie rozlewał po pół normy „moskowskiej”. Dla mnie zgodnie z obietnicą Gremiły nalał pełny stakan. Po pierwszym stakaniu poczułem, że „moskowska” uderzyła mi do głowy. Podzieliłem się z kolegą swoją nadwyżką. Po wyjątkowo smacznej kolacji wróciłem do baraku. Położyłem się na swojej pryczy. Kręciło mi się w głowie. Alkohol mnie rozczulił. Z klubu portowego dochodziły dźwięki orkiestry. Wolni ludzie bawili się. Cieszyli się z szybkiej odbudowy swojego miasta. Ja pograżyłem się we wspomnieniach przeszłości. Wyobrażałem sobie jak teraz Natałka z córeczką siedzą na ławce i bez taty zasmucone oglądają zachód słońca. Tłumaczy Julce, że to duże, czerwone słońce było symbolem wielkiej miłości jej mamy i taty. Podczas rauszu usnąłem. We śnie podążałem ścieżkami swojej przeszłości.

Rano na hali czekali na mnie Andrej i Jegor. Gremiło tych pomocników przydzielił mi na stałe. Od razu przystąpiliśmy do wymontowania silnika w następnym statku. Z oddalonego parku znowu było słychać kukułkę. Jej kukanie zagłuszały bez przerwy kursujące statki.

- Słyszysz Andrej?, kukuszka – odezwał się Jegor – Pierwszy raz ją słyszymy tej wiosny. Czyż nie tak? Jeżeli masz przy sobie rubla, to będziesz bogaty!

- Mam trzy – powiedział Andrej.

- No to będziesz burżujem – odrzekł Jegor.

- Ukradłem żonie, by po obiedzie Tobie i majstrowi postawić piwo.

- Źle zrobiłeś. Kradzionym pieniądzom kukułka wróży biedę.

- Nie szkodzi. Przyzwyczailem się do niej od początku wojny.

- Jesteś odporny, ale ja biedy nie lubię. Jak po uściskam dobrze żonę, to ona i diabła przechytry. Wszystko dla mnie zdobędzie czego tylko pragnę. Piwo też włożyła mi do torby, dlatego ją nie okradam.

- Poszczęściło Ci się Jegor przygruchać młodą wdowę. Młoda baba z czasem może wykiwać. Wtedy Cię bieda nie minie.

- Ja z biedą zawsze poradzę. Mam do tego talent.

- Nie bądź takim kozakiem. Żadna baba nie zasłoni biedy tyłkiem, jeżeli znowu wróci Hitler. Nasza armia spod Kurska nie może go wykurzyć. On nie chce rezygnować. Tworzy tam nową armię pancerną. Czort wie, co jeszcze za pohybel może wymyślić. Chyba ma nadzieję, by swoimi taczankami zniszczyć nasz front i znowu wyruszyć na Stalingrad..

- Durak Ty, nasza armia jak burza wyruszyła na zachód. Żaden Niemiec już ją nie zawróci.

- Uważaj Jegor, silnik się przechyla. Wał może się uszkodzić. Wtedy nasza kłótnia już go nie wyrówna.

- Franek! - krzyknął Jegor – Szybko podsuń stojak, bo nie utrzymamy silnika!

Pośpieszyłem stalingradzkim kolegom z pomocą. W duchu myślałem, jacy są wspaniali. Każdego dnia byłem rozbawiony, słuchając żartobliwej kłótni kolegów zniszczonego miasta przez wojska mojej Ojczyzny. Każdego dnia przy dowcipach serdecznych pomocników szybko upływał czas. Nie sposób było nie polubić rosyjskich, żartobliwych kolegów.

Podczas odwiedzin nadzorcy, za każdym razem wychwalałem swoich pomocników. Zapewniałem Gremię, że Jegor i Andrej za kilka miesięcy zostaną cennymi mechanikami. Gremię cieszył się, że ja nie zatajam dla nich swoje mechaniczne arkany. Mówiłem Gremię, że trzeba o nich zadbać. Tłumaczyłem mu, że tymi wspaniałymi, żartobliwymi kolegami po pięćdziesiątce, chętnymi do pracy przez wiele jeszcze lat, będzie się cieszyć stalingradzka stocznia. Andrej i Jegor też mnie bardzo polubili. W torbach przynosili mi różne smakołyki od swoich żon. Przy każdym spotkaniu z nadzorcą bardzo chwalili swojego majstra.

Nad Wołgę znowu zawitała zima. Baraki jeńców były już dobrze ocieplone. Tylko na hali warsztatowej trzeba było nieustannie pracować, by palce nie sztywniały od zimna. Picie alkoholu w stoczni było surowo zabronione. Zdarzało się, że w mroźne dni, kiedy grabiły ręce Andrej albo Jegor wyciągali z cylindrów starych silników butelkę „moskowskiej”. Nawet nie ufali Ałyszowi, który często podchodził do nas, by posłuchać tęgich kawałów swoich rodaków. Przed Wadimem strzegli się jak przed ogniem. Był nadal nieufnym. By trzymać sztamę z przyjaciółmi, musiałem nie raz łyknąć pięćdziesiątkę. Pustą butelkę drobno tłuczono, zawijano w gazetę i wrzucano do kanalizacji. Nalegałem, by życzliwi przyjaciele nie przynosili alkoholu. Nie słuchali mnie. Wierzyli mi, że ich nie wysypię. Zapewniali, że w razie wpadki wszystko biorą na siebie. Pomimo ostrożności trafiła się wpadka z alkoholem. Gremię współczuł swoim rodakom. Skończyło się tylko na ostrzeżeniu.

15-go maja 1944 roku wodowaliśmy ostatni wyremontowany wrak „Ługańsk”. Wielu jeńców w stoczni było już zbędnych. Andrej i Jegor stali się cennymi mechanikami w stoczni. Na drugi dzień przed śniadaniem w baraku pojawił się komendant Sinczenko. Wyjął z raportówki pismo. Przed przeczytaniem kazał słuchać uważnie:

- Ci, których odczytam zostają. Pozostali po obiedzie niech się przygotują w daleką podróż.

Sinczenko odczytał około 200 osób, którzy najbardziej byli potrzebni w stalingradzkim porcie. Ja na tej liście nie znalazłem się. Wśród wyczytanych było 5 mechaników. Wyczytanym kazał przeprowadzić się do innych baraków. Inne listy odczytał w następnych barakach. Wszystkich pozostałych czekała nieznana podróż. Po obiedzie żegnałem się ze stalingradzkimi przyjaciółmi Andrejem i Jegorem. Cekał na mnie z otwartymi ramionami Ałysz. On także pozostawał przy swojej Duni. Wszyscy z życzliwością mnie żegnali. Życzyli zdrowia i szybkiego powrotu do rodziny. Uściskali mocno moją dłoń.

## REJS W NIEZNANE

Po obiedzie załadowano nas na duży drobnicowiec. Cieszyłem się bardzo, że razem z nami płynie kapitan Sinczenko. Żegnaliśmy Stalingrad. Duże koparki rozpoczynały wielką budowę przy rozbudowie stoczni. Płynęliśmy Wołgą jej nurtem na południe. Wołga tętniła nieustannym kursowaniem statków. Podczas ich mijania pod naszym adresem docierały upokarzające okrzyki:

- Faszyści płyną do Azji! Niech tam powojują w syberyjskiej tajdze! Niech tam zapłacą

za rosyjską krew i za zniszczoną Rosję! Niech zapamiętają krzywdy zadane rosyjskiemu narodowi! Niech zapamiętają Stalina, który uszykował dla nich pohybel!

Wszyscy jeńcy zdążyli już poznać język rosyjski. Słuchali tych okrzyków z przerażeniem. Upokorzeni, ze smutkiem spoglądaliśmy jeden na drugiego. Wiele słyszeliśmy o groźnej Syberii. Każdy myślał, że tam nasz los będzie przesądzony. Niewolnicy pod pokładem nie słyszeli tych upokorzeń. Tam też mieli ciepłej. Na pokładzie zimny, nocny, nadwołżański wiatr dawał się we znaki. Po zimnej nocy, kiedy już wschodziło słońce zawiniliśmy do portu w Astrachaniu. Mieliśmy suchy prowiant. Otrzymaliśmy ciepłą herbatę. Po śniadaniu przeładowano nas na statek pasażerski. Kiedy majowe słońce dobrze już przygrzewało, wyruszyliśmy z Astrachanie na południe. Pomimo słonecznej pogody morski, zimny wiatr przenikał do ciała przez sfatygowane już płaszcze. Marny obiad spożywaliśmy na pełnym morzu Kaspijskim. Dalej płynęliśmy na wschód. Byliśmy pewni, że zawiniemy do jakiegoś portu w Kazachstanie. Stamtąd na północ wyruszymy do tajgi. Każdy był zaniepokojony swoim losem jaki mu wojna przeznaczyła. Każdy z przerażeniem myślał co go czeka na Syberii.

Podróż statkiem była dość przyjemna. Na kaspijskich, łagodnych falach kołysaliśmy się jak w kołysce za lat dziecięcych. Na morzu był mniejszy ruch statków niż na Wołdze. Od czasu do czasu na bezkresnej, wodnej dali, het na horyzoncie pokazywał się jakiś statek. Na kolację spożywaliśmy ciepłą zupę upietraszoną przez kuka. Nastąpiła ciemna noc. Wszyscy niewolnicy rozkołysani na falach spali. Obudziły nas o różnych tonach sygnały statków. Zawiniliśmy do portu przy ujściu Uralu w Gurjew. Był pierwszy azjatycki poranek, kiedy po trapie schodziliśmy na ląd.

## NADKASPIJSKIE MOCZARY

Tam załadowano nas na podstawione samochody ciężarowe. Kilka godzin jechaliśmy po bezdrożach do nowo wybudowanego obozu pracy dla jeńców wojennych. Na prymitywnych stołach pod gołym niebem czekało nas dość pożywne śniadanie. Po śniadaniu rozmieszczono nas w dość szczelnych barakach, wyposażonych w odpowiednie prycze. Jak na niewolnicze warunki zapowiadało się nie najgorzej. Kapitan Sinczenko znowu był naszym komendantem obozu. Czułem, że przy jego obecności nie będę miał krzywdy. Po śniadaniu otrzymaliśmy po dwa koce, niewolnicze pasiaki i długie gumowe buty. Sienniki i poduszki wypełnione wysuszoną, morską trawą były już na pryczach. Do obiadu po utrudzonej podróży odpoczywaliśmy na nich. Po obiedzie pojawili się cywilni brygadziści i nowi strażnicy. Komendant brygadziście po przydzielał odpowiednie grupy. Do końca tego dnia pracowaliśmy przy porządkowaniu obozu. W pierwszą nadkaspiską noc każdy jeniec rozmyślał o swoim przyszłym losie. Byli bardzo zadowoleni, że nie trafili do syberyjskiej tajgi, tak jak im życzyli marynarze na Wołdze. Po śniadaniu na zbiórkach wyjaśniono nam, że będziemy karczować i osuszać nadkaspiskie mokradła. Wyposażeni w piły, siekiery i łopaty wyruszyliśmy z brygadziście i strażnikami na te moczary. Przez kilka tygodni w grupie niewolniczej karczowałem zarośla na bezkresnych moczarach. Inne grupy utwardzały drogę dojazdową z miasta do obozu. Pewnego dnia wezwał mnie komendant do swojego kantorku. Kazał, by na drugi dzień rano przygotować się do podróży. Przez noc rozmyślałem dokąd mnie chcą odesłać. Na wyznaczoną godzinę zjawiłem się przy kantorku komendanta. Tam już na mnie czekał elegancko ubrany cywil. Przy powitaniu przedstawił mi się jako Jegor Matołkin. Wkrótce jechałem gazikiem w towarzystwie komendanta i zaopatrzeniowca do miasta Górzew. Na rozjeżdżonych wertepach pracowało wielu jeńców. Mijaliśmy się z wywrotkami wiozącymi materiały utwardzające na budowę drogi. Przez czas podróży z rozmowy komendanta z zaopatrzeniowcem dowiedziałem się, że w odległości 2 kilometry od naszego obozu znajduje się obóz polskich zesłańców. Oni także pracują przy osuszaniu bagien. Dowiedziałem się także gdzie i po co jedziemy. Celem naszej podróży było, bym się zapoznał z nowo produkowanymi maszynami melioracyjnymi. A przez kilka dni poznać ich budowę. Cieszyłem się, że los zaoszczędzi mi fizycznej pracy. Przyjechaliśmy do miasta, w którym ze statku wysiadaliśmy na ląd. Gurjew był

ponad 100 tysięcznym miastem. Ulice były zatłoczone ciężarówkami, które kursowały do portu i z powrotem. Podjechaliśmy pod fabrykę. Nasz zaopatrzeniowiec załatwiał sprawy na portierni. Wjechaliśmy na teren fabryki. Plac był zastawiony różnymi nowo wyprodukowanymi maszynami. Zaopatrzeniowy Jegor Matołkin wskazał na kilka maszyn, których miałem poznać budowę. We trójkę szliśmy korytarzem biurowca. Matołkin zapukał do drzwi z napisem "główny konstruktor". Kiedy weszliśmy, za biurkami siedziało trzech cywilów. Nie dowierzałem, kiedy przyjrzałem się cywilowi siedzącemu w środku. Matołkin po przywitaniu się z cywilami przedstawił komendanta i mnie. W tej chwili główny konstruktor: wykrzyknął:

- My już się znamy!

Był to major Paul Tandger jeniec z którym rozmawiałem podczas podróży do niewoli. Główny konstruktor przywitał się ze mną mocnym uściskiem dłoni. Przy przywitaniu zapytał:

- Możesz mi jeszcze raz przedstawić się? Zapomniałem, jak się nazywasz.

Śledczemu ze znanej podróży musiałem to uczynić drugi raz.

- A no tak, teraz to już zapamiętam.

Urzędnicy po krótkiej rozmowie z gośćmi na wzajem podpisywali dokumenty. Były to zamówienia na wyprodukowanie odpowiedniej ilości maszyn i odebranie ich w wyznaczonym terminie. Po rozmowie z urzędnikami musiałem pożegnać się z komendantem. Jeden z urzędników zaprowadził mnie do szatni. Poleciał mi się przebrać w zwykłe ubranie robocze. Od tej pory byłem jak cywil bez żadnego nadzoru. Po przebraniu urzędnik zaprowadził mnie na halę montażową. Powierzył mnie brygadziście. Pouczał go jakie ma zadanie. Zauważyłem, że brygadzysta nie był zbyt uprzejmy. Ale był zmuszony wykonać polecenie swojego zwierzchnika.

Po kilku dniach poznałem dokładnie budowę melioracyjnych maszyn. Noclegi i wyżywienie miałem te same co załoga fabryki. Po kilku tygodniach na teren fabryki wjechały 3 samochody ciężarowe. Z jednego wysiadał znajomy zaopatrzeniowiec. Na każdy samochód załadowano po jednej maszynie. Po załadowaniu, kierowców i zaopatrzeniowego zaproszono do fabrycznej stołówki. Pojawił się także główny konstruktor ze swoimi urzędnikami. Na stole pojawiła się litrówka syberyjskiej wódki. Prócz kierowców poczęstunek „syberyjskiej” nie ominął także mnie. Były major siedział obok mnie. Nie pozbył się swojej ciekawości. O wszystko mnie pytał w języku niemieckim. Gdzie i w jakich warunkach przebywałem w niewoli. O sobie wiele nie mówił. Syberia go nie ominęła. Do Gurjew przysłano go ze Świerdłowska. Po gościnnym posiłku zegnałem się drugi raz z towarzyszem broni. Życzyliśmy sobie nawzajem szybkiego powrotu do ojczyzny. Wracając do obozu w konwoju wiozącym maszyny niemieckiego konstruktora. Przez czas mojego pobytu w Gurjew spory odcinek drogi do obozu był utwardzony. Mieliśmy wiele kłopotów pokonać nie utwardzony odcinek. Padał ulewny deszcz. Obciążone samochody grzęzły w błocie. Zdążyliśmy jakoś na obozową kolację. Na drugi dzień dokonywałem próby nowej maszyny. Była niezawodna. W wykopanych rowach niewolnicy zaraz układali dreny pod nadzorem brygadzystów. Po ułożeniu drenów zasypywali rowy łopatami. W pobliżu rowu chodził utykający, nowy strażnik. Na początku czerwca przed południem słońce błogo przygrzewało. Z siedzenia pracującej maszyny obserwowałem nieznanego strażnika, w randze starszego sierżanta. Szołdat usiadł na pieńku. Odłożył pepeszę. Wyciągnął z kieszeni fragment gazety. Oderwał od niej kawałek i zrobił skręta. W tym momencie postanowiłem dać odpocząć maszynie po dwu godzinnej pracy. Wyłączyłem silnik. Strażnik odrzucił peta i zaśpiewał:

- „Rozkwitały paki białych róż. Wróć Jasieńku, z tej wojenki wróć”.

Słyszając tę piosenkę, z wrażenia po moim ciele przeszły dreszcze. To przecież tę piosenkę śpiewał z Natalką jej brat Władek, przy akompaniamencie swojej harmonii. W tym czasie w przytuleniu trzymałem swoją pierwszą miłość za rękę. Nie wytrzymałem więc. W duecie zakończyliśmy pierwszą zwrotkę niezwyklej, polskiej piosenki. Rozlegała się ona echem na bezkresnych kazachstańskich bagnach. Wszyscy niewolnicy do których docierała ta melodia tej piosenki, podparli się łopatami i słuchali ze zdziwieniem niezwyklego zjawiska. Kiedy prze śpiewaliśmy w duecie drugą zwrotkę, rozległy się głośne wiwaty, które z echem gnały moczarami

na Kaspiskie morze. Te wiwaty przerwał nadjeżdżający gazik z wojskową delegacją. Gazik podjechał do strażnika i zatrzymał się. Z pojazdu wysiadł rosyjski major. Podeszedł do strażnika. Starszy sierżant zasalutował. Po wymianie honorów major podał strażnikowi rękę na powitanie. Ja stałem przy swojej maszynie i obserwowałem niecodzienne wydarzenie. W gaziku zostali: Starszy lejtnant z kierowcą podoficerem, a także kapitan wojska polskiego. Major wypytywał strażnika, co to za obóz? Czy są w nim Polacy, Strażnik wyjaśniał majorowi, że polski obóz znajduje się o parę kilometrów dalej.

- Nie wiem, czy w tym obozie są Polacy – wyjaśniał – Jestem tu dopiero drugi dzień.

Wskazał na mnie:

- Być może ten operator maszyny jest Polakiem. Bardzo ładnie razem zenną śpiewał po polsku.

- A Wy skąd umiecie śpiewać po polsku?

- Przed wojną byłem Polakiem. Mieszkałem w województwie wileńskim. Wojna zrobiła ze mnie rosyjskiego żołdaka. Walczyłem za Rosję. W walce o Kurhan Mamaja o mało co nie pozbyłem się nogi. Po wyleczeniu skierowano mnie do Kazachstanu. Ot i dlatego tu jestem.

- W takim razie jesteś bohaterem.

- Co mi z tego bohaterstwa, jeżeli nie wiem, czy moja żona i dwoje dzieci przeżyją wojnę? Co mi z odznaczenia, które otrzymałem za odwagę zostając kaleką? Teraz muszę się tułać daleko od rodzinnych stron w nadkaspiskich moczarach.

- Wania – zwrócił się major do kierowcy – tu zrobimy odpoczynek. Rozkładaj pałatki. Tu po dalekiej podróży możemy odpocząć i many okazję porozmawiać z Gierojem Sowieckiego Sojuza. Zaprosimy także do rozmowy tego, śpiewającego operatora.

Wszyscy wojacy wysiedli z gazika. Wania rozścielił pałatki. Spod siedzenia gazika wy dostał zeschnięty już chleb i dwie konserwy. Na pałatce położył duży termos i kilka szklanek. Major skinął na mnie ręką, bym podeszedł do nich. Gdy już byłem przy odpoczywających wojakach, pozdrowiłem ich w języku rosyjskim.

- Coś Ty za jeden, że umiesz śpiewać po polsku i rozmawiać po rosyjsku – spytał major – a znajdujesz się w obozie z niemieckimi jeńcami?

- Jestem więcej Polakiem niż Niemcem. W obozie nauczyłem się języka rosyjskiego.

- Wania, wyciągnij litrówkę ze skrytki. Bez niej i czort nie rozbierze, co z Polaków za ludzie. Jeden wojuje za Polskę. Drugi wojuje za Rosję, a trzeci wojuje za Niemców. Rozlewaj Wania do staków. Dla polskiego Niemca paławinku. Po pełnym stakanie on na swojej maszynie może pojechać w Kaspiskie morze

Cywil brygadzysta widząc z daleka niebywałą scenę, bał się podejść do wojskowej władzy. Kiedy Wania podawał mi trunek, odmawiałem. Tłumaczyłem się, że mnie obserwuje brygadzysta. Major wziął od Wani szklankę z trunkiem i wcisnął mi ją do ręki.

- Pij, nie bój się tego symulanta, który wykręcił się, by nie iść na front. On woli tu leniuchować i opalać się na słończku.

Musiałem pod przymusem majora zachylić pół szklanki.

- Dla strażnika jako Bohatera Związku Radzieckiego nalej też paławinku – zwrócił się znowu major do kierowcy - Po pełnym stakanie ze swojej pepeszy może powysztelać wszystkich jeńców.

- Strażnik majorowi także nie miał odwagi odmówić

- Za zwycięstwo! – powiedział i wychylił poczęstunek.

- Powąchajcie ruskim zwyczajem chleb i zagryźcie sobie. Jeżeli chcecie zapić, to mamy pełen termos czaju.

Podziękowałem gościnnemu majorowi i chciałem odejść. Polski kapitan kazał poczekać. Trójka oficerów wypila po pełnej szklance i litrówka została opróżniona. Wania tylko oblizywał się patrząc na przechylaną „uralską” Widać było, że cała czwórka była głodna. W mig opróżnili dwie puszki konserw z zeschniętym bochenkiem chleba. Po posiłku polski kapitan zwrócił się do

mnie:

- Jak się nazywasz i skąd pochodzisz?

Opowiedziałem kapitanowi swoją, rodzinną historię. Współczuł mi. Pocieszał mnie, że wojna nie długo się skończy.

Po wypoczynku wojaków, na pożegnanie podaliśmy sobie ręce, życząc nawzajem rychłego powrotu do swoich rodzin. Kiedy gazik ruszył, major wymachując ręką wzywał:

- Teraz do roboty! Zniszczona Rosja wymaga solidnej pracy!

Wojskowa delegacja odjechała do obozu polskich zesłańców, z zamiarem werbowania Polaków na front.

Polska piosenka przyczyniła się, że poznałem znowu strażnika jako dobrego przyjaciela.

Przez następne dwa dni zapoznawałem swoich ośmiu mechaników z budową i pracą melioracyjnych maszyn. Po paru tygodniach dostarczono jeszcze 6 takich maszyn. Na przykaspijskich moczarach pełną parą pracowało 9 maszyn i około 600 jeńców. Wielkie połacie mokradeł zamieniały się szybko w wysuszoną równinę.

Odwiedziny wojskowej delegacji zbliżyły nas ze strażnikiem. Nazywał się Wasia Płotnik. W ciepły, czerwcowy wieczór przyszedł do mnie na stołówkę pod koniec kolacji. Chciał mnie lepiej poznać i mieć przyjaciela w trudnych wojennych czasach na obczyźnie. Ja także byłem ciekawy jego przeszłości.

- Gdzie na Białorusi przed wojną mieszkałeś? – spytałem Waśkę.

- Pochodzę ze wsi Kośluki nad rzeką Wilją. 20 km. na wschód od Wilejki i ponad 100 km. Od Wilna na południowy wschód.

- Toż ja w rosyjskim, wojennym lazarecie zapoznałem się z dziewczyną z Wilejki.

- A jak do tego lazaretu trafiłeś?

- To wyjątkowa i niebywała historia. Tego nie mogę Ci opowiedzieć.

- A jak nazywała się ta dziewczyna?

- Sonia, nazwiska jej nie wiem. Jej mąż oficer rosyjski zginął pod Stalingradem.

- To chyba Waśka Krykuła, mój imiennik. Poznałem go z opowiadań mojego młodszego brata Kazika. Mój brat do tej Soni z Wilejki podwalał się. Bardzo w niej się zakochał, ale Sonia wołała oficera. Jak oni się pobrali to od razu wyjechali do Rosji. Wkrótce Kazika też zabrali do Armii Czerwonej. Przed agresją Niemiec na Rosję jego jednostka stacjonowała w Bobrujsku. A kiedy już trwała wojna, słyszałem, że Niemcy w Bobrujsku dużo rosyjskiej armii wzięli do niewoli. Myślę, że on też może być w jenieckim obozie na terenie Niemiec.

- Ja Bobrujsk i walkę nad rzeką Berezyną oglądałem przez peryskop. W tej rzece utonęło wielu żołnierzy Czerwonej Armii. O Bobrujsk trwały zacięte walki. Twój brat tam mógł zginąć.

- Wszystko możliwe. Tak też mogło być.

- Niestychane. Wojenny los rzucił nas do Kazachstanu, by tu powspominać o wydarzeniach bliskich naszym sercom. Ja mam w Niemczech wspaniałą żonę Polkę i piękną córeczkę. W Rosji w niebywałych okolicznościach zauroczyła mnie Sonia swoją urodą i dobrocią. Obie moje miłości śnią mi się po nocach. Nie wiem, jak ja z tego wybrnę? Nam, niewolnikom zabroniono korespondować. Chciałem przez kogoś napisać do Soni, ale przemyślałem, że chyba nie warto. Nie chcę sprawiać jej bólu. Być może przecierpiała swoje i zapomni o mnie. Nie wiem, co mnie czeka w przyszłości.

- Ani Ty a ni ja nie wiemy co nas czeka. Ja już muszę wracać. Nam nie wolno spotykać się z jeńcami i rozmawiać na osobności. Wszystko zależy od komendanta jaki zarządzi rygor. Jeżeli nam nic nie przeszkodzi to na jutro mam zamiar zdobyć jakąś wódkę. Musimy zakropić i utrwalić w pamięci dzisiejsze wspomnienia. By uniknąć jakichś podejrzeń, musimy rzadko się spotykać.

Po trzech dniach Wasia znowu zjawił się po kolacji. Opowiadał, jak z trudem załatwił u zaopatrzeniowca Jegora połówkę „uralskiej” Wyciągnął spod rubaszki przyciśniętą pasem płaską flaszkę i ukradkiem polewał do przyniesionego stakanu. Kiedy wypilem drugą połówkę stakanu,



podziękowałem przyjacielowi. Wasia resztę zabrał na strażnicę. Leżąc na pryczy alkohol znowu mnie rozczulił. W wielkiej tęsknocie rozmyślałem o swojej rodzinie. Sonia także nie opuszczała moich myśli. Przypuszczałem, że wojna szybko nie skończy się. Chyba tu w Rosji zostawię szmat swojej młodości. Po roztargnionej nocy dosiadłem swoją maszynę i ryłem jak co dzień nadkaspjskie mokradła. Po dwóch miesiącach ciężkiej pracy maszyny zaczęły się psuć. Na stałe miałem zatrudnienie w warsztacie, który niewolnicy zbudowali z drewna. Komendanta obozu rzadko widywałem. W Gurjew zakochał się w skośnookiej Kazachstanie. Przywoził ją do swojego kantoru. Wiele czasu z nią spędzał. Wkrótce pobrali się w Gurjew. Po dwóch miesiącach droga do Gurjew była dobrze utwardzona. Kapitan często po niej pędził służbowym samochodem do swojej żony. Z Waską często spotykałem się. Rzadko z „uralską”. Czytał mi artykuły w gazetach o przebiegach walk na froncie. Zainteresował mnie najbardziej ten artykuł: „Po zwycięstwie pod Stalingradem, Armia Czerwona przez kilka miesięcy stoczyła z Niemcami wiele ciężkich bojów. Pod Kurskiem rozegrał się wielki, pancerny bój. Niemcy ponieśli ciężkie straty. Uciekają w chaosie na zachód. Czerwona Armia szybko podąża za swoim wrogiem”.

Po tej wiadomości myślałem, jak wiele zginęło tam moich kolegów? Co się stało z przetrzebionym pułkiem Kettlera? Najbardziej przejmowałem się o los mojej rodziny kiedy tam dotrze front.

- Nie cieszysz się? - spytał Wasia – Czym prędzej Niemcy skapitulują, tym prędzej wrócimy do swoich rodzin. Nie rozczulaj się nad Hitlerem.

- Ja nad nim się nie rozczulam, a ni nad jego sługusami. Winowajcy rozpetanej niepotrzebnie wojny niech poniosą karę. Żal mi tylko wielu niewinnych ludzi, którzy giną po obu stronach. A ile zginie cywilów, którzy mieszkają przy OWB.- Wytłumaczyłem dla Waśki co ten skrót oznacza.-Tam mieszka także moja rodzina.

- Ja także nic nie wiem o losie mojej rodziny. Marzę, by jak najprędzej do nich wrócić. Pocieszyć się wspólnym życiem nad piękną rzeką Wilją.

Przyjaciel z Białorusi pocieszał mnie przy każdym spotkaniu, chociaż tak samo przeżywał co ja.

Zbliżała się zima. Bagna zaczęły zamarzać. Maszyny pracowały dopóki było możliwe, aż do głębszego zamarznięcia gruntu. Po pojawieniu się większych mrozów, byliśmy pewni, że gdzieś nas przerzucą. No i stało się. Pewnego wieczoru po kolacji w barakach pojawił się komendant. Oznajmił nam, że połowa z nas znowu wyjedzie za Wołgę. Byliśmy ucieszeni, bo wszyscy spodziewaliśmy się wyprawy w tajgę. Komendant kazał niewolnikom z pierwszych trzech baraków przygotować się po śniadaniu do wyjazdu. Zastanawiałem się, dlaczego o mnie nic nie wspomniał. Przez noc w przerwach snu rozmyślałem, jaki będzie dalszy mój los.

## DONBAS

Po śniadaniu ładowano niewolników na ciężarówki. Podeszedł do mnie komendant:

- No Franku, jestem Ci wdzięczny, że zostawiłeś swój ślad na przy kaspjskich moczarach. Jesteś dobrym fachowcem. Zniszczona Rosja potrzebuje Cię w najbardziej przemysłowo -gospodarczych dziedzinach. Wyruszasz do Donbasu. Myślę ,że nie będzie Ci tam gorzej jak w Kazachstanie. Po zakończeniu wojny, życzę Ci, byś szybko wrócił do swojej rodziny.

Sinczenko na pożegnanie mocno uściśnął moją dłoń. Następne uściski były z Wasią. Życzył mi tego samego co kapitan. Z Gurjew do Astrachania płynęliśmy znajomym nam statkiem. Późnojesienny sztorm mocno kołysał statkiem. Samopoczucie nie było zadowalające. W Astrachaniu przesiedliśmy się na pociąg. Po postoju w Stalingradzie pociąg pędził na zachód. Po trzech dniach podróży zatrzymał się w Zagłębiu Donieckim na stacji Szachty. Po posiłku i krótkim odpoczynku pędzono nas po zatłoczonych ulicach miasta Szachty. Po dwóch godzinach dotarliśmy do kopalni „Krasnaja Zwiezda”. Rozlokowano nas znowu w dużych, cuchnących, ocieplanych barakach. Wskazywało na to, że tu przed nami przebywali także jeńcy. Na deskach ścian były

wypisane i wyrzeźbione imiona niemieckich kobiet. Pierwszy obiad był nie najgorszy. Po obiedzie przy barakach zjawili się 5 cywilów. Zarządzono zbiórkę. Jeden z cywilów przedstawił się jako Siemion Kuryło i będzie naszym komendantem obozu. Przedstawił następnie trzech sztygarów i głównego mechanika na kopalni. Był nim Andrej Tarasow. Kazał mechanikom wystąpić. Resztę niewolników podzielono na trzy grupy. Każdy sztygar zabrał swoją grupę na kopalnię. Nas pięciu mechaników zabrał Tarasow. W szatni kazał nam się przebrać. Po wielkiej hali warsztatowej główny mechanik rozprowadzał nas po kantorkach majstrów. Każdy z nas podlegał swojemu opiekunowi. Ja trafiłem pod opiekę Fiedota Łaszki. Fiedia przez całą godzinę przeprowadził ze mną szczerą rozmowę. Pytał o wszystkich przygodach mojego życia. Nie zdradziłem mu tylko esesmańskiej skóry i uratowania życia rosyjskiego oficera. Po rozmowie oprowadził mnie po całej hali. Zapoznawał szczegółowo ze wszystkimi urządzeniami. Czułem, że znowu trafiłem pod opiekę dobrego człowieka.

Tymczasem Tarasow zapoznawał się z dokumentami mechaników, którzy razem ze mną przybyli z Kazachstanu. Główny mechanik po dwóch godzinach pojawił się u Fiedi. Polecił mu, by mnie zapoznać z prototypem kombajnu węglowego. Po jego obejrzeniu, w kantorku u Fiedi zapoznawaliśmy się z jego projektem.

- Ten prototyp – mówił Fiedia – mamy zamiar jutro wypróbować pod ziemią na ścianie. Ty Franek musisz tam być i zapoznać się z charakterystyką jego pracy. Te kombajny w częściach będą napływać z fabryk. Tu, na tej hali będziemy ich montować. Potem w całości będziemy rozsyłać po rosyjskich kopalniach. Z dokumentów obozowych wynika, że jesteś wysokiej klasy mechanikiem. Mam nadzieję, że nie popełnisz błędu, by te maszyny sprawnie działały. Do pomocy i ich szkolenia będziesz miał pięciu młodych chłopaków. Od Ciebie zależeć będzie, jaki oni zdobędą fach. Od tego będzie zależeć, jak szybko po wojnie wrócisz do swojej Ojczyzny.

- Panie majster, dziękuję za zaufanie. By Was nie zawieść, muszę się nad tym sporo pogłowić. Jutro przez cały dzień muszę dokładnie zapoznać się z każdym detalem kombajnu. Dobrze by było, gdybym miał tłumacza. Projekt jest opisany w języku rosyjskim. Na razie w czytaniu rosyjskiego jestem bardzo słaby.

- Postaram się jeszcze dzisiaj załatwić tłumacza.

- W takim razie próbę prototypu odłożymy na następny dzień.

- Zgoda. - odrzekł Fiedia.

Przy pierwszej próbie na ścianie w podziemiu poznałem dokładnie pracę maszyny. Wszyscy byli zadowoleni wraz z głównym mechanikiem. Następne 3 dni przebywałem także pod ziemią. Obserwowałem ciężką pracę moich kolegów niedoli. Obserwowałem pracę maszyny. Była niezawodna. Do kopalni „Krasnaja Zwiezda” z różnych fabryk napływały części i podzespoły do kombajnu „donieck”. Chętnych młodych pięciu uczniów zdobywało cenny zawód dla rosyjskiej gospodarki. Wszyscy uczniowie bardzo cenili swojego nauczyciela. Nazwali mnie: „Franz-majster”. Od kierownictwa kopalni także otrzymywałem pochwały. Zafundowali mi piękny garnitur. Dla kolegów mechaników i brygadzystów pracujących pod ziemią przeznaczono murowaną sypialnię. Była ona wyposażona w łóżka, szafy, stół i krzesła. Jak na jeńców, mieliśmy komfort w ciepłej sypialni. Na własne, drobne wydatki kopalnia wypłacała nam skromne wypłaty. Po pracy raz na tydzień składaliśmy się na wódkę. Przy szklaneczce wódki wspominaliśmy o frontowych walkach, o ojczyźnie, o rodzinach. Koledzy zazdrościli, że się wyróżniam w traktowaniu przez kierownictwo kopalni.

W połowie kwietnia 1944 roku Fiedia oznajmił mi, że zbliża się 25-lecie otwarcia kopalni. Powiedział mi:

- Będiesz na tą uroczystość zaproszony. Z jej okazji ma przyjechać z Doniecka główny instruktor kombajnu. Chce poznać jak jego maszyny pracują. Tym samym uczcić rocznicę naszej kopalni. Razem z konstruktorem z wizytą ma przyjechać główny dyrektor „Donbasu”.

- Toż ja do tego towarzystwa nie będę pasował.

- O twojej obecności zdecydował główny mechanik Tarasow.

- Nie wiem, czy w takim towarzystwie zachowam się poprawnie.
  - Wszystko będzie dobrze. Dla Ciebie to będzie zaszczytem.
- Kopalnia przez kilka dni przygotowywała się do przyjęcia tak ważnych gości.

Nadszedł dzień wizyty. Przy stołówce dla kadr czekała na gości cała kierownicza załoga kopalni. Czułem się między nimi jak intruz. Fiedia to dostrzegł i podtrzymywał mnie na duchu. Na plac przy stołówce wjechała piękna limuzyna. Dyrektor kopalni Aleksiej Zarubieźnik śpieszył na powitanie gości. Po mocnych uściskach dłoni prowadził gości na salę przyjęć. W dużym holu cała kadra kopalni witała się z delegacją. Znowu z niedowierzaniem patrzyłem, jak obok donieckiego dyrektora wita się z załogą kadr kopalni mój towarzysz broni major Paul Tandger. Kiedy zbliżył się do mnie, otworzył szeroko oczy i wykrzyknął:

- A Ty Franz, cóż taki ważny? Skąd tu znowu się wziąłeś? Dlaczego depcesz mi po piętach?

Podając mi rękę mówił dalej:

- Rosja jest taka wielka, a my zawsze tłoczmy się po tych samych drogach.  
 - Los człowiekowi sprawia wiele niespodzianek. Pan jest dobrym konstruktorem, a ja dobrym mechanikiem. Rosjanie powierzyli mi, bym o pana maszyny zadbał. Razem dla Rosji musimy spłacić dług za wybryki naszej władzy.

- Masz rację, musimy odpokutować za swoje grzechy przez nieudolnych polityków. Cieszę się z naszych spotkań. Myślę, że będziemy mieli okazję porozmawiać na różne tematy.

Za suto zastawionymi stołami rozpoczęła się biesiada. Z inicjatywy dyrektora kopalni pierwszy toast wznosiliśmy za dwudziestopięciolecie „Krasnoj Zwiezdy”. Na drugi toast za szybkie zakończenie wojny i za zwycięstwo poderwał biesiadników na nogi zakładowy sekretarz partii Ilia Fomin. Wreszcie najważniejszy z biesiadników, dyrektor Zagłębie Donieckiego Arkadij Klimaszenko wygłosił długie przemówienie. Poruszył on wszystkie bolesne straty poniesione działaniami wojennymi i wzniosł toast za Ojczyznę. Dyrektor Donbasu podziękował konstruktorowi za kilkumiesięczny trud za opracowanie projektu „doniecka”, który wiele przysłużył się gospodarce dla Rosji zniszczonej działaniami wojennymi. Po uroczystym przyjęciu wszyscy biesiadnicy wyruszyli na halę warsztatową kopalni. Kiedy już byli przy prototypie kombajnu „donieck”, konstruktor wyjaśniał jego pracę i wszelkie walory. Od czego najczęściej mogą powstać awarie. Jak im zapobiegać i jak ich usuwać. Wszystkie maszyny i urządzenia na hali interesowały niemieckiego konstruktora. Dokładnie oglądał i sprawdzał ich pracę. Wyjaśniał głównemu mechanikowi, że niektóre są przestarzałe i wymagają unowocześnienia. Które takim czynnościom podlegają, notował w swoim notesie. Potem zapisane kartki wyrwał z notesu i wręczył głównemu mechanikowi. Poleciał mu, by ich stare dokumentacje przesłał do jego biura do Doniecka. Obiecał, że opracuje nowe dokumentacje do naprawy starych maszyn. Dokumentacje na części wymienne wraz z ich zamówieniem prześle do fabryki. Po zwiedzeniu warsztatów kopalni, wszystkich biesiadników zaproszono na pożegnalną kolację. Przy kolacji towarzysz broni wiele mnie wypytywał o moim życiu i o pobycie w niewoli.

Tandger przy pożegnaniu z dyrektorem kopalni wskazał na mnie i powiedział:

- To wasz bardzo cenny mechanik. O takiego trzeba dbać.
- Oczywiście, doceniamy jego fachowość, a tacy tu nie mają krzywdy.

Podziękowałem konstruktorowi za troskliwy gest. Po pożegnalnej kolacji wróciłem do swojej sypialni. Koledzy o wszystko mnie wypytywali. Po ich zachowaniu widać było, że są zazdrośni mojemu powodzeniu.

Nazajutrz rano przygotowałem miejsca pracy dla uczni i postanowiłem odwiedzić dyrektora. Chciałem wreszcie okazać mu swój glect. Poprosić go, by wysłał list na front do Koli. On zawsze chciał wiedzieć, gdzie ja przebywam w niewoli. Dyrektor grzecznie mnie przyjął. Kazał usiąść i zapytał:

- W jakiej sprawie Herr Franz?

- Chcę dla towarzysza dyrektora okazać pewny dokument, który uzyskałem w wojennym lazarecie.

- Wiec proszę, co to za dokument?

Dyrektor po przeczytaniu dokumentu pokręcił głową.

- Zadziwiające, nigdy jeszcze nie słyszałem, by wróg wrogowi ratował życie. Jesteś wyjątkowym człowiekiem. Należy Ci się szacunek od rosyjskiego narodu.

- Towarzyszu dyrektorze, to nie był żaden wyjątek. Oboje byliśmy w jednakowej sytuacji. Obojgu nam śmierć zaglądała w oczy. Ja byłem silniejszy, więc postanowiłem ratować rannego, albo umrzeć razem.

- Widzę, że jesteś skromny, za to będę Cię traktował jak wolnego człowieka. Zdążyłem zauważyć, że wiele przyczyniłeś się do rozwoju naszej kopalni. Mam twoją opinię ze stalingradzkiego portu i z Kazachstanu od komendanta obozu kapitana Sinczenki. Wielce zasłużyłeś, by zaraz po wojnie wrócić do swojej rodziny. Mam trochę czasu. Opowiedz o swojej rodzinie. Chętnie posłucham.

W skrócie streściłem swoje i ojca życie.

- No tak, w Tobie jest nie wiele germańskiej krwi. Dlatego różnisz się od niemieckich agresorów. Współczuję Ci w tęsknocie za rodziną. Jeszcze dziś wyślę na front list do Nikołaja Lutina.

Dyrektor wstał zza biurka. Wychodząc kazał zaczekać. Za chwilę wrócił z sekretariatu trzymając w ręce jakiś dokument.

- Tu masz stałą przepustkę. Od jutra bez ograniczeń możesz wychodzić poza teren kopalni. Tylko żebyś był zawsze na czas w pracy.

Podziękowałem dyrektorowi za wszystko i opuściłem jego gabinet.

Na hali montażowej zastałem zapracowanych uczniów. Pochwaliłem ich, że wiele czynności wykonali samodzielnie.

Przez całe lato na montażowni mieliśmy nawet pracy. Montowaliśmy kombajny. Wysyłano je aż na daleką Syberię.

Poza teren kopalni wychodziłem rzadko. Raz zaprosił mnie Fiedia na 20 rocznicę ślubu. Z radością i życzliwością przyjął mnie w swoim domu. Przedstawił mi miłą i bardzo ładną żonę Tamarę. Przywitałem się także z jego synem Siergiejem, który chętnie przyswajał moje arkany w kopalni. Pierwszy raz w niewoli spędziłem miły wieczór z życzliwą rodziną brygadzysty.

## MIŁOŚĆ DONBASU

By na chwilę zabić tęsknotę i myśli o rodzinie kilka razy byłem na zakładowej zabawie. Dziewcząt i kobiet zawsze było więcej niż mężczyzn. Ich mężczyźni walczyli i ginęli na froncie. Rosjanki były ładne. Chętnie zemdlały tańczyły. W tańcu przytulały się do mnie. Czułem ich ciepło i zapach kobiecego ciała. Podniecało mnie to w tańcu. Z wysiłkiem walczyłem ze swoim uczuciem. Bałem się jak ognia, by nie skrzywdzić trzecią kobietę. 27-ma rocznica Rewolucji w kopalni była wielkim świętem. Kopalnię udekorowano na czerwono. Była huczna zabawa. Grała zakładowa orkiestra. Na zaproszenie Fiedy zjawiłem się na sali. By nabrać odwagi, przy bufecie zamawiałem najmniejszą miarkę Rosjanina. Fiedia mnie dostrzegł i szybko podążył do bufetu. Udaremnił moje zamiary i zabrał mnie do swojego stolika. Tam przywitałem się z już zapoznaną jego żoną Tamarą i jego synem Siergiejem moim uczniem. Fieda napełnił kieliszki. Wypiliśmy za wspólne zdrowie. Potoczyła się przyjacielska rozmowa. Siergiej wyruszył do tańca. Tamara zadrezczała mnie pytaniami, jak spędziłem swoją młodość. Jak wyglądają: żona, córka, ojciec. Jak przed wojną żyliśmy. Fieda nalegał wypić na drugą nogę. Po wypiciu i zagryzieniu Fieda bardziej przytulił się do żony. Orkiestra przestała grać. Fieda po cichu zanucił:

„Kuda bieżysz trapinka miłaja?  
Kuda bieżysz? Kuda wiodiesz?

Kawo zdała ja, kawo lubiła ja  
Uż nie warocisz, nie wierniosz”.

Kiedy Fiedia odśpiewał drugą zwrotkę, Tamara bardzo chwaliła swojego męża:

- Fiedia pije bardzo rzadko. Kiedy to się przydarzy, po każdym wypiciu przytula się do mnie. Śpiewa dla mnie piosenki o wspomnieniach naszej młodości.

- Chyba za to kocha Pani swego męża?

- Bardzo. Jest niezwykle sentymentalnym człowiekiem.

Cała sala wesoło się bawiła. Orkiestrze towarzyszył solista. Zagrano białego „frontowego walca”. Kiedy solista zaczął śpiewać trzecią zwrotkę:

„I każdy dumał o swojej.  
I wspomnił tu wiesnu.  
I każdy znał daroga k niej  
wiediot czerez wajnu”.

W tym momencie podeszła do mnie piękna, znajoma kobieta. Tańczyłem już z nią na poprzedniej zabawie. Pięknym gestem poprosiła mnie do tańca. Nie mogłem jej odmówić. Wiedziałem, kim ona jest. Kiedyś Siergiej przy pracy gratulował mi, że tańczyłem ze siostrą głównego mechanika. Siergiej także mi zdradził, że jest wdową po oficerze. Pracuje na kopalni jako kadrowa. Ona także od brata wiele o mnie wiedziała. W tańcu tuliła się do mnie. Czułem się, że jestem w potrzasku. Zastanawiałem się w tańcu jak z tego wybrnąć. Po zakończonym tańcu prowadziła mnie pod rękę do Fiedi stolika. Prosiła mnie, bym przeprosił swoje towarzystwo. Zapraszała mnie do stolika sam, na sam. Nie miałem wyjścia. Przeprosiłem więc Fiedię z rodziną. Siedzieliśmy za stolikiem odizolowani nieco od sali. Przebywało już tam kilka par. Moja partnerka zamówiła u kelnera odpowiedni trunek i zakąskę. Wypiliśmy Bruderschaft. Rozmowa potoczyła się śmielej

- Nazywam się Tania.

- A ja Franek.

- Wiele o Tobie już znam od swojego brata. Podobasz mi się bardzo. Wyglądasz na mężczyznę w moim typie. Jeżeli pozwolisz to Cię pocałuję.

Tania założyła mi rękę na szyję i pocałowała w policzek. Streściła mi swoje niepowodzenie w życiu:

- Mój mąż był oficerem. Pobraliśmy się wiosną 1944 roku. Wkrótce po ślubie po szkole i po awansie Wicia mnie zdradził. Z tego powodu żyliśmy w separacji. Po miesiącu został powołany na front. Zginął pod Kijowem. Do tej pory nie trafiłam na swojego mężczyznę. Ty Franku po wojnie mógłbyś tu zostać w kopalni i osiągnąć karierę. Tu jako niewolnik cieszysz się wysokim autorytetem. Myślę, że po wojnie będziesz bardziej doceniany. Wybacz mi, że tak się rozgadałam. Teraz chcę usłyszeć o kolejach twojego życia.

- Droga Taniu, ja mam rodzinę i bardzo wspaniałą żonę. Ona mnie opłakuje z myślą, że zginąłem na wojnie. Nic nie wie, że jestem w niewoli. Martwię się bardzo, co z nią się stanie, kiedy na nasze tereny wkroczy Armia Czerwona. W specyficznych okolicznościach uległem wspaniałej Białorusince. Wyrządziłem jej krzywdę i zostałem draniem. Nie chciałbym, by kolejnej i inteligentnej kobiecie uczynić krzywdę i pozostać podwójnym draniem. Moje sumienie nie może na to pozwolić Kocham życie. Kocham pracę. Kocham wspaniałe kobiety. Tylko przestaję kochać swoją ojczyznę, że jej władza sprawiła tyle cierpień i bólu w całej Europie. Droga Taniu, jakże pragnę w tej chwili objąć Cię za szyję. Całować, uściskać, tulić. Po moim wyznaniu chyba zrozumiałaś, że to niemożliwe. Wojna zniszczyła nam życie. Rozdarła prawdziwą miłość na strzępy. Pograżyła nas w cierpieniu. Jeżeli Ci Taniu, sprawiłem jakieś przykrości to bardzo przepraszam. Wybacz, że nam czas się pożegnać. Na mnie czekają moi koledzy, którzy po nocach nie śpią i tęsknią za swoimi żonami i rodzinami. Przysięgłem im, że wrócę z butelczyną, by ich

serca na chwilę rozweselić.

Kiedy wstawałem od stołu, Tania rzuciła mi się na szyję. Całowała mnie. W jej oczach szklily się łzy. Dziękowała mi, że pierwszy raz w życiu miała tak cudowne spotkanie z tak uczuciowym i szczerym mężczyzną. Tania życzyła mi, bym jak najprędzej powrócił do swej Natalki. Przy pożegnaniu swoją chusteczką wytarłem jej łzy i mocno ucałowałem. Życzyłem jej powodzenia w odnalezieniu mężczyzny na jakiego zasługuje tak wspaniała kobieta. Kiedy o północy pojawiłem się w swojej sypialni, koledzy nie spali i czekali na mnie. Byli źli, że się spóźniłem. Robili wymówki, że się skumałem z wrogami. Wyjaśniałem im, że miałem ważne sprawy do załatwienia. Wątpili w to. Kiedy na stół postawiłem litrówkę, to wszystkim miny zrzedły. Każdy podchodził ze swoją szklanką, by w niej na chwilę zatopić tęsknotę i żal.

Następnym wielkim świętem był Nowy Rok. Całą noc kopalnię i miasto Szachty rozjaśniały fajerwerki. Przy wyciu syren i wybuchu petard, każdy swojemu znajomemu składał noworoczne życzenia. W tym czasie front zbliżał się do niemieckich terenów. Cała nasza dziesiątka z wielką trwogą rozmyślała o losach swoich rodzin. Nikt nie chciał spać. Ja wyruszyłem po litrówkę, by przy niej powitać Nowy Rok. Przez roztańczoną salę podążałem do bufetu. Zauważyłem, że Tania tańczy na sali ze sztygarem w starszym wieku. W tym czasie nasze oczy spotkały się. Kiedy w bufecie płaciłem za trunek, podbiegła do mnie Tania. Złożyliśmy nawzajem noworoczne życzenia. Tania wiedziała, że odmówię, pomimo to zapraszała mnie do stołu. Znowu tłumaczyłem jej, że na mnie czekają koledzy. Tania ze smutkiem spuściła głowę. Zauważyłem, że po jej policzkach spływają łzy. Znowu byłem w niezręcznej sytuacji. Znowu swoją chusteczką wycierałem jej łzy.

- Odprowadź mnie do domu - wyszeptała – Zaczekaj na zewnątrz. Idę do szatni po futro.

Byłem w tarapatkach w gorszych jak na froncie. Nie umiałem walczyć ze współczuciem. Czyż miałem uciekać z pola walki z miłością? Zrobić z siebie tchórza? Stałem na schodach z zawiniętą litrówką. Czekałem i myślałem, że ta kobieta zakochała się we mnie po uszy tak jak Sonia. Kiedy wybiegła z sali, wzięła mnie pod rękę. W mroźną, noworoczną noc, przytulona Tania prowadziła mnie w stronę bramy. Tłumaczyła mi, że nie daleko za bramą mieszka. Wyjaśniałem Tani, jaką burę otrzymam od kolegów, że znowu ich zawiodłem. Kawałek za bramą zatrzymaliśmy się przed czteropiętrowym blokiem. Tania wskazała na drugie piętro gdzie mieszka. Prawie w każdym oknie paliło się światło. Z bloku na ulicę dochodziły odgłosy śpiewu. Tania zapraszała mnie do swojego mieszkania na kieliszek szampana. Odmawiałem jej jak zwykle, zasłaniając się kolegami. Tania nie rezygnowała. Jaszczcie mocniej przytuliła się. Na siłę prowadziła mnie po schodach. Kiedy otwierała swoje drzwi, w sąsiednim mieszkaniu rozległ się chóralny śpiew:

-...*Wołga, Wołga mać rodna*...”

Weszliśmy. W mieszkaniu odczułem przyjemne ciepło. Tania wzięła moją litrówkę i odstawiła ją. Zdjęła mi kurtkę. Oprowadziła po trzy pokojowym mieszkaniu. Wyjaśniła, że brat z rodziną mieszka o piętro niżej. A ona mieszka tu sama od chwili separacji z mężem. Kazała mi usiąść w pokoju gościnnym za stół. Otworzyła barek. Było w nim kilka gatunków trunku. Postawiła dwa kielichy. Podała szampan i kazała otworzyć. Trzymając nalane kielichy jeszcze raz złożyliśmy życzenia kończąc je pocałunkiem. Zadzwończyły kielichy. Opróżnione odstawiliśmy na stół. Tania znowu sięgnęła do barku.. Na stole pojawił się koniak, a po nim noworoczne ciasto. Znowu otworzyłem butelczynę i nalałem po odrobinie. Znowu zadzwoniły kielichy. Po ich odstawieniu Tania usiadła mi na kolana. Chwyciła za szyję i całowała. Błagałem ją, by poprzestała:

- Najdroższa Taniu, wybac mi. Moje sumienie nie pozwala, by trzecią tak miłą, tak inteligentną kobietę skrzywdzić. Tania nie opuszczając moich kolan opuściła ręce i zaczęła płakać. Wziąłem ją na ręce i zaniósłem na łóżko.

Za cienką ścianą u sąsiada znowu śpiewano chórem:



„Ty maja lubimaja. Ty maja adna.  
Ty pa mnie wajennyje ślozy praliła”.

Mocno przytuliłem Tanię. Wyczuwałem, przeprosiłem, nałożyłem kurtkę, zabrałem swoją litrówkę i zostawiłem zapłakaną Miłość Donbasu.

Schodziłem na dół po schodach. Cały blok wciąż śpiewał witając Nowy Rok. Na parterze rozlegała się wojenna piosenka:

„Czerez reki, gory i daliny  
Skwoż agoń, buszujet czornyj dym.  
Abjezzaja miny, my wieli maszyny  
Pa puti darogam frantawym”.

Z przerażeniem wracałem do sypialni, jak mnie spotkają zawiedzeni koledzy. Zaskrzypiały sfatygowane drzwi, kiedy wchodziłem do sypialni. Koledzy jak na komendę poderwali się z łóżek. Wyzwali mnie od zdrajcy. Obrzucili obelgami. Nie pomogły przeprosiny ani wyjaśnienia. Nie ruszyli przyniesionej wódki. Kazali zabrać ją tam, z kim się bawiłem i z kim piłem. Wśród swoich kolegów poczułem się jak intruz. Przez dwa dni traktowali mnie jak powietrze. Trzeciego dnia jeszcze raz ich przeprosiłem. Z oporem mi wybaczyli. Z tą litrówką po pracy obchodziliśmy Nowy Rok trzeciego stycznia.

Unikałem spotkań z Tanią. Ona czyniła to samo. W połowie stycznia zawołał mnie do swego kantorku Fiedia. Kazał stawić się u głównego mechanika. Szedłem do biura z niepokojem, z myślą, że oberwę za Tanię. Po przywitaniu się Andrej Tarasow kazał mnie usiąść. Podał mi teczkę i kazał, bym się z nią zapoznał. Była toteczka przesłana od głównego konstruktora z Doniecka. Paul Tandger opracował dokumentację specjalnie dla mnie. Opisana była w języku rosyjskim i niemieckim. Główny mechanik wyjaśnił, że wkrótce będą napływać części do maszyn, które będziemy unowocześniać. Tarasow kazał mi, by z dokumentacją także zapoznał się majster. Na pożegnanie życzył mi powodzenia w renowacji maszyn. Nic o Tani nie wspomniał. Tania musiała wiedzieć, że byłem w biurze u jej brata. Kiedy wracałem na halę, w oknie biurowca dostrzegłem Tanię. Machała mi ręką. Ja jej gest odwzajemniłem. Od tej pory już nigdy nie widziałem swojej miłości z Donbasu.

## CZAS SMUTKU I NADZIEI

Pod koniec stycznia z Doniecka napływały części i podzespoły do modernizacji starych maszyn.

W kantorku majstra zapoznawałem kolegów -mechaników z nadesłaną dokumentacją. Czekala nas nowa robota, W niewoli nie było nam źle. Nauczyłem się trochę czytać rosyjskie gazety. Po pracy z gazet dowiadaliśmy się o sytuacji na froncie. Jedna z gazet donosiła:

*„ Czerwona Armia pod dowództwem marszałka Związku Radzieckiego Gieorgija Żukowa wkroczyła na niemieckie tereny. Zdobyła najsilniejsze umocnienia, które Niemcy nazwali OWB. Ponieśliśmy wiele strat w ludziach i sprzęcie. Niemcy ponieśli straty o wiele większe. Draga na Berlin jest otwarta”.*

Ta wiadomość przygnębiła kolegów. Ja ją najbardziej przeżywałem. Nie z klęski niemieckiej armii, lecz co mogło się stać z moją rodziną, której wieś znajdowała się blisko tego umocnienia. Każdy leżąc w łóżku myślał o najgorszym. Nazajutrz w pracy dowiedziałem się od Siergieja, że w podziemiach naszej kopalni zostało zasypanych 28 jeńców i 6 rosyjskich górników. Niechęć, niepokój i smutek wzrastały. Jakże ciężko i często z kolegami przeżywaliśmy takie chwile. Każdy po ciężkiej pracy kładł się do łóżka i rozmyślał o swojej niedoli i o niedoli swoich rodzin i ich losie.

Następnie „Prawda” donosiła:

*„Armia Czerwona pokonała silny opór wroga pod Ziebiengen /Cybinka/. Straty były duże po obu stronach. Nasza armia podąża na ostateczny bój o Berlin”.*

Następna „Prawda” donosiła:

*„Czerwona Armia wspólnie z Armią Polską pod dowództwem marszałka Konstantego Rokossowskiego zdobyła strategiczne miasto i port Kolberg /Kołobrzeg/. Walki o miasto trwały przez 5 dni. Po obu stronach walczących zginęło wiele tysięcy żołnierzy”.*

Z jednej strony byliśmy pogrążeni w smutku. Z drugiej zaś cieszyliśmy się, że niedługo będzie koniec wojny. Będzie szansa, by prędzej powrócić do ojczyzny.

Zbliżało się Święto 1-go Maja. Kopalnię znowu udekorowano na czerwono. Po udanej modernizacji maszyn, kierownictwo kopalni jeszcze bardziej mnie doceniało. Byłem zaproszony na uroczyste przyjęcie święta pracy. Podczas tej uroczystości całe towarzystwo cieszyło się, że już trwa ostateczna bitwa o Berlin. Rosjanie pytali mnie, jak się czuję przed kapitulacją niemieckich wojsk. Odpowiedziałem im, że nad tym nie ubolewam. Pragnę tylko, by jak najprędzej wrócić do swojej rodziny. Wszyscy życzyli mi wytrwania i szybkiego powrotu do ojczyzny. Jedynie zakładowy sekretarz partii Ilia Fomin, który blisko mnie siedział, patrzył na mnie nieżyczliwie. Nie zadał mi ani jednego pytania.

9-go maja na kopalni było jeszcze większe święto. Obchodzono Dzień Zwycięstwa. Ludzie szaleli ze szczęścia. My rozmyślaliśmy, co teraz z nami zrobią? Jak długo będziemy niewolnikami? Mieliśmy jednak nadzieję, że może za rok wrócimy do domu. Każdy snuł plany, od czego będzie zaczynał.

## TIBORLAGER W CZASIE WOJNY

### ***Z relacji świadków byłych, przedwojennych mieszkańców Międzyzlesia.***

„Po opuszczeniu koszar przez wojsko podążające na wojnę, Tiborlager zamarł. Cywilni konserwatorzy, handlarze, którzy mieli zyski na wojsku też go opuścili. Tylko służby wartownicze mieli kławe życie przez parę miesięcy. Spacerowali z mauserami krętymi asfaltowanymi drogami. Wsłuchiwali się w monotony szum sosnowego, dwudziestokilkuletniego lasu. Nikt i nic tego szumu nie zagłuszało. Ten stan długo nie trwał. Do Tiborlager napływali poborowi na przeszkolenia przygotowawcze do wojny. Wkrótce pojawiła się ekipa budowlana przygotowująca . Tiborlager na przyjęcie jeńców wojennych. Zatrudniano do pracy także ludzi z pobliskich wsi. Podwójny płot okalający Tiborlager budowano z drutu kolczastego na wysokość 3m. Co 80 metry budowano drewniane wieżyczki z zadaszone na stanowiska ogniowe, zabezpieczające jeńców wojennych przed ucieczką. Roboty przygotowawcze na przyjęcie jeńców postępowały w szybkim tempie. Przez niemieckich polityków wszystko było zaplanowane i przewidziano, że Europa jest w ich garści”.

Po kampanii wrześniowej, po 6 miesięcznym odpoczynku, 10 maja 1940 roku Niemcy dokonali agresji na państwa zachodniej Europy.

Z dokumentu archiwalnego wynika, że pod koniec lipca 1940 roku przybył tu pierwszy transport jeńców z oficerami belgijskimi w liczbie około 2-uch tysięcy. Obóz jeniecki nazwano: „OFLAG III B TIBORLAGER”. Obóz ten trwał tylko 8 miesięcy. Z nieznanых przyczyn przetransportowano jeńców do obozu w Prenzlau. W obozie były zachorowania i wypadki śmiertelne oficerów. Jedną z takich ofiar był generał - lejtant G. Deffontaine, który został pochowany przed ogrodzeniem cmentarza w Mittwalde /Międzyzlesie/ obok lekarza swojego towarzysza broni.

Więcej o Tiborlager, o generale i jego towarzyszach broni po uzyskanych dokumentach opisałem podczas korekty książki „Dzieje nad strumykiem”. Z powodu ścisłych tajemnic, o losach dalszych jeńców w Tiborlager mało kto i mało co wiedział.



-Z opowiadań mojego ojca – mówił Franciszek Mernec podczas odwiedzin Międzylesia – wynikało że podczas wojny z Rosją w części Tiborlager przebywali rosyjscy i węgierscy jeńcy. Nie wiedział tylko, co z nimi się stało.

Węgierskie rodziny do których nie powrócili żołnierze z wojny mają informacje, że w okolicach Tiborlager spoczywają w masowych grobach. Są pogłoski i domysły, że węgierscy jeńcy odmówili walki z Niemcami przeciwko Rosjanom przez co zostali rozstrzelani. Kilka ich rodzin będąc jako turyści w naszej gminie Skąpe próbowało uzyskać informacji czy takie groby zostały odnalezione. Ostatnia taka rodzina na parkingu przy kościele w Międzylesiu w lipcu 2010r. wielce zaangażowana chciała uzyskać od wójta i ode mnie jakichś informacji na ten temat. W ostatnich latach na terenie naszej gminy zostało ekshumowano wiele masowych grobów. Na razie na grób węgierskich żołnierzy nie natrafiono. Poszukiwania masowych grobów nadal trwają.

## MITTVALDE W CZASIE WOJNY

W/g relacji swojego ojca, opowiadał mi Franek:

-Po rozpoczęciu wojny Mittwalde tętniło życiem. Zasiew pól, omłoty, przygotowanie się do zimy. Wszyscy się cieszyli ze wspaniałych rezultatów na froncie. Tylko ojciec z Natalką byli pogrążeni w rozpacz. Natalka w tęsknocie za mną i w niepewności o moje życie a także o losy swojej rodziny wypłakiwała oczy. Z każdym dniem w trwodze mizerniała. Była małomówna. Często w samotności a nieraz z Julą przesiadywała po pracy na ławce w ogródku, nawet kiedy nie raz było zimno. Ojciec zaniepokojony cierpieniem synowej zabierał ją z ławki i przyprowadzał do domu. Troszczył się bardzo o swoje tak drogie istoty. Na zmianę z synową czuwali i wychowywali moją Córeczkę. Żona Kettlera ze swoją córką często odwiedzały Natalkę. Pocieszały ją, a jednocześnie obie były zaniepokojone o losy swoich mężczyzn.

Po rozpoczętej wojnie, gospodarzy z furmankami w Mittwalde zatrudniano przymusowo na różne cele wojenne. Najważniejszym urzędnikiem w poważnym już wieku był burmistrz /tak nazywano sołtysa/ Barthold Kittel. Jednocześnie cywile z Tiborlager podlegali pod jego urząd. W listopadzie 1939 roku. Chrystian Drabach był wyznaczony przez burmistrza wozić węgiel. Kursował furmanką od stacji Rentschen do obozu „Tellag”. Kiedy Drabach wrócił, zjawił się u Natalki. Wręczył jej kartkę, która zawierała polskie pismo. Po jej przeczytaniu Natalka opuściła ręce. Z jej oczu polały się łzy i wykrzyknęła:

- Tato, mój brat Władek w obozie jenieckim w „Tellagu”w Rentschen! Musimy go ratować!

- A cóż my jemu pomożemy? – odrzekł ojciec.

- Lecę do pani Elli, może ona coś poradzi.

Natalka w roztargnieniu zapomniała nawet podziękować Drabachowi za tak ważną wiadomość. Kiedy wróciła od majorowej, była ucieszona. Ella przyrzekła, że jako żona wysokiej rangi esesmana od jutra zajmie się tą sprawą.

Ella przez dwa dni pertraktowała z burmistrzem Mittwalde i komendantem obozu. Na trzeci dzień ojciec z majorową jechali kareta po Władka. Natalka była bardzo wdzięczna żonie bezlitosnego esesmana. Współczuła ona ludzkiej niedoli. Zatrudniła Władka w swoim i męża gospodarstwie. Władek po opuszczeniu obozu, tego samego dnia napisał list do rozpaczających rodziców. Po miesiącu od rodziców Władek otrzymał odpowiedź. Jakże się cieszyli i mieli nadzieję, że niebawem Franek też wróci z wojny, a ich syn wróci do domu. Tak samo i Natalkę pocieszał Władek, by się nie załamywała i z tęsknotą oczekiwała na powrót męża. Władek w gospodarstwie a także i mojej rodzinie bardzo się przydał. Każdy z nich na zmianę opiekowali się Julą. Minał rok. Żadnej nadziei na powrót wojsk z wojny.

Na wiosnę 1941 roku, załadowane uzbrojeniem pociągi pędziły na wschód. Wkrótce i w

Mittwalde wszyscy wiedzieli, że Niemcy uderzą na Rosję.

22 czerwca 1941 roku wszyscy wiedzieli o rozpoczęciu następnej, groźnej wojny. Latem w Mittwalde na każdej ławce politykowano. Jedni przywidywali zwycięstwo a inni klęskę. Natalka straciła nadzieję, że Franek do niej kiedykolwiek powróci. Politycy w Mittwalde wielce się cieszyli, że po paru miesiącach ich armia walczy o zdobycie Moskwy. Opuścili głowy, kiedy armia niemiecka zrezygnowała ze zdobycia silnie broniącej się Moskwy. Kiedy zdobywano południe Rosji znowu się cieszyli.

Każdego miesiąca z frontu pisałem list do Natalki. Musiałem ją ani zasmucać, ani pocieszać. Walka o każde miasto powodowała w niemieckiej armii wielkie straty. Wiedziałem dokładnie, że tej wojny Niemcy nie wygrają. Dziwiłem się niemieckim politykom, że za zdobycie cudzego bogactwa dla siebie, poświęcają swój naród rzezi.

Już po awansach frontowych w kwietniu 1943 roku pani pułkownikowa otrzymała list z frontu od męża. Pułkownik Kettler opisał żonie przebieg bitwy na Wyżynie Nadwożańskiej. Opisał w nim, jak dzielnie walczący Franz poległ na polu bitwy jako bohater. Ella długo czekała na odpowiednią chwilę, by tę tragiczną wiadomość przekazać Natalce. Po tej wiadomości Natalka dostała szoku. Lamentowała i rozchorowała się poważnie. Przez kilka dni nic nie jadła. Nie wychodziła z domu. Okrutnie przeżywała tą tragedię razem z teściem i bratem. Ella przywoziła lekarza. Wszyscy czuwali nad Natalką. Podawali jej leki uspokajające. Kiedy Natalka usypiała, przez sen wzywała mnie na ratunek. W glinianym domu pod strzechą w Mittwalde panowała rozpacz. Julia widząc rozplakaną mamę, płakała razem z nią. Po tym szoku Natalka stała się otepiała, małowólna. Nigdy się nie uśmiechnęła. By się przez cały czas nie zadrećcać i wychowywać Julę, musiała dalej pracować w gospodarstwie pułkownika. Z każdym dniem jej wdzięk i piękno usychało jak podcięty kwiat.

Politycy z Mittwalde po klęsce ich wojsk pod Stalingradem, rzadko kiedy spotykali się na ławkach. Wszyscy mieszkańcy w swoich domach oczekiwali na swoją klęskę.

## ŻONA NAZISTY

Franek w swoich opowiadaniach nie pominął także pochodzenia żony nazisty Kettlera. Ella w czasie wojny nie miała przyjaciół. Prowadząc gospodarstwo wielce zaprzyjaźniła się z Natalką i moim ojcem. Doceniała ich szczerość. W końcu zaufała im i zdradziła wszelkie tajemnice swojego, niezbyt łaskawego losu przy boku niezbyt uczuciowego i oddanego męża i ojca. Jego światem nadziei była nazistowska partia, która zasłaniała mu oczy przed piękną, uczuciową i szczerą żoną.

Ella pochodziła z bogatej rodziny z miasta portowego Wismar. Jej ojciec przed wojną był żeglarzem. Miał swój własny statek turystyczny, który w testamencie przekazał mu dziadek Elli. Jej dziadek zmarł przedwcześnie. Ojciec, będąc jeszcze kawalerem włożył dodatkowy kapitał na unowocześnienie statku. Kursując swoim statkiem po portach europejskich nigdzie nie mógł natrafić na swoją miłość. Wreszcie nadarzył mu się opłacalny rejs do Kanady. Na powrotny rejs czekał przez kilkanaście dni, na odpowiednią ilość pasażerów chętnych na wyjazd do Europy. W Kanadzie poznał dziewczynę z którą powrócił do swojego kraju. Wkrótce w Wismarze odbył się uroczysty ślub żeglarza z piękną kanadyjką, przyszłą mamą Elli Żanetą. Po roku przyszła na świat Ella. Była u rodziców jedynaczką i jedyną pociechą dla babci. Kiedy już Ella była podchowana i miała 7 lat, jej mama mocno zatęskniła za rodzinnym domem, za jeszcze żyjącymi rodzicami. Więc się wybrała razem z ojcem w rejs do swojej Ojczyzny. Mała Ella pozostała pod opieką babci. Żaneta po kilku dniowej gościnie w rodzinnym gniazdku zegnała się z wielkim bólem ze swoimi, schorowanymi rodzicami. Wiedziała, że już ich na pewno więcej nie zobaczy. Przez cały czas w powrotnym rejsie była bardzo rozżalona i zapłakana. W domu rozchorowała się na dobre. Lekarze nic nie pomogli. Umierała przytomna z przyciśniętą do piersi Ellą. Owdowiały ojciec po roku

ożenił się z drugą kobietą. Ella z babcią ciągle miały konflikty z nową gospodynią. Macocha nigdy nie rozumiała cierpień Elli ani jej babci. Kiedy Ella dorastała razem z babcią uprawiały ogródek. Pielęgnowały różne kwiatki, różne rośliny. Cieszyły się ze swoich sukcesów. Macocha wręcz przeszkadzała w zamięłowaniach pasierbicy. Marzeniem Elli były studia rolnicze. Spół czujący ojciec spełnił jej marzenia i opłacał edukację dla córki w Berlinie. W pierwszym roku studiów zapoznała się z Ginterem Kettlerem, który był na ostatnim roku akademii wojskowej. Przed jej ukończeniem kochankowie pobrali się i zamieszkali w prywatnym mieszkaniu Gintera. W krótkim czasie Ella dokładnie poznała charakter swego męża. Bardzo żałowała, że wyszła za nazistę. Kiedy Ginter już był oficerem, wielce się szczycił emblematami SS. Ellę natomiast przeciwnie, emblematy męża nie cieszyły. Czuła wzdę do nazizmu. Czuła także, że z Ginterem nie będzie miała szczęśliwego życia. Oficera także interesowały rolnicze podręczniki żony. Całymi godzinami po służbie przerabiał je. O nie jasnych zagadnieniach pytał żonę. Ellę dziwiło, dlaczego oficera tak zainteresowało rolnictwo. Kiedy go pytała, odpowiadał – W życiu wszystko się przyda. - Jeszcze podczas studiowania Ella urodziła córeczkę. Ponieważ bardzo lubiła kwiaty, więc uparła się, by jej dać imię Rosa./mówi się Roza, a po polsku Róża/. Ginter nie bardzo się cieszył z córki. Marzył o synu. Zdobytą wiedzę o rolnictwie wykorzystał na swoim gospodarstwie w Mittwalde. Nie ufał żonie i nie chciał, by się zajmowała gospodarstwem. Odsunął ją od tego. Była dla niego jedynie zabawką. Przez to Ella bardzo cierpiała i nie miała komu się zwierzyć, że jest pokrzywdzona przez męża. Jej wiedza rolnicza przydała się w gospodarstwie męża, kiedy wyruszył na front. Nie bardzo się przejmowała o mężu na froncie. Przeżywała samotność ale czuła się wolną. Z wielką serdecznością traktowała pracowników w swoim gospodarstwie. Była bardzo czuła na ludzkie krzywdy. Wielką miłością kochała swoją córkę Rozę.

## TRAGEDIA I KOSZMAR W MITTVALDE

Kiedy zbliżał się front, młodych chłopaków, jedynych żywicieli rodzin i starszych mężczyzn do 65-u lat powołano do Vollxsturm. Nie ominęło to także cywilnych mieszkańców z Tiborlager. Wszystkich szkolono w bunkrach umocnień OWB. Mieli oni brać udział w obronie przed nieprzyjacielem razem z wojskiem. Los tych obrońców opisałem w książce „Dzieje nad strumykiem”.

Kiedy front był już blisko, z Tiborlager w pośpiechu wywożono żołnierzy rannych na froncie, których leczono w Tiborlager w ostatniej fazie wojny. //Być może z tego powodu, by rannych zdążono ewakuować została niemiecka jednostka pancerna w Radoszynie, by otworzyć ogień dla powstrzymania frontu. Skutkiem otwarcia ognia przez Niemców, Rosjanie dokonali „masakry”, którą opisałem także w książce „Dzieje nad strumykiem”//. Razem z ewakuacją rannych uciekały rodziny oficerskie i wielu cywilów. Żona pułkownika z córką postanowiły zostać. Została także starsza kobieta, żona emerytowanego majora Georga Rausena spod nr, 12a, który także na froncie dosłużył się pułkownika. Kettler i jego zastępca Rausen cofali się tym samym szlakiem, którym wyruszyli na wschód. Reszta rozbitego pułku pancernego Kettlera zgrupowała się za umocnieniem w okolicy strzelnicy przy Tiborlager. Tam czekały na natarcie nieprzyjaciela. Południowy system obronny OWB był przygotowany na natarcie nieprzyjaciela. Dnia 31 stycznia 1945 roku. Armia Czerwona uderzyła na umocnienia. System obronny nie sprostał zadaniom niemieckich strategów. Sforsowany został kanał w Hammer /Przetocznicza/ w okolicy młyna. Wzdłuż umocnienia na północ od Hammer został zdobyty pierwszy panzerwerk /bunkier/. Niemieckie dowództwo musiało być w panice. Zagrały „katusze” od strony wsi Lanken /Łąkie/ po zgrupowanych niemieckich wojskach przy strzelnicy. Skutek masowego ognia „kacusz” doprowadził niemieckie wojska do paniki. Kettler zrozumiał, że to już koniec. Wsiadł do swojej dekawki i opuścił swoje wojska przed klęską. Musiał go obserwować jego zastępca George Rausen.

W dniu rozpoczęcia ataku Armii Czerwonej na umocnienia, mój ojciec wyszedł z domu do gospodarstwa Kettlera, zostawiając przy Julce Władka. Po drodze słuchał wzmożonych

odgłosów walk na umocnieniach. Wszedł na poddasze stajni. Otworzył drzwiczki i zwał na podwórko siano dla koni. W tym czasie Rena w oborze doła krowy. Przy zamykaniu drzwiczek na poddaszu, dostrzegł, że pułkownik otwiera bramę. Przeczuiwał, że coś złego się wydarzy. Przez szczelinę przymkniętych drzwiczek obserwował tok groźnego wydarzenia. To samo czyniła Rena, usłyszawszy warkot samochodu, obserwowała niezwykle nerwowe ruchy pułkownika. Przewidywała to samo co ojciec i nie wychodziła z obory. Pułkownik wjeżdżając okrążył podwórko. Skierował samochód w kierunku bramy i zatrzymał się przy schodach domu. Z pośpiechem wysiadł z dekawki. Nie zamykając jej drzwi, szybko po schodach ruszył do domu. Ojciec był przerażony. Bał się schodzić z poddasza stajni. Obserwowali równocześnie z Reną przywidując o jakichś tragicznych wydarzeniach. Po krótkiej chwili we drzwiach pokazała się Natalka, a za nią Ella i Roza. Z tyłu za nimi pułkownik. Kiedy kobiety już były na podwórku przy samochodzie, kazał im stanąć w szeregu. Głośno zawołał:

Deutschland kaput! Hitler kaput! Franz kaput! Meines verzeihen! /wybaczcie mi/.

Sięgnął do kabury po pistolet. Pierwszy strzał oddał w głowę Natalki. Drugi strzał w głowę Rozy. Przy trzecim strzale do żony, musiał zamknąć oczy. Widocznie żał mu jej było. Po każdym strzale kobiety kolejno padały. Po tej egzekucji pistolet włożył do kabury. Otworzył tylne drzwi dekawki z prawej strony. Powrzucał ofiary na tylne siedzenia. Drzwi nie zamykał, gdyż nogi ofiar wystawały. Wsiadł do samochodu i odjechał. Wjeżdżając na drogę skręcił w prawo w kierunku Skampe. W środku wsi znowu skręcił w prawo w kierunku Hammer. Za wsią w wąwozie zatrzymał się. Pownosił ofiary na górę. Poukładał je na końcu cmentarza od strony południowej. Przy swoich ofiarach sam popełnił samobójstwo.

Podczas egzekucji jego żona była trafiona w szyję. Odzyskawszy przytomność przyczołgała się do wsi około 200 m. i umarła na betonowej drodze, której budowę nadzorował sam kapitan Kettler. Ta droga miała służyć dla defilad jego wojsk pancernych.

Rena po tak tragicznej scenie wyszła z obory. Chodziła po podwórku i lamentowała. Ojciec w rozpacz przez jakiś czas nie mógł się ruszyć. Siedział przy otwartych drzwiczkach poddasza. Słyszał nieustające odgłosy walk przy umocnieniach. Po krótkim czasie po tragedii widział, jak drogą jechała druga dekawka. Po pół roku okazało się, że jechał w niej zastępca Kettlera pułkownik Rausen. W końcu wsi nie skręcił na Steinbach /Podła Góra/ Lecz pojechał prosto na łąki. Przy lesie zatrzymał się i oczekiwał na zmrok. W pół godziny po dekawce z łoskotem przez Mittwalde uciekały czołgi. Za nimi samochody ciężarowe z wojskiem. Bez swoich dowódców podążały na zachód. Po przejechaniu wojsk ojciec wrócił do domu. W glinianym domku pod strzechą trwała wielka rozpacz, ale już bez Natalki i Franka. Największe problemy były z 5 i pół letnią Julą. Jej rozpacz była nie do opisania. W tym czasie przyszła do nas rozpaczająca Rena. Ojciec z Władkiem w obawie przed pułkownikiem, odczekali dłuższy czas i wyruszyli na cmentarz. Zostawili Julę pod opieką Reny. We wsi panowała cisza jak przed burzą. Wszyscy mieszkańcy w swoich domach z przerażeniem czekali na najgorsze. Idąc przez wieś napotkali tylko dwóch młodych Polaków z przymusowych prac. Czekali oni na swoich wyzwoliciele. Opowiedzieli dla ojca tragiczną wiadomość. Pokazali gdzie leży ciało zastrzelonej pułkownikowej. Wzięli więc ciało Elli zeszytnięte od mrozu. Szli śladem krwi na śniegu, które zaprowadziły ich na cmentarz. Położyli ją obok jej rodziny i Natalki. Rozpaczali nad tragedią nieszczęśliwego losu Natalki i nad nieszczęśliwym losem Elli i Rozy. Wszystkie ciała przysypali igliwem ze śniegiem. Kiedy wracali do domu, Mittwalde roiło się od rosyjskich żołnierzy. Zatrzymywali ich i pytali kim są. Ojciec wyjaśniał, że są Polakami i wracają z cmentarza po zamordowanie przez niemieckiego oficera członka ich rodziny. Współczuli nam i obiecali zemstę za cierpienia niewinnych ludzi.

## PRZYGODA WALECZNEGO EMERYTA

Pułkownik Rausen doczekał w lesie ciemna. Ogrodami podążał do domu. Słuchał z ostrożnością wrzawy we wsi rosyjskiego wojska i huczenie wojennych pojazdów. Soldaty już

polowały na niemieckie kobiety. Kiedy w mundurze pułkownika zbliżał się do swojej posiadłości, usłyszał mocne stukanie do drzwi jego domu. Za chwilę stuknęły drzwi. Przy jego domu zrobiła się cisza. Rausen wiedział co się stało. Noc była mroźna. Wojak spod Stalingradu wkradł się do szopy. Schował się za rupieciami starego mebla. Czekał, aż żołdacy opuszczą dom. Dygotał cały od zimna. Kiedy nie prośzeni goście odchodzili, słyszał na swoim ganku ich głośny śmiech. We wsi cały czas huczały samochody. Na placu przed jego domem trwała wrzawa. żołdatów. Zziębnięty wojak postanowił ruszyć do swego domu. Drzwi były nie zamknięte. Żona po szokującej przygodzie leżała w łóżku. Kiedy usłyszała, że znowu ktoś wszedł, zaczęła krzyczeć. Myślała, że przyszli następni żołdaci. Kiedy usłyszała głos męża, zerwała się z łóżka. Szybko rozebrała męża. Schowała oficerskie umundurowanie SS pod łóżko. W moment męża ubrała w stare, cywilne ubranie. Wojak otworzył piec, w którym żarzyły się jeszcze brykiety. Przyniósł z kuchni nóż. Wyciągnął spod łóżka zasłużone uniformy. Kroił je po kawałku i ładował do pieca. Kiedy włożył do pieca ostatni strzęp, do sypialni weszli dwaj następni żołdaci. Zobaczyli siwego dziadka i rozczochraną siwą babcię. Wyszli z sypialni. Nie rezygnowali z dalszych poszukiwań. Z latarką sprawdzali wszystkie zakamarki. Nie znalazłszy ofiary opuścili dom.

Na drugi dzień rano czerwonoarmiści robili w Mittwalde swoje porządki. Zastrzelili starszą kobietę i właściciela lokalu gastronomicznego. Być może były jeszcze inne ofiary wśród cywilów w Mittwalde. W zamarzniętej ziemi kopali groby na placu przy nr.12a. Chowali swoich kolegów, poległych przy zdobywaniu umocnień. Wielu żołnierzy i oficerów brało udział przy pochówku. Po pochówku frontowcy przez cały dzień odpoczywali. Waleczny emeryt ze swoją żoną przerażeni wyglądali na plac przez okno zwycięzców faszyzmu.

#### FRAGMENT O CMENTARZU W MITTVALDE

O tragedii rodziny pułkownika dowiedziałem się nie tylko od Franka. Podczas wojny w wielu gospodarstwach a przeważnie w wojskowych, przymusowo była zatrudniana młodzież z Polski i Rosji. Między nimi byli dwaj bracia Kleprówie z Wielkopolski. Starszy brat ożenił się z Rosjanką. Międzywiesie opuścili pod koniec lat sześćdziesiątych. Po wojnie opowiadali przybyłym Polakom o różnych wydarzeniach podczas wojny w Mittwalde. Między innymi o tym koszmarnym wydarzeniu rodziny pułkownika. Opowiadał o nim także pierwszy przybyły po froncie przesiedleńca z Wielkopolski z całą swoją rodziną pan Plendzer. Był on w Międzywiesiu pierwszym sołtysem po wojnie.

Gdzieś w rok po wojnie byłem na niemieckim cmentarzu. Przypomniła mi się tragedia rodziny pułkownika, opowiadana przez braci Kleprów i sołtysa Płędzra. Stwierdziłem, że na końcu cmentarza było kilka świeżych grobów bez nagrobków., tylko z drewnianymi krzyżami. Były to właśnie groby cywilnych ofiar wojny. Większą, niewymiarową mogiłę podejrzewałem, że w niej jest pochowana pułkownika rodzina z Natalką. Po kilku latach wracając z sianokosów znowu zahaczyłem o cmentarz. Stwierdziłem, że na jednej mogile krzyż drewniany zastąpiony był metalowym. Nie potrafiłem rozwiązać tej zagadki, skąd on się wziął. Dopiero po dwudziestu paru latach, po odwiedzinach Franka zagadka została rozwiązana. Było jasne, że Władek był z rodzicami, by na grobie nieszczęśliwej córki i siostry zostawić swoje łyzy.

Przez wiele lat po odwiedzinach Franka nie byłem na cmentarzu. Ostatnio kiedy byłem zainteresowany grobem generała stwierdziłem, że groby ofiar wojennej tragedii mało co odróżniały się od pozostałego terenu. Cywilne ofiary wojny nie miały żadnych nagrobków. Krzyż żelazny także zginął. Czas, wandalę i szabrownicy na niemieckich cmentarzach zrobili swoje. Dawne dzieje i pamięć żyjących tu ludzi została zniszczona i zbezczeszczona. Trzecie młode pokolenie po wojnie wyobraża sobie, jak gdyby te dzieje minionej wojny były przed kilkoma wiekami. Ja stary, który jestem świadkiem tych dziejów wyobrażam sobie jak gdyby to było kilka lat temu.



*Ta młodzież zostawia po sobie takie obrazki. To ich. pikniki na fragmentach nagrobków w pobliżu międzyleskiego cmentarza.2007r*

### NIEBYWAŁE ODWIEDZINY

Po ceremonii pochówku poległych żołnierzy w zdobywaniu umocnień, późnym popołudniem Władek zauważył, że do naszego domu zbliża się trzech rosyjskich oficerów. Jeden z nich niósł pokaźną walizkę. Ojca i Władka obleciał strach. Nawet Julia schowała się za piec. Siedziała cicho jak mysz pod miotłą. Zapukano do drzwi. Za pozwoleniem ojca oficerowie weszli. Pozdrowili domowników. Oficer najwyższej rangi zapytał:

- Wy Szymon Mernec?

- Tak – odpowiedział ojciec.

Oficer podał ojcu rękę i przedstawił się:

- Jestem podpułkownik Nikołaj Lutin.

Następni oficerowie uczynili to samo:

- Kapitan Sasza Wierciło.

- Kapitan Lewon Wielujew.

Ojciec był zaskoczony, dlaczego i skąd takie maniery grzecznościowe rosyjskich oficerów. Podpułkownik wskazując na Władka spytał ojca:

- A kim jest ten młody człowiek?

- To jest Władek. Brat mojej synowej.

Goście także przywitali się z Władkiem.

- Możemy usiąść? - spytał podpułkownik.

- Ależ oczywiście – odpowiedział ojciec i szybko dla gości zza stołu powystawiał krzesła. Kiedy goście usiedli, sam też usiadł. Władek stał przy piecu. Julia co rusz wysuwała głowę zza pieca. Spoglądała na ciekawych gości. Kiedy już wszyscy siedzieli podpułkownik zapytał:

- Towarzyszu Szymonie, na pewno zastanawiacie się, dlaczego jesteśmy u Was w odwiedzinach? Jesteśmy tu po to, by podziękować Wam za dobre wychowanie syna Franka.

Kapitan Lewon Wielujew, znawca języka niemieckiego odstawił walizkę i prze tłumaczał ojcu rozmowę z podpułkownikiem.

- Nie rozumiem – odpowiedział ojciec.

- Wasz syn uratował mi życie po bitwie na Nadwołżańskiej Wyżynie pod Stalingradem.

- Przecież mój syn w tej bitwie zginął.

- Wasz syn żyje. Podczas ratowania mnie, sam wiele ucierpiał. Leczyliśmy się razem w naszym wojennym lazarecie. Teraz Franek jest w niewoli. Czuje się bardzo dobrze. Mam kontakt z każdym komendantem obozu jenieckiego gdzie wasz syn przebywa. Wymagam od nich, by przez

całą wojnę Frankowi nie stała się żadna krzywda.

Ojciec z radości wykrzyknął.

- Władek! Niewiarygodne! Franek żyje!

Jula usłyszawszy radosny okrzyk dziadka z radosną nowiną wyskoczyła z ukrycia.

Podbiegła do ojca i zapytała:

- Dziadek, a kiedy tata wróci?

Podpułkownik głaszcząc Julę mówił:

- Już niedługo, zaraz po wojnie będzie Cię uściskał. A jak się nazywasz?

- Jula.

- Ładne masz inie. Myślę, że także jesteś grzeczna.

Podpułkownik sięgnął po walizkę. Kładąc ją na stół mówił:

- Tu jest dla Ciebie i dla twojej mamy prezent. Powiedz mi, gdzie jest teraz twoja mama?

Jula wybuchła płaczem. Oficerowie zrozumieli, że z jej mamą coś złego się stało. Ojciec także ze łzami w oczach mówił:

- Wczoraj przed obiadem pułkownik Kettler uciekł z frontu. Wpadł dekawką do domu.

Na podwórku zastrzelił Natalkę, swoją córkę i żonę. Wywioził wszystkich dekawką na cmentarz i sam się zastrzelił. Ja nie zauważony przez niego, a także i jego służącą obserwowaliśmy przebieg strasznej egzekucji. Z Natalką pracowaliśmy na jego gospodarstwie.

- No i dopracowałeś się esesmańskiej swołoczy!

- Nie miałem wyjścia. On to gospodarstwo kupił od bardzo dobrego właściciela, u którego wiele lat pracowałem. Po prostu zmusił mnie, bym u niego pozostał. Jego żona i córka były wspaniałymi kobietami. Przez całą wojnę troszczyły się o nas. Wiele pomagały. Przecież jego żona wyciągnęła z niewoli brata Natalki Władka. Spół czuwała mu i także troszczyła się o niego.

- Tego czorta nie zabiliśmy pod Stalingradem. Ominęła jego śmierć w wielkiej bitwie pod Kurskiem. W bitwie o każde miasto uciekał jak tchórz. Za przegranie wojny zemścił się na swojej rodzinie i biednej Natalce. Dlatego esesmanów zabijamy od razu bez litości!

Z wielką surowością pomstował podpułkownik. Ojciec po groźnej wypowiedzi rosyjskiego oficera wielce się zastanawiał. Dlaczego on nie wspomniał, że ja także byłem esesmanem? Tej zagadki sam nie mógł rozwiązać. Chciał jeszcze oficerom powiedzieć o ważnej sprawie, że służąca pułkownikowej była najlepszą przyjaciółką Natalki. Po jej śmierci przyszła do nas podzielić się smutkiem i rozpaczą. Obiecała, że pomoże w wychowaniu Juli. A teraz w obawie przed żołdatami ukrywa się na naszym strychu. Zrezygnował z tego, kiedy podpułkownik powiedział, że za parę godzin wyruszą w pogoń za wrogiem. Kiedy po dłuższych odwiedzinach oficerowie żegnali się z ojcem i Władkiem, Jula skulona i zapłakana siedziała na łóżku. Podpułkownik podszedł do niej i wziął na ręce. Przytulił, pogłaskał, ucałował. Wycierając jej łzy mówił:

- Nie płacz Jula, stało się. Ja postaram się, by twój tata szybko do Ciebie wrócił. Pomogę mu znaleźć dobrą mamę dla Ciebie.

- Ja drugiej mamy nie chcę!

- Przekonasz się, że będzie ładna i bardzo dobra dla Ciebie. Teraz otwórz walizkę. Tam jest dużo zabawek i łakoci dla Ciebie. Prezenty dla twojej mamy zachowaj. Jeżeli druga mama będzie dla Ciebie dobra, to jej przy jakiejś okazji wręczysz..

Jula na pożegnanie uśmiechnęła się do tak miłego oficera. Odwzajemniając się za dobroć wszystkim pomachała rączką. Kiedy wojacy odeszli pojawiła się Rena. Razem otworzyły walizkę. Ze zdziwieniem oglądały jej zawartość. Jula nigdy nie widziała takich zabawek i nie próbowała takich łakoci. Wybrała z walizki wszystko na stół, co było dla niej przeznaczone. Resztę dziadkowi kazała przechować.

Jula nieraz w tęsknocie za mamą otrzymane zabawki ciskała po kątach. Kiedy się nieco uspokajała, zbierała je i znowu nimi się bawiła. Rena zastępowała jej matkę a Władek ojca

## POWOJENNE DRAMATY I POŻEGNANIE Z OJCZYZNĄ

Po zdobyciu umocnień, pochówku kolegów i jednodniowym wypoczynku Armia Czerwona opuściła Mittwalde. Jej szlak wojenny prowadził na Berlin. Ojciec z Władkiem ze szpadlami udali się na cmentarz. Nie mieli możliwości w tym czasie zakupu trumien. Ofiary wojny poukładali ciasniej. Wydłubaną szpadlami zmarzniętą ziemią cienką warstwą przykryli ofiary wojny. Na wiosnę, kiedy ziemia puściła, ojciec znowu zabrał Władka a także i Julę. Grubszą warstwą ziemi przykryli zwłoki. Wkopali drewniany krzyż, który wykonali w domu. Julia nie chciała wracać do domu. Bardzo płakała i chciała zostać przy mamie. Wiele ją prosili, by zostawiła swoją mamę. Wracając do domu po drodze płakała i trzęsła się z rozpacz. Władek przytuloną, zapłakaną Julę przyniósł do domu. Rena bardzo w spół czuwała osieroconej Juli. Bardzo się o nią troszczyła. Zamieszkała na stałe z ojcem i z biedną sierotką. Po kapitulacji Niemiec Władek powrócił do Wielkopolski.

Jeszcze kilka razy ojciec z Reną i Julą odwiedzali cmentarz. Chciał, by zapamiętała gdzie spoczywa jej mama. Zapalali świece i modlili się zapłakani nad niezwykle grobem. Ojciec także pokazywał Julce grób babci, której nie miała szczęścia poznać. Zawsze we trójkę wracali z cmentarza zamyśleni. Julia najbardziej przeżywała tęsknotę za mamą. Ojciec już nie miał nadziei na lepsze. Troszczył się bardzo o wychowanie Juli przy pomocy Reny.

Wiosną, kiedy jeszcze trwała wojna, niemieccy rolnicy nadal uprawiali ziemię. Obsiali wszystkie skrawki, tak jak ich nawoływał Fuhrer. Przed klęską obiecał wszystkim rodakom, że jeszcze Niemcy wygrają wojnę.

Wkrótce pojawili się w Mittwalde pierwsi szabrownicy z Wielkopolski. Zajmowali opuszczone domy. Penetrowali wieś i Tiborlager. Po kilku lub po kilkunastu miesiącach wracali z łupami do Wielkopolski. Pierwsi repatrianci ze wschodu pojawili się w Mittwalde w końcu czerwca 1945 roku.

Od czasu zdobycia przez Armię Czerwoną OWB, George Rausen, pułkownik SS, jako dezter ukrywał się w domu. Nikomu się nie pokazywał. Pod koniec lipca zarządzono zbiórkę niemieckich mieszkańców w celu opuszczenia Mittwalde. Ojciec zauważył, że na zbiórce pojawił się George Rausen. Ojciec się zdziwił, skąd tu się wziął bohater spod Stalingradu. On jako szef sztabu batalionu pancernego SS razem z moim synem wyruszyli na wojnę z Tiborlager. Teraz jako dezter opuszcza Mittwalde, a syn mój cierpi w niewoli. Wszystkich wysiedlanych Niemców po drodze aż do Odry nadzorowało dwóch polskich żołnierzy. Przez całą drogę nie odezwałem się do esesmana, a ni on do mnie. Dopiero po roku w NRD wyjawiał ojcu tajemnicę i swoje przygody po ucieczce z frontu.

Ojciec opuszczając z Julą a także z Reną Mittwalde czuli się jako wygnańcy z ojczyzny. Tu ojciec ożenił się. Tu wychował syna. Tu zostawił harówkę swojego życia. Tu pochował żonę i synową. Mittwalde było dla niego nadzieją spokojnej starości.

## POŻEGNANIE Z DONBASEM

Przez parę miesięcy po kapitulacji Niemiec, nic nie wiedzieliśmy, co z nami będzie. Niepewność i tęsknota za rodzinami wzrastała. W połowie sierpnia przyszedł do mnie na halę Fiedia i powiedział:

- Miałem telefon od dyrektora. Kazał, byś natychmiast opuścić pracę. Ubrał się w garnitur i stawiał się u jego w gabinecie. Chyba będziesz miał jakiś niespodziewany wyjazd.

Pożegnałem się z Fiedią. Szybko pędziłem do swojej sypialni. Po drodze zastanawiałem się, jaka mnie czeka niespodzianka. Myślałem, że dyrektor mnie wydeleguje do Doniecka. Kiedy już byłem odstrzelony w garniturze, pomyślałem, by na wszelki wypadek zabrać swój glejt. Ze



spodu szafy wyciągnąłem swój mundur bez podszewki. Sprawdziłem kieszenie. Giełtu ani śladu. Od razu zrozumiałem dlaczego koledzy z zazdrości byli nieżyczliwi. Na stole zostawiłem im kartkę:

- Uczyniliście mi i sobie krzywdę. Nie martwcie się, nie wydam Was.

Pędziłem bez giełtu do dyrektora. Zapukałem do drzwi jego gabinetu. Kiedy wchodziłem zauważyłem, że przy biurku dyrektora siedzi pułkownik. Rozpoznałem od razu, że to mój Kola uratowany na śniegach pod Stalingradem. Z wrażenia zaniemówiłem.

- Nie jestem zjawą – powiedział Kola.

Wstał z fotela. Podszedł do mnie. Uścisnął mocno mnie i moją dłoń i powiedział:

- Chodź do następnego pokoju. Tu nie będziemy przeszkadzać dyrektorowi.

Kiedy siedzieliśmy sam na sam za stolikiem Kola powiedział:

- Przyrzekłem Ci, że będę pamiętał o wrogu, który uratował mi życie. Więc musiałem dotrzymać słowa i zrewanżować się. - Dalej Kola mówił z wielką powagą:

- Mam dla Ciebie trzy niespodzianki. Jedna jest bardzo smutna, a pozostałe chyba Cię ucieszą?

Przeczuwałem najgorsze, że coś się stało z Natalką. Opuściłem głowę i powiedziałem:

- Zaczynaj od najgorszej.

- W sztabie 33-ej armii koło Schwiebus – mówił Kola – pod dowództwem generała armii Cwietajewa opracowywaliśmy plan uderzenia na OWB. Z mojej prośby nasz pułk skierowano na Muhlbock /Ołobok/ i Mittwalde. Po zdobyciu umocnień zgodnie z twoją prośbą odwiedziłem twoją rodzinę w Mittwalde: ojca, brata Natalki i twoją córeczkę.

- Więc Natalka nie żyje?

- Zgadłeś.

Ten cios był najboleśniejszy w moim życiu. Kola opowiadał jak rozegrała się tragedia. Płacząc słuchałem przerażających wydarzeń. Kiedy Kola skończył tragiczną relację, płakałem dalej. Kiedy trochę uspokoiłem się, Kola opowiadał o przygodach wojennych Władka.

- A jak wygląda moja Julia? Czy płacze po mamie?

- Twoja córeczka jest bardzo piękna i mądra. Bardzo płacze po mamie. Pocieszałem ją trochę. Brałem na ręce i przytulałem. Przy pożegnaniu rozweseliłem ją. Ze mną był Sasza Wiertiło i oficer tłumacz. Dla Julii zostawiłem prezent, z którego na pewno będzie się cieszyć.

- Bardzo Ci dziękuję za wszelką pomoc i troskę o mnie. Jesteś pułkownikiem. Wybacz mi, że Cię nazywam po imieniu.

- Inaczej nie możesz mnie nazywać, gdyż oboje razem zaglądaliśmy śmierci w oczy. Ty mogłeś się uratować sam, ale zlitowałeś się nad wrogiem, dlatego jesteśmy równi. Czy jesteś przygotowany na drugą wiadomość?

- Jeżeli ma mnie ucieszyć, to może powstrzymam się od łez.

- Zabieram Cię stąd do Berlina. Wszystkie dokumenty już dla Ciebie przygotowane.

Tylko parę podpisów musisz złożyć u dyrektora.

- Teraz rozpłaczę się z radości. Tyle przyjacieli zrobiłeś dla mnie.

- Na razie nie płacz. Czeka Cię jeszcze trzecia niespodzianka bardziej miła

- Chyba zemdleję z ciekawości. Opowiadaj.

- Tego opowiedzieć się nie da. Musisz wstać, otrzeć łzy i doprowadzić się do porządku.

Wstałem więc. Uczesałem się. Poprawiłem garnitur.

- No i jak wyglądam?

- Może być, Teraz chodź ze mną.

Doszliliśmy do następnych drzwi. Kola zapukał. Usłyszeliśmy kobiecy głos:

- Proszę wejść.

Kola otworzył drzwi i kazał mi wejść. Kiedy wszedłem, za drzwiami Sonia z dzieckiem na rękach rzuciła mi się w objęcia, przyciskając do moich piersi chłopczyka.

- Mama, to jest mój tata? - spytał chłopczyk.

- Tak Franku, to jest twój tata!

Wszystko zrozumiałem, że to jest mój syn, a Sonia dała mu moje imię. Przy uściskach płakaliśmy ze smutku i radości z przytulonym do mnie synkiem. Wziąłem z rąk Soni syna. Tuliłem go i całowałem. Sonia z radości płakała razem zemną. Dziękowała Koli jako niezwykle przyjacielowi za tak wielkie poświęcenie się naszej miłości i naszego szczęścia. Przez łzy radości, a jednocześnie i smutku, nie zauważyłem, jak obok mnie stała Łarysa ze swoim pięcioletnim synkiem Piotrusiem, oczekując w kolejce na następne uściski. Piotruś bardzo mi dziękował za uratowanie papy. Kola przez cały czas fotografował niezwykle, powitalną scenę. Kiedy otrząsnęliśmy się z wrażeń, sekretarka dyrektora zaprosiła nas na pożegnalny poczęstunek. Za stołem przy kieliszkach koniaku, Dyrektor Aleksiej Zarubieźnik nie szczędził mi pochwał przed niezwykle gośćmi. Późnym wieczorem żegnaliśmy się z dyrektorem. Podziękowałem mu za pochwały i za dobroć. Kierowca dyrektora wiozł nas „pobiedą” na lotnisko do Rostowa. W sierpniowy ciepły wieczór z życzliwymi przyjaciółmi i przytuloną do mnie Sonią z synkiem żegnałem Donbas. Zostawiałem zniszczony kraj przez rodzimą władzę, która nie doceniała obcej, ludzkiej godności i miłości. Byłem dumny, że po mogłem odrobinę narodowi, który posiada wiele życzliwych i uczuciowych serc.

## WSPOMNIENIA W OBŁOKACH

W rejsie z Rostowa do Moskwy mali: Franek z Piotrusiem słodko spali bujając w obłokach. My we czwórkę nie zmrúżyliśmy oka. Pierwsza Sonia opowiadała swoje wojenne przygody. Jak trafiła do lazaretu. Jak tęskniła za mną. Jak w lazarecie rodziła syna Franka. Jak chirurg Leonid Czucki był w roli położniczego Jak w Mińsku żegnała się z lazaretem Jak tam odnalazła wujka i zamieszkała w swojej stolicy. Jak w Mińsku jej wujek poświęcał się w trosce z pomocą dla Soni wychowywać małego Franka. Jak w Mińsku w szpitalu pracowała przed pojawieniem się Koli. Jak z nim korespondowała podczas wojny. Jak i dlaczego nie chciał jej zdradzić, gdzie w niewoli przebywał Franek. Nie chciał Sonię zasmucać, że po wojnie powrócę do swojej Natałki. Jak otrzymała od Koli pierwszy list po zwycięstwie. Jak opisał tragedię Natałki. Jak się cieszyła, kiedy zapewnił, że połączy ją z miłością z lazaretu. Jak bardzo przeżywała tragedię Natałki. Jak następny list otrzymała od Koli. Pisał, by się przygotowała do dalekiej podróży po mnie. Podał datę i godzinę przylotu do Mińska. Jak oczekiwała na Kolę z walizkami na lotnisku. Jak Kola o Sonię wielce się troszczył w czasie lotu z Mińska przez Moskwę do Kazania. Jak Kola z Łarysą gościli Sonię przez siedem dni w Kazaniu. Na koniec Sonia wstała. Objęła Kolę i Łarysę, całując dziękowała im za ich wspiane serca.

Po Soni o swoich przygodach opowiadała Łarysa. Jak zapoznała się z Kolą. Jak bardzo kochali się. Jak się urodził Piotruś. Jak po szkole oficerskiej żegnała się ze swoim ukochanym, który wyruszał na front pod Moskwę. Jak po osiemnastu miesiącach otrzymała z frontu nekrolog o bohaterskiej śmierci Koli. Jak pograżyła się w beznadziejności życia. Jak zmartwychwstało piękno życia, kiedy od Koli otrzymała list z lazaretu. Jak jej Piotruś szalał z radości, że jego papa żyje. Z jakim wzruszeniem jechała w odwiedziny Koli do lazaretu. Jak dziękowała całemu personelowi lazaretu za troskę o zdrowie Koli. A mnie najbardziej dziękowała, że nie zostawiłem jej Koli. Nie pozwoliłem mu umrzeć w nadwożańskich śniegach na siarczystym mrozie. Dlatego obiecała, że oboje będą mi wdzięczni przez całe życie. Łarysa z przeciwległego siedzenia nachyliła się. Objęła mnie i Sonię. Całowała nas wyrażając wielkie, przyjacielskie uczucia i podziękowania. Po rozczulającej scenie Łarysa opowiadała dalej o swoich, wojennych przeżyciach. Jak bardzo przeżywała następne pożegnania w lazarecie wyprawiając ponownie Kolę na front. Jak bardzo z niepokojem oczekiwała na każdy list Koli z frontu. Jakże się cieszyła, że Kola po zwycięstwie był cały i zdrowy. Najbardziej cieszyła się z ostatniego listu. Kola pisał, że wkrótce przyleci po nią i po syna. Jak po drodze zabierze Sonię z synkiem w odwiedziny do Kazania. Razem z nią i jej synkiem a także z Piotrusiem polecą do Rostowa a później pojedą do miasta Szachty po mnie. A potem

wszyscy razem odlecimy do Berlina. Jak bardzo czekała z niecierpliwością na swojego bohatera i na miłych gości. Jak bardzo rozmyślała i czekała na miłe, powojenne przygody w gronie życzliwych przyjaciół. W Moskwie po niezwyklej wrażeń w podróży przedrzemaliśmy trochę na walizkach. W locie z Moskwy do Berlina Kola opowiadał o swoich przygodach na frontowym szlaku. Kochane kobiety poruszone opowiadaniem Koli o ludzkiej tragedii płakały. Widząc łzy uczuciowych kobiet, Kola zmienił temat. By ich rozweselić opowiadał frontowe kawały. Na końcu opowiadał o uroczystości zwycięstwa, jak awansowano i dekorowano bohaterów. Jak generał armii Wiaczesław Cwietajew odznaczał i awansował bohatera Związku Radzieckiego do stopnia pułkownika...Na rozkaz generała armii pułk Koli pozostał stacjonować w Berlinie do odwołania.

## EPILOG

Franek ze swoją nową rodziną zamieszkał w Berlinie. W Nauruppin wkrótce odnalazł ojca z Julą i Reną. Julia od razu polubiła swoją drugą, zastępczą mamę. Chętnie z tatą i Sonią zgodziła się zamieszkać w Berlinie. Ojciec z Reną pozostali wśród swoich znajomych z Mittwalde w Neuruppin. Julia szybko pokochała małego braciszka Franka. Poznała dobrze, że jej macocha jest tak samo dobra jak była jej mama. Na jej urodziny podarowała prezent, który otrzymała od podpułkownika. Franek był głównym mechanikiem w warsztatach naprawczych ciężkiego sprzętu wojennego w jednostce wojskowej pod dowództwem Koli. Przez pierwsze lata Sonia zajmowała się wychowaniem dzieci. Kiedy dzieci podrosły, pracowała także w wojskowym szpitalu. Przyjaźń rodzin, do której przyczynił się los wojny była bardzo wielka. Często nawzajem odwiedzali się. Podczas gościny spędzali miły czas. Nieraz razem odwiedzali Domy Kultury. Franek ze Sonią bardzo się kochali. Po za obowiązkami pracy nigdy ze sobą nie rozstawali się. Przez długie lata Franek także nie umiał ukryć tęsknoty za Natalką. W majowe i letnie wieczory często wychodził na balkon piątego piętra. Sam chciał obserwować zachód słońca. Sonia mu w tym nie przeszkadzała. Wiedziała, o czym w tym czasie myślał Franek i co przeżywał. Dopiero po zachodzie słońca przychodziła do niego i ze współczuciem przytulała go i całowała. Nie raz wspólnie popłakali się przy wspomnieniach losu wojennych cierpień. Po pięciu latach zegnali Kola jako generała, wielce uczuciową Łarysę i 10-letniego Piotrusia. Kola został mianowany na dyrektora Wyższej Uczelni Wojskowej w Kazaniu. Między nimi nie ustawał kontakt korespondencyjny. Z braku przyjaciela pojawiła się luka pustki. Franek jeszcze częściej wychodził na balkon przed zachodem słońca, by porozmyślać o Natalce. Kiedy Julia dorastała zrozumiała, dlaczego cierpi tata. Pomimo, że Sonia ją bardzo kochała, zaczęła znowu tęsknić za swoją mamą. Kiedy jej tata wieczorem siedział już na balkonie, często przychodziła do niego. Siadała obok taty. Tata ją mocno przytulał. Oglądali razem, jak wielkie, czerwone słońce chowało się za wieżowce hałaśliwego miasta. Tata wiedział, że w tym momencie brakuje Julii swojej mamy. A Julia wiedziała, że dla taty w tym momencie brakuje przy nim swojej, pierwszej, wielkiej miłości. Oboje w myślach wyobrażali, jak zza światów patrzy na nich zapłakana, cierpiąca Natalka.

Jula i Franek, kiedy dorośli ukończyli Akademię Medyczną.

Franka ojca Szymona marzenia nie spełniły się. Bardzo oczekiwał na otwarcie granicy, by razem z synem i wnukami odwiedzić Mittwalde. Udać się na cmentarz. Zapalić lampki. Pomodlić się nad grobami: swojej żony Miry i synowej Natalki.

Szymon zmarł 1969 roku.

Szanowni czytelnicy, wybaczone mi, że nie ujawniłem prawdy.

Podczas odwiedzin Franka z Julą Międzyzlesia, była także razem z nimi Sonia. Uczyniłem to dlatego, by był ciekawszy wątek mojej opowieści. Ja ze Sonią powspominaliśmy także razem o swojej Ojczyźnie Białorusi. Tam dzieliła nas odległość 50 km. Przy pożegnaniu mocno mnie przytuliła i wycalowała. Wspaniała krajanka pozostała w mojej pamięci na zawsze.

W kilka dni po tych odwiedzinach wybrałem się na pieszo ze spinningiem na jezioro. Kiedy po drodze wracałem z połowem, postanowiłem odwiedzić znane miejsce na cmentarzu. Na żadnym z grobów nie było już ani drewnianych, ani żelaznego krzyża. Zastanawiałem się, czy właściwy grób Julia wskazała dla ojca, kiedy podczas tragedii miała tylko 5 lat, a do tego przeżywała rozpacz. Ja po tylu latach też nie byłem pewny czy na właściwym miejscu zastałem wiązaną zwiędłych róż i miniaturowy nierdzewny krzyżyk wetknięty w nietypowy grób. Do niego była przymocowana piękna tabliczka w hermetycznej, foliowej oprawie z napisem:

21.03.1920 - 31.01.1945  
NATALKO, POMIĘTAMY O TOBIE  
ŚPIJ SPOKOJNIE

### ZAKOŃCZENIE

Przeżyłem sporo lat. Przeżyłem wiele dramatów i byłem świadkiem wielu tragedii minionej wojny. Byłem i jestem wrażliwym człowiekiem na cierpienia niewinnych ludzi. Dlatego pisałem wspomnienia dla przyszłych pokoleń, by zrozumiały jakie skutki zostawia po sobie wojna. Życzę Im, by żyły w miłości i w zgodzie ze swoimi rodzinami i społeczeństwem nie powtarzając cierpień swoich Przodków o których trzeba pamiętać. Bez pamięci o Nich czas zaciera ślad.

Po dziejach czas zatrze ślad.  
Po ludzkich losach zawiłość.  
Jedynie trwać będzie wiecznie:  
Wiara, nadzieja, Miłość.

Nie każdy Ją widzi w kolorach.  
Nie każdy docenia Jej wartość.  
Dlatego świat jest okrutny.  
Dlatego trwa wieczna zażartość.

**Koniec**